

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 445

Prof. Mikołaj Berg

ZAPISKI
o polskich spiskach
≡ i powstaniach ≡

Przekład z rosyjskiego

CZĘŚĆ VI.

Cena 30 cent.
W prenum. 26¹⁰/₁₀ cent.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYJĘ W ŁWOWIE
EDMUND KOLBUSZOWSKI.

Adres wydawnictwa: Lwów, Plac Maryacki 1. 4.

Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.



Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

CZĘŚĆ VI.



WARSZAWA
DRUK A. T. JEZERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906



67401

KSIĘGA VII.

Wyjście powstańców z Warszawy.—Wybuch dnia 23 stycznia w różnych miejscowościach Królestwa Polskiego.—Stan umysłów zaraz po wybuchu. — Wyjazd Kraszewskiego. — Przyłączenie się białych do powstania. — Następstwa.—Zarządzenia władz. — Bitwy pod Węgrowem, Siemiatyczami, Nową Słupią, Małogoszczą. Od dnia 16 stycznia do 10 marca 1863 r.

I tak Wielopolski osiągnął, do czego dążył: przyśpieszył przesilenie. „Wrzód pękł”. Tym, którzy nie byli na tajnych spisach branki i tym, którym się udało jakimkolwiek sposobem z niej się wyśliznąć, otworzono bramy na oścież. Ludziom, którzy się wybierali, posłuszni wezwaniu naczelników, na bój z Rosyanami, nie tylko dozwolono wyjść spokojnie z domów, jawnie się spowiadać po kościołach, lecz patrzano obojętnie, gdy ci całemi gromadami podążali za rogatki lub przekraczali wały w obliczu dozorujących straży. Niewątpliwie władza aż nadto posiadała siłę i środków, by to wszystko wyłowić i oddać do rekrutów na równi z pochwyconymi w noc branki. Lecz na to we dnie, wobec rozbuźzonego miasta, nie potrafiono się zdecydować. Na-

miestnik i jego pierwszy minister sądzili, że zapaleńcy po kilku dniach włóczęgi o chłodzie i głodzie, po większej części dobrowolnie powrócą. Opornych zaś do ostatka, bez rozgłosu otoczy się wojskami i wyłowi, albo też ostatecznie wybije wśród śniegiem okrytych pól i lasów. Namiestnik i Wielopolski wiedzieli doskonale, że sprzysiężeniu brak przede wszystkim funduszków, tej najżywotniejszej rzeczy, nieodzownej do prowadzenia dłuższej walki, gdyby nawet jakimś cudem powstanie bez broni, prochu, amunicji i oficerów, potrafiło się zorganizować wojskowo. Rozliczano więc, że jeśli w jakiej miejscowości wybuchnie pożar, to ten w jednej chwili zgaśnie i nie warto dla takiej bagateli niepokoić rząd centralny i zarządzać środki zapobiegawcze.

Jednak okazało się, że rząd nie miał dokładnych wiadomości o działaniach i zarządzeniach władz narodowych; nie wiedział, że gdzieś udało się szczęśliwie przemycić broń i amunicję z zagranicy, a co jeszcze dziwniejsza, nie wiedział także, że jest już zgromadzonych kilka, dosyć licznych, oddziałów, czekających tylko skinienia swych dowódców, by się rzucić do tej nierównej walki.

Najmniej zaś wiedział i mógł przypuszczać, że biali, zaraz na pierwszy odgłos otwartej walki, we sprą swych czerwonych rodaków pieniędzmi i wszelkimi potrzebami, a co więcej, że nawet sami podążą za nimi...

Wielki książę, Wielopolski i całe ich otoczenie patrzyli spokojnie na wychodzących z Warszawy, widząc w tym porywie coś ciekawego a nawet zabawnego i nie przeczuwając wcale, jak straszna tragedia w przyszłości się przygotowywała.

Smutni, przepełnieni ciężkimi przeczuciami wychodzili dnia 16 stycznia 1863 roku z Warszawy przyszli żołnierze narodowego powstania. Wielu z nich w długich butach i podróźnem ubraniu wstę-

poważało do kościołów i jawnie, wobec wszystkich, spowiadało się i przystępowało do komunii. Policja warszawska nie wdawała się w te sprawy, jakgdyby ją one wcale nie obchodziły.

Nie zatrzymywał ich nikt równie u rogatek i oni szli, błędząc po lasach i polach pojedynczo lub skupieni w małe gromadki. Trudno o bezmyślniejszych pielgrzymów, jak te „warszawskie dzieci”, przewane tak w prędkę przez swych pozostałych w Warszawie kolegów.

Szli oni z początku, sami nie wiedząc dokąd; bez doświadczeńszych przywódców, kierowani i zachęcani jedynie przez swych setników i dziesiętników, rozumiejących tyle, co i ich podwładni o celach wyjścia i jego środkach, tyleż wiedzących o punktach zbornych dla noclegów i wypoczynków i o tem wszystkim, co potrzebne przy poruszaniu większych mas ludzi. Na popasach, które się zwykle odbywały w karczmach lub zajazdach odosobnionych po za wsiami, podróżnych spotykały różne ironiczne uwagi ze strony chłopów, którzy jakoś doskonale dorozumiewali się, co to są za jedni i dokąd dążą. „Co, chłopcy, idziecie do lasu, na dobrą sprawę, po jabłka? Uważajcież tylko, aby nie były kwaśne!” — mówił niejeden wioskowy dowcipniś. — W niektórych okolicach włościanie do tego stopnia byli niezadowoleni tym napływem leśników, że udawali się do swych władz gminnych, a nawet do naczelników powiatu i dowódców oddziałów wojskowych z zapytaniami, czy nie powiązać i odstawić tych wałęsających się i szkodliwych ludzi. Władze wszakże nie przyjmowały tych propozycji, już to z własnych kombinacji, już też wskutek otrzymanych poleceń z Warszawy.

Władze warszawskie oczekiwały, że chłód i głód prędko przywiodą do opamiętania tych zapalonych rycerzy i skłonią ich do powrotu. I w rze-

czy samej jakaś cząstka, ale bardzo nieznaczna wróciła do Warszawy i warsztatów. Ale poważna większość szła dalej w lasy i coraz bardziej oswajała się z dziwnymi i niewygodnymi warunkami swego położenia. Nikomu wszakże nic strasznego się nie zdarzyło. Rycerze jako tako byli jednak nakarmieni i napojeni. — Powoli, znajdowali się i przywódcy, najprzód z roztropniejszych setników i dziesiętników, którzy tymczasowo wyszukiwali dla swych podwładnych bezpieczne i przytulne noclegi, zabezpieczali prowiant, urządzali wesołe popasy w gęstych ostępach leśnych, u płonących ognisk i podniecali wojowniczego ducha patryotycznymi śpiewami. Potem zjawiali się gdzieś indziej ludzie, zajmujący wyższe stopnie w najbliższych organizacjach, ubrani, jak na naczelników przystało, dobrze uzbrojeni i tem wywierali na leśników miłe i dodające otuchy wrażenie. Wreszcie przybycie Władysława Janowskiego (wysłanego przez komitet centralny w okolice Serocka, gdzie się dla różnych powodów skupiło najwięcej powstańców) i Zygmunta Padlewskiego, słusznego i pięknego, o wojskowej postawie mężczyzny, który w eleganckiej czamarze i wysokich palonych butach wyglądał na prawdziwego pana i naczelnika, stanowczo podniosło ducha u wałęsających się bez celu.

Panowie ci nagadali im mnóstwo dotychczas niesłyszanych rzeczy, obiecali broń, oficerów. Broń też gdzieś indziej się znalazła, w małej wprawdzie ilości i ladajaka: noże, kosy, strzelby myśliwskie; lecz już sam szcęk tej pierwszej, chociaż lichej broni, zrobił bardzo wiele. Nieokreślone, niesforne gromady zaczęły się formować w oddziały. Rozpoczynała się musztra, pierwsze zawiązki formacji wojskowej.

Położona na lewym brzegu Wisły Puszcza Kampinoska skryła w swych wnętrzach główne zastępy „dzieci warszawskich”. Do nich łączyły się wszyst-

kie żywioły powstańcze, zwerbowane w okolicach Płocka, przez różnych miejscowych organizatorów ¹⁾), stojących pod kierownictwem Edwarda Rolskiego, komisarza na województwo płockie, człowieka dzielnego i energicznego, który nawet groził wypowiedzeniem posłuszeństwa komitetowi centralnemu w razie odłożenia powstania do wiosny.

Rolski i inni wyżsi członkowie płockiej organizacji liczyli na pewno, że potrafią opanować Płock w nocy z 22 na 23 stycznia i ogłosić tam jawny rząd narodowy, co wywołałoby niezmierne wrażenie w kraju i za granicą. Byłoby to nawet możliwe, gdyby w oddziałach zebranych w okolicach Płocka, a o których władze rządowe nic nie wiedziały, panował jakikolwiek ład i porządek i gdyby one potrafiły działać wspólnie. Dodajmy także, gdyby była pogoda, gdyż suche powietrze i dobre drogi grają niezmiernie ważną rolę we wszelkich tego rodzaju przedsięwzięciach.

W Płocku w końcu 1862 roku stały załoga trzy kompanie piechoty z pułku muromskiego, niespełna sotnia wicepodoficerów, sotnia kozaków i dwustu ludzi miejscowej inwalidnej komendy.

Na pierwszą wiadomość o zbieraniu się „dzieci warszawskich“ w Kampinoskiej Puszczy, generał Mengden, zastępujący naczelnika wojskowego okręgu w Płocku, generała Siemekę, bawiącego podówczas na urlopie, wysłał część tych sił w stronę Wyszogrodu, Płońską, Bielską i wsi Seceny, a mianowicie: do Wyszogrodu i Płońską, majora Sławina

¹⁾ Największą działalność rozwinęli: Wolski i Postrych, urzędnicy z Płocka; Kowalewski, obywatel ziemski i Markiewicz, dymisyonowany oficer, którzy formowali oddziały we wsiach: Seceny, Proboszczowice, Całkowo, Winiary i Woźniki.

z komendą wice-podoficerów; w stronę Bielska, kapitana Stefanowskiego z półkompanią piechoty, zaś do wsi Seceny, majora Radjonowa, któremu dodał 40 ludzi piechoty. Wszyscy ci dowódcy otrzymali nakaz wywiadywania się o formujących się powstańczych oddziałach z zaleceniem, by sami bitwy nie zaczynali, a nawet nie mieli ostro nabitej broni¹⁾.

Tylko co te kolumny wyszły z Płocka gdy otrzymano wiadomość o zbieraniu się powstańców pod Ciołkowem. Wysłano więc i tam pułkownika Koźlaninowa z niespełną kompanią piechoty.

W ten sposób pozostała w Płocku sotnia kozaków, jedna kompania piechoty liniowej i inwalidzi.*

Wysłane kolumny błądziły od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, napróżno szukając powstańców. Jedynie kolumna pułkownika Koźlaninowa natknęła się w lesie ciołkowskim na większy oddział Postrycha i Wolskiego, przy którym w tej chwili znajdował się także Padlewski, i wskutek niezręcznych rozkazów dowódcy straciła dużo ludzi, a nawet sam dowódca życiem przeplacił swą nieudolność. Z rozbicia ocalało osiemnastu ludzi, którzy prowadzeni przez porucznika Ponomareńkę, zwrócili się ku Bielskowi i nie dochodząc pięciu wiorst do tego miasteczka, spotkali kolumnę kapitana Ste-

¹⁾ Są to wiadomości zebrane od naczelników wysłanych kolumn. Należy nadto uwzględnić, że dnia 16 grudnia 1862 roku zniesiono stan wojenny w guberniach warszawskiej i płockiej z wyjątkiem miast: Warszawy, Kalisza i Płocka, powiatów lipnowskiego i piotrkowskiego, oraz wszystkich miejscowości, położonych wzdłuż dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. *Dziennik Powszechny* z roku 1862 numer 284.

fanowskiego. Tu dopiero Stefanowski rozkazał swemu oddziałowi broń nabić¹⁾.

To się stało dnia 22 stycznia o godzinie 11 w nocy, a więc w dzień, wyznaczony przez komitet centralny do ogólnego napadu na wojska rosyjskie.

Tymczasem w Płocku już od rana dawał się spostrzegać niezwykle ruch na ulicach. W południe dowiedziano się o klęsce Koźlaninowa, wskutek czego generał Mengden wydał rozkaz, aby w domach już o godzinie 5 wieczorem światła były pogaszone, sklepy pozamykane, wychodzić zaś na ulicę wolno było tylko z latarką. Nieposłusznym zagrożono karą pieniężną i aresztem.

Wojska znajdujące się w mieście rozstawiono po placach: przed główną strażnicą pół kompanii piechoty, przed ratuszem drugie pół kompanii; na tak zwanym Czarnym Dworze, gdzie były składy i magazyny pułkowe, dziesięciu kozaków i kompania rzemieśnicza (40 ludzi niefrontowych). Inwalidzi pozostali dla obrony koszar.

Wieczorem zaczęły się aresztowania wszystkich snujących się bez latarek po ulicach. Prawie przy wszystkich znaleziono broń jakąś, co wyraźnie wskazywało na przygotowania wśród ludności do jakiegoś wybuchu.

O godzinie 9 dostrzeżono zbiegowisko w dziedzińcu Trybunału²⁾ i tutaj uwięziono 40 uzbrojonych mieszczan. Potem zapanowała nad miastem martwa cisza. Lał deszcz, noc była nadzwyczaj ciemna. W tem o pół do pierwszej po północy na

¹⁾ Opowiadali o tem autorowi: generał Mengden, kapitan Stefanowski i uczestnicy bitwy. W dzienniku spraw wojennych w nr 1 na str 2, powiedziano: z 90 ludzi Koźlaninow stracił 43 i sam zginął

²⁾ Dawny pałac biskupi.

wieży katedralnej odezwała się sygnaturka. Dzwoniono przez kwadrans. Był to znak dla sprzysiężonych do zbierania się na umówionych punktach. Nikt wszakże nie wychodził. Wtedy uderzono w dzwony we wszystkich kościołach, jacyś ludzie chodzili po ulicach i pukali do okien, wołając: „do broni panowie, do broni”, ale i to mały skutek odniosło. Mieszkańcy przerażeni aresztowaniami, siedzieli cicho po domach.

Gdy się to działo, korzystając z ciemności uzbrojone tłumy, różnemi ulicami nieznacznie dostawały się do miasta i pod kierunkiem adwokata Zegrzdy zajęły główne place ¹⁾.

W jakiś czas po zajęciu placów przez powstańców, z jednego domu naprzeciw głównej strażnicy, padł strzał do stojącej placówki, którą powalił na miejscu, a jednocześnie ukryty w pomroce tłum zbrojny uderzył na strażnicę. Tu atoli został spotkany ogniem plutonowym, mającej się na baczności warty. Powstańcy się zmieszali i pomimo nawoływań Rolskiego, uwijającego się na białym koniu i starającego się podtrzymać zmieszanych, zatrzymali się i nie poszli dalej. Jeszcze jeden strzał całym plutonem i puszczonej kilka rakiet dokonały reszty. Silny i przeraźliwy świst tych ostatnich, rozproszył nie przyzwyczajonych, a nawet nie słyszących o czemś podobnem ochotników. Tłum się rozproszył, szukając schronienia po domach i klasztorach ²⁾.

¹⁾ Adwokat Zegrzda pod koniec 1862 r. zmienił niezdecydowanego i nieporadnego Tłuchowskiego na województwie cywiln. plockiem.

²⁾ Inni utrzymują, że po placu jeździł Bończa, Rolski zaś o tym samym czasie wkraczał do Płocka przez rogatkę dobrzyńską z innym oddziałem. Według *Gillera* (tom I, str. 36), plockiem powstaniem miał kierować podówczas oficer rosyjskiej artylerii, Bończa Błaszczyński.

Jednocześnie z napadem Rolskiego na główną strażnicę, druga gromadka powstańców pod dowództwem Postrycha, wyszła z dziedzińca klasztoru OO. Reformatów i otoczyła Czarny Dwór, ale tutaj została odparta. Reszta kup zebranych po różnych punktach miasta, widząc główne siły rozproszone, już nie napadała na wojska, lecz zaczęła cofać się bezładnie i ukrywać gdzie się dało.

W tym samym czasie za bielską rogatką zatrzymał się znaczny oddział Kowalewskiego, przybyły na furach i mający stanowić rezerwę dla oddziałów, które wkroczyły do miasta. Oddział ten mógł jeszcze poprawić sprawę, gdyby się niespodzianie ukazał na ulicach, przypadek jednak zrządził, że jedna z rakiet, puszczona niezręcznie z głównej strażnicy, wzbiła się wyżej niż należało i przeleciawszy po nad miastem, spadła wśród szeregów Kowalewskiego. Wywołało to popłoch nie do opisania, wszystko się rozbiegło i niepodobna już było nikogo zebrać i zwołać. Część uciekających wpadła na kolumnę kapitana Stefanowskiego, podążającego z Bielska ku Płockowi, inni natrafili na Radionowa. Ten ostatni wziął kilku do niewoli, a między nimi i samego naczelnika Kowalewskiego. Nie da się dokładnie oznaczyć liczby powstańców, którzy brali udział w tym nocnym napadzie na Płock. W każdym razie było ich kilkuset, a może nawet wyżej tysiąca ludzi dobrze uzbrojonych.

Nazajutrz rozpoczęły się aresztowania w mieście. Adwokat Zegrzda, gdy go aresztowano, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Inne oddziały, sformowane w miejscowościach bardziej oddalonych od Płocka przez pocztmistrza Wojciechowskiego, obywateli ziemskich: Steinkellera, Mierzejewskiego i Łukaszewicza, oraz syna pastora Rosenthala, uderzyły w takich samych warunkach, w sile 400 do 500 ludzi na miasto powiatowe Płońsk,

lecz również zostały odparte przez kapitana Artamonowa, który swoją kompanię uszykował w czworobok na rynku. Większa część uciekających oparła się na folwarku proboszczowskim, o wiorstę od miasta i tam została w części wymordowana, w części zaś wziętą do niewoli przez żołnierzy Artamonowa. W mieście samem Mierzejewski i 78 ludzi zostało pojmanych. Więźniów odesłano do Modlina. W Płońsku zdobyto 253 sztuk różnej broni, sztuców, strzelb myśliwskich, kos, pik i siekier; zginął zaś 1 żołnierz a 19 było rannych. W oddziałach napadających na Płońsk było więcej Warszawiaków niż pod Płockiem.

Miały być także planowane napady na Lipno i Prasnysz, lecz te nie doszły do skutku, podobno wskutek nieporozumień między naczelnikami pojedynczych oddziałów, z których najliczniejszym dowodził Kolbe.

W powiecie łomżyńskim, oddział Zameczka¹⁾ napadł na Wysokie-Mazowieckie i Mężenin z również nieudalym skutkiem. Oddział ten został natychmiast rozproszony, stracił wiele broni i ludzi.

To są główne wypadki, zaszłe w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 r. w północnej części Królestwa Polskiego. O ruchach drobnych oddziałów i ich spotkaniach z wojskami nie warto wspominać, gdyż były prawie bez znaczenia.

Przejdźmy teraz na inną stronę za Bug i Wisłę.

Tutaj, po guberni warszawskiej, najgłówniejsze miejsce zajmuje gubernia radomska, ze swemi odnogami Karpat, gęstemi lasami i zakładami gór-

¹⁾ Pseudonim obywatela ziemskiego Cichorskiego.

niczemi. Południowa część guberni, granicząc z Austryą, podaje rękę starodawnej stolicy Jagiellonów, Krakowowi, który dotychczas nie przestał odgrywać wybitnej roli wśród miast polskich, tak dobrze ze względu na swą historyczną przeszłość, jak też będąc ogniskiem literackiego i politycznego ruchu dla tej części dawnej Polski. Tam, pod sklepieniami starej katedry spoczywają prochy Łokietka i Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i wszystkich Jagiellonów, oraz następnych królów aż do Augusta II.. Tam, ze szczytu wieży Maryackiej, odzywa się hejnałem na cztery strony świata trąba miedziana, głosząc, na mocy jakiegoś dawnego zapisu, koniec każdej godzinie... tam corocznie w oktawę Bożego Ciała wyjeżdża znany Konik Zwierzyniecki i harcując po olbrzymim rynku, przypomina mieszkańcom straszną a zarazem pełną chwały chwilę, gdy za Leszka Czarnego w 1281 r. niezliczone zastępy tatarskie zostały odparte przez bitnych mieszczan krakowskich, którzy pod dowództwem rybaka zwierzynieckiego wprost z procesyi Bożego Ciała, poprzedzani krzyżami i chorągwiami kościelnymi, tłumnie wyszli na spotkanie wroga¹⁾. Na tym samym rynku dnia 24 marca 1794 r. wobec wojska i narodu składał przysięgę niezapomniany wódz Polaków, Kościuszko. Z kopców Krakusa i Kościuszki, Kraków spo-

¹⁾ W każdą rocznicę tego zdarzenia starszy z rodu historycznego rybaka zwierzynieckiej osady, obecnie z rodziny Micińskich, wjeżdża do miasta przebrany za Turka, siedzącego na drewnianym koniu z buławą w ręku. Konika otaczają chłopaki z tureckimi chorągiewkami i włóczkowicie (rybacy) zwierzynieccy z chorągwią eechową. Dawniej konik zaczynał swe harce od pałacu biskupiego, gdzie dostawał kilka dukatów, potem szedł przed mieszkania znamienitszych obywateli miasta, przeważnie w rynku, zbierając datki pieniężne.

ziera na wie'e miast Królestwa Polskiego ¹⁾). Tutaj oddawna mają swe ogniska liczne polityczne stronnictwa i kółka, wyróżniające się swym odrębnym, właściwym kolorytem, namiętne, stanowcze i bezwzględne. Tutaj się wznosi prastary uniwersytet „Wszechnica Jagiellońska”, drugi z rzędu na ziemiach słowiańskich ²⁾). Tutaj nakoniec wychodzi kilka politycznych pism i dzienników z *Czasem*, uchodzącym za najpoważniejszy organ umiarkowanych Polaków, na czele.

Łatwo wytłómaczyć dlaczego w takich warunkach Kraków pod wielu względami wywierał przeważny wpływ na umysły w Królestwie Polskiem, szczególnie zaś na umysły ludności sąsiedniej guberni. Ztąd przeszły w radomskie różne zapalne idee, ztąd przekradało się często i zabronione pismo i bardziej jeszcze niebezpieczne osoby, którym wstęp był wzbroniony. Sucha granica ułatwiała te stosunki, tak wtedy dla wszystkich naturalne.

²⁾ Kopiec Krakusa, stara mogiła bohatera bajecznych dziejów Polski, pierwszego króla polskiego po wygaśnięciu dynastji Lecha I i po rządach dwunastu wojewodów. (Kroniki Kadłubka i Boguchwała). Kopiec ten leży za Wisłą w miasteczku Podgórze, tuż koło Krakowa i zajmuje powierzchnię 826⁰ [□]. Kopiec Kościuszki usypany został w 1817 r. przy udziale mieszkańców miasta i okolicy. Mężczyźni i kobiety wszelkich stanów, z bliska i z daleka zjeżdżali się i schodzili celem sypania ziemi w miarę sił swoich. U podstawy kopca ma być złożona puszka, zawierająca serce Kościuszki, ciało zaś jego spoczywa w katedrze krakowskiej na Wawelu, obok króla Jana Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Kopiec wznosi się na górze św. Bronisławy, w pobliżu Krakowa. Na szczycie leży dosyć wielki kamień z szarego granitu, z dużym złożonym napisem „Kościuszcze”.

¹⁾ Najstarszy uniwersytet założony został przez cesarza Karola w 1348 r. w Pradze.

Wojennym naczelnikiem radomskim został zamianowany A. I. Uszakov, nie bardzo znany i niczem się nie odznaczający generał sewastopolski. Był on jednak najlepszego mniemania o sobie i o swoich, wcale nie wybitnych, zdolnościach wojskowych. Był to, na szczęście znikający już, typ generała rosyjskiego. Na ulicy, czy w towarzystwie mówił zawsze głośno, tym specjalnym generalskim basem, którego spotkać nie można ani u pułkownika, ani u żadnego innego, niższego rangą, oficera rosyjskiego; tak wypinał brzuch i piersi, że zięć jego, pułkownik jeneralnego sztabu, następnie generał i dowódca dywizyi, Dobrowolski, gdy się znaleźli razem, czy to w towarzystwie, czy gdzie w miejscu publicznem, starał się, o ile można, być najdalej od swego kochanego teścia.

Jak większa część ówczesnych naczelników wojennych, Uszakov nie miał dokładnego pojęcia ani o przeszłości Polski i jej historyi, ani o położeniu kraju, a nawet o geografii radomskiej gubernii, w której dowodził. A co tam dalej było po za gubernią radomską i jeszcze dalej, o tem nawet i pomyśleć nie czuł potrzeby.

W Radomiu pan generał przepędzał czas, jak go spędza każdy rosyjski generał, zapędzony losami służby do pierwszego lepszego miasta gubernialnego. Rano podpisywał ekspedycje, które mu przynosił jego szef sztabu, Dobrowolski, człowiek bardzo rozumny, przebiegły i zręczny, przytem wojskowo wysoko uzdolniony, Polak, kolega i przyjaciel Sierakowskiego, jakiś czas wahający się, a nawet uczestnik narad wojskowych Polaków, w domku na rogu ulicy Brackiej i Chmielnej... Potem wszakże, jako rozumny i praktyczny człowiek, Dobrowolski rzucił wszelkie polskie mrzonki i stał się najdzielniejszym pogromcą powstańczych partyi. Właściwie też Dobrowolski zarządzał radomskim okręgiem wojennym,

obmyślał środki, układał plany i wydawał rozkazy, a Uszakow wszystko podpisywał rano. A wieczorami następowała nieunikniona walka... przy zielonych stolikach.

Dobrowolski przez dłuższy czas nie brał powstańców seryo, nie uważał ich za rzeczywistych wrogów, dla których wartoby porzucić i karty, i tę i drugą rozrywkę, natomiast zaś wziąć jakiś oddział wojska i pójść przypatrzeć się z bliska, co też tam w kraju się dzieje. Gdy sformuje się coś bardziej widocznego i określonego, pójdziemy i rozpędzimy. Tak myślał Dobrowolski, tegoż zdania był i Uszakow, i obaj dalej, rano zajmowali się podpisywaniem ekspedycji, wieczorami grali w karty i ani się spostrzegli, jak zasada niezważania na słabego przeciwnika, przekroczyła granice dopuszczalnej tolerancji. Słabe w początkach dzieci, jakoś naraz wyrosły i zmężniały, i pod nosem generała sewastopolskiego zaczęły wymachiwać wcale już nie drewnianymi pałasikami.

Między miastami guberni radomskiej wyróżniały się swem patryotyczno - powstańczem usposobieniem ślicznie położone i dosyć ludne Kielce. Zależało to w znacznej części od miejscowych warunków: bliskości granicy, gór, lasów a także licznych żelaznych zakładów górniczych, jak niemniej krzyżujących się traktów znaczniejszych, z których jeden prowadził do Warszawy, drugi do Miechowa i granicy austriackiej, trzeci do Piotrkowa, do stacji drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, inny zaś do Bodzentyna, w góry Świętokrzyskie, w najwyższą i najbardziej zalesioną część Królestwa, a zarazem do kopalń, do tej krainy pełnej wertepów, ziejących ognistemi piecami, do labiryntu warsztatów powstańczych, o których już była mowa poprzednio.

W Kielcach bardzo wczesnie powstała organizacja rewolucyjna, potworzyły się kółka, znoszące

się ciągle z Warszawą i z wszelkimi rewolucyjnymi żywiołami w Europie. Tam się kryła ta „ciągła konspiracja”, o której pisał Mochnacki. Stan ten był doskonale wiadomy rządowi i dlatego z końcem 1861 r. dla Kielc został wyznaczony osobny naczelnik wojenny w osobie dowódcy smoleńskiego pułku piechoty, pułkownika Czengiery. Był to człowiek bardzo roztropny i energiczny, z powierzchowności podobny do Jermołowa, a bardziej jeszcze na jakiegoś Serba lub Kroata, na księcia Miłosza Obrenowicza naprzykład, w miniaturze. Ale wszyscy ówczesni, dosyć energiczni naczelnicy z postaciami Jermołowych lub Miłoszów, pod wpływem panującego systemu łagodności i ustępstw, ogłaszają o zaprowadzeniu stanu oblężenia w jednej lub drugiej miejscowości i zaraz potem odwoływania takowego, tego postępowania na wzór dawnych pielgrzymów „trzy kroki naprzód a dwa, jeżeli nie więcej, wstecz”; wszyscy ci naczelnicy byli wcale nieenergiczni. Nadto pozostawali w ciągłej obawie otrzymania od swych bezpośrednich przełożonych upomnień i nagany nie wiadomo za co. Wyrodziło to w nich ostatecznie zupełny brak decyzji, nadzwyczajną ostrożność w czynach, pobłażliwość względem osób nie zasługujących bynajmniej na pobłażanie, i życie za pan brat z żywiołami, którym w głębi duszy zupełnie się niedowierzało.

W drugiej połowie 1862 roku Czengiery pod wpływem Różyckiego, prezesa dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego, bardzo znanej i wpływowej w Kielcach osobistości i członka białej organizacji, zezwolił na otwarcie w tem mieście szkoły rzemieślniczej, w której głównym prelegentem był Władysław Janowski, sędzia kieleckiego trybunału cywilnego pierwszej instancji i wtedy już cywilny wojewoda krakowski w organizacji czerwonych. Żeby też przynajmniej zwrócono uwagę zkaąd

tak nagle sędzia trybunału, człowiek mający mnóstwo innych zajęć, został nauczycielem bezpłatnym i to kilku przedmiotów. Lecz na to nie zważano i nawet nie pomyślano zważać. Szkołę otwarto. Janowski zasiadł na katedrze profesorskiej i rozpoczął wykłady, którym się przysłuchiwali ludzie ani z wieku, ani z powierzchowności wcale na uczniów nie wyglądający. Wykładał więc religię, historię, arytmetykę, geometryę, wszystko zastosowane dla polskiej młodzieży różnego wieku. W wykładach historii była mowa o smoku niszczącym podwawelską okolicę, którego zabił Krakus. Geometrya wskazywała linie lotu bomb i pocisków działowych... co zaś o powinnościach względem Boga i ojczyzny wykładał prelegent „religii” swym słuchaczom, pozostawiamy to domyślności czytelnika.

Z początku wykłady te odbywały się bez żadnej przeszkody ze strony władzy, wkrótce wszakże doszły Czengierego wieści czego to uczył p. Janowski, i ten, w grudniu 1862 roku, nakazał zamknięcie szkoły. Nie przerwało to wszakże wykładów, tylko odbywały się one w własnem mieszkaniu profesora, i w różnych innych przygodnych lokalach do czasu, dopóki Janowski nie został powołany przez komitet centralny do Warszawy.

W drugiej połowie grudnia 1862 r. już było widoczne, że tak w Kielcach jak i w sąsiednich wsiach i miasteczkach, szczególnie zaś w opoczyńskim, w okolicy Suchedniowa, siedziby głównego zarządu wschodniego okręgu górniczego Królestwa, ludność przygotowuje się do czegoś niedobrego. Nadchodziły zewsząd wieści o zbieraniu się partyi, z Suchedniowa zaś zawiadamiano, że w tamtejszych odlewniach surowca prostują kosy i sporządzają broń sieczną dla powstania, i to bez żadnych ostrożności, zupełnie jawnie. Wymieniano nawet nazwiska niektórych dowódców partyi, a między nimi

szczególniej dwóch braci Dawidowiczów, dozorców kuźnic w Suchedniowie.

Pułkownik Czengiery doniósł o tem swemu bezpośredniemu przełożonemu, generałowi Uszakowowi w Radomiu, a po świętach Bożego Narodzenia wysłał drugi raport, na oba pisma nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi¹⁾.

Jednocześnie, gdy kosy się kuły i przygotowywała się broń dla oddziałów, a same oddziały powstańcze zwolna się formowały, stosunki inteligencji w Kielcach i innych miastach i miasteczkach stawały się z Czengierem i jego sztabem, coraz bardziej grzeczne i uprzedzające. Wielu mówiło otwarcie Czengieremu i jego oficerom, „że kraj nie zapomni o takich dobrych i uczciwych naczelnikach”. Po wsiach, w różnych domach obywatelskich urządzwały się wciąż uczty i towarzyskie zebrania, na których i czas wesoło przechodził i można było dobrze zjeść, a jeszcze lepiej wypić. Na tych wspólnych, na pozór tak bratersko-serdecznych schadzkach, nieznanemu trudnoby przyszło odróżnić Polaka od Rosyanina, a gdy przy podnieconej ochocie, gły, jak to mówią, i „w niebie robiło się gorąco”, zaczęto wznosić nieuniknione toasty, pułkownik Czengiery, jako Węgier z pochodzenia, nieraz musiał słuchać znanej piosenki:

„Polak, Węgier, dwaj bratanki,
Tak do szabli, jak do szklanki.
Obaj tędzy, obaj żwawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi!

Dnia 15 stycznia 1863 r., a więc na tydzień przed wybuchem powstania, żołnierze stojący zało-

¹⁾ Wiadomość od Czengierego, potwierdzona przez innych wojskowych kieleckich z owej epoki.

gą w Jędrzejowie, miasteczku o 35 wiorst odległym od Kielc, w kierunku ku Miechowu, zamierzali urządzić żołnierskie przedstawienie teatralne, ma się rozumieć za wpływem i pod kierunkiem oficerów, którzy zaś ze swej strony zrzęcznie zostali do tego podmówieni przez obywateli i kolegów Polaków. Że podobne rozrywki zawsze są chętnie widziane przez władze, Czengiery nie tylko zezwolił, lecz z całym swym sztabem przybył na przedstawienie. Na sali obok oficerów zasiedli mniej lub więcej znani obywatele ziemscy i dzierżawcy: Apolinary Kurowski (już wtedy naczelnik wojenny województwa krakowskiego i dowódca oddziału zebranego w lasach pod Słomnikami, w powiecie miechowskim), Michałski, Laskowski, Łakiński i kilku innych, z którymi w tych samych miejscowościach Czengiery miał się spotkać za parę tygodni, lecz przy odgłosie innej orkiestry.

Wówczas wszakże ci panowie otoczyli pułkownika i jego oficerów zwykłą swą uprzejmością. Dla żołnierzy-aktorów zebrano znaczną składkę, poczem nastąpiła smaczna przekąska i biesiada, w urządzaniu których tak dobrze Rosyane jak Polacy prym trzymają w świecie. W czasie uczyt pito tak serdecznie, że powstańcy, prawdziwie po słowiańsku, omal, że nie wypowiedzieli swym chwilowym przyjaciom, przy uściskach i pocałunkach, wszystkich swych tajemnic. Na ich szczęście, Czengiery i inni oficerowie również nie byli w stanie zrozumieć na wpół wypowiedzianych wskazówek... i odjechali do Kielc nic nie wynioskowawszy z nieopatrznej paplaniny obywateli.

Ten teatr żołnierski był tylko rodzajem *balon d'essai* do innego, prawdziwego przedstawienia, które się miało urządzić przy współudziale tychże samych osób i oficerów, w tymże Jędrzejowie dnia 22 stycznia na daleko szersze rozmiary z tem, ażeby

upoiwszy swych gości do bezpamięci, wszystkich aresztować, a nie, to wymordować wraz z aktorami i całą wojskową załogą miasteczka.

Spiskowcy zaraz podnieśli myśl tego drugiego przedstawienia. Oficerowie byli za tem, Czengiery nie miał powodów do odmowy... gdy niespodzianie otrzymał z Radomia ostrą nagane za pierwsze przedstawienie, wskutek której osobiście popędził do Radomia, aby się wytłómaczyć przed zwierzchnikiem, i to go ocaliło.

Gdy rano dnia 22 stycznia wracał do Kielc, znalazł cały Suchedniów w gorączkowym ruchu. Prędko na poczcie zmienił konie i popędził dalej... Gdyby tamtejsi powstańcy mieli sprytniejszych dowódców, nie zwykłych kowali, Czengiery na pewne dostałby się do niewoli, a może nawet byłby życie stracił.

W kilka godzin po przejeździe Czengierego, partya złożona z 500 ludzi górników, urzędników górniczych, rzemieślników i drobnej okolicznej szlachty, pod dowództwem jednego z braci Dawidowiczów, nie czekając chwili wyznaczonej przez komitet centralny, to jest północy, napadła na suchedniowską kasę górniczą i zabrawszy w niej 30,000 rubli sr. ruszyła na miasteczko Bodzentyn, odległe o dwanaście wiorst w kierunku gór Świętokrzykich.

W Bodzentynie stała kompania smoleńskiego pułku piechoty pod dowództwem kapitana Krajewicza. Pod tę chwilę Krajewicz został wezwany przez Czengierego do Kielc, a wyjeżdżając powiózł z sobą adres dziękczynny mieszkańcom bodzentyńskich dla załogi, w którym wyrażano, że „dowódca kompanii, Krajewicz, oraz oficerowie Rapp i Kozunow doprowadzili swój oddział do tak wzorowej karności, że mieszkańcy nie mogą znaleźć słów uznania dla zachowania się rozkwaterowanych u nich żołnierzy i dlatego proszą burmistrza o podanie tego uzna-

nia do wiadomości przełożonej władzy". Adres był podpisany przez burmistrza i członków magistratu, zaopatrzony urzędową pieczęcią¹⁾.

W tym samym czasie, gdy Czengiery i jego oficerowie oglądali ze zdziwieniem i ciekawością przywieziony sobie adres, bodzentyńscy tegoż autorowie oczekiwali Dawydowicza z Suchedniowskim oddziałem i toczyli noże na tak zachwalanych żołnierzy. — Żołnierzy już od rana uderzyła jakaś niezwykła wesołość mieszkańców.

Wojsko było pomieszczone w ośmiu zwykłych mieszczańskich domkach obok siebie stojących. Około tych improwizowanych koszar, krążyli jacyś podejrzani żebracy, przyglądając się tak pomieszczeniu wojska, jako też w jaki sposób i gdzie jest ustawioną broń i rynsztunki w samych izbach. W miasteczku zapowiadano cztery wesela, może być umyślnie na ten dzień wyznaczone przez wtajemniczonych w sprawy spiskowe księży. Cztery wesela na raz w takiej zapadłej miejscinie jak Bodzentyn, to wydarzenie nie lada. Tłómaczyło to ruch niezwykły i napływ obcych ludzi, i nie wzbudzało żadnego podejrzenia ani u oficerów, ani też u żołnierzy. Łazili oni, jak zwykle, po miasteczku, gapili się na orszaki weselne i ułożyli się do snu zupełnie spokojni i bezpieczni, ani domyślając się burzy, jaka się nad ich głowami zbierała.

Obaj oficerowie Rapp i Kozunow, w mieszkaniu tego ostatniego, siedzieli nad chemicznymi doświadczeniami, któremi Rapp namiętnie się zajmował²⁾. Należy wszakże przypuszczać, że te chemiczne doświadczenia zasadały się na zwykłym zaję-

¹⁾ Z opowiadań pułkownika Czengierego. — Adresu autor nie miał w ręku.

²⁾ Urzędowe doniesienie ich najbliższej władzy.

ciu oficerów, zapędzonych w takie zapadłe zakątki, czyli, że grali w karty, popijając czaj, przyrządzony według wszelkich przepisów chemicznych, jako mocny pącz. Któż im tego nie wybaczy? Wszak tak jest dyabło nudno w takich, czy to polskich, czy rosyjskich Bodzentynach, każdemu mniej więcej cywilizowanemu człowiekowi.

Nagle o pierwszej w nocy, na kościele odezwała się sygnaturka, a potem po mieście rozległ się jakiś dziwny gwar. Był to ruch powstańczych kolumn, przybyłych w sile 400 ludzi z Suchedniowa, do których przyłączyło się do stu miejscowych spiskowych, uzbrojonych przeważnie w kosy, 20 do 28 cali długie osadzone sztorcem na sążniowych drzewcach¹⁾. Cały ten tłum uderzył na koszary, poraniwszy przedewszystkiem szyldwachów, z których jeden silnie kosą cięty w głowę, wkrótce umarł.—W koszarach nastąpił popłoch, przebudzeni ze snu żołnierze z krzykiem, że ich zarzynają, machinalnie rzucili się do broni. Celne strzały z okien zmieszały napastników. W największem niebezpieczeństwie znalazła się chałupa oddzielnie wśród placu stojąca, którą powstańcy słomą obłożyli i podpalili. Lecz i tam spokojny odpór się udał. Żołnierze dawszy kilka strzałów plutonowych, wybiegli zanim słoma jeszcze się na dobre zajęła, odgarnęli ją na kupę i dorzuciwszy do ognia rozmaitego drzewa, okiennic, ławek i t. p., naniecili duży stos, koło którego zwolna skupiły się wszystkie części załogi. Wówczas kilku żołnierzy przypomniało o oficerach i rzuciło się na ich ratunek.

Domek, w którym znajdowali się Rapp z Kozunowem, został okrążony przez powstańców jednocześnie z innemi zamienionemi na koszary. Tłum

¹⁾ *Dziennik działań wojennych* nr 2, str. 2.

wdarł się do izby i zażądał od oficerów złożenia broni i nakazania tegoż samego żołnierzom, dla uniknięcia niepotrzebnego krwi przelewu. Zdumieni takim żądaniem oficerowie, jakiś czas nie mogli się opamiętać i na razie sądzili, że to są tylko żarty. W tłumie spostrzegli kilku swych dobrych znajomych, jak np. miejskiego kwatermistrza Szadkowskiego, obywatela ziemskiego Zegardlewicza, księdza Umińskiego, kupca Bohdańskiego. Oficerowie spoglądali na nich, nie dając odpowiedzi. Wtem z tłumu zawołano stanowczo i widocznie już nie na żarty: „Niema czasu na namysły, powiadają wam, oddajcie broń! Nas wielu, a was garstka, nie możecie się bić z nami. Żołnierze już rozbrojeni, a koszary się palą. Wyjdźcie, to się przekonacie!”

Rzeczywiście, łuna biła do okien i z rzadka dawały się słyszeć strzały. Rapp wyskoczył wykrzyczeć, co się dzieje na ulicy, lecz zaledwie wychylił się za próg, otrzymał cios czymś ostrem w plecy. Kozunow widział, jak jego towarzysz cofnął się napowrót do izby, schwycił się za serce, coś zabelkotał i upadł¹⁾.

W tej chwili kilku żołnierzy podbiegło pod okna, a zajrzawszy do środka, zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące ich przełożonym. W jednej chwili okna wyleciały z ram, a gdy powstańcy spostrzegli błysk bagnetów, natychmiast opróżnili mieszkanie. Żołnierze schwycili Kozunowa na ręce i z okrzykiem „nasz ojciec! hurra!” podążyli napowrót na plac ku płonącemu stosowi, gdzie trwała ostra strzelanina z napastnikami.

Ponieważ między tymi nie było najmniejszego porządku, a dowódcy wyobrażenia nawet nie mie-

¹⁾ Powiadają, że cios śmiertelny został wymierzony ręką księdza Umińskiego, wikarego w Bodzentynie.

li o wojennem rzemiośle, nic więc dziwnego, że pomimo liczebnej przewagi, powstańcy nie mogli pokonać żołnierzy, którzy chociaż pozbawieni oficerów, kierowani jednak przez podoficerów, działali podług przyjętej w takich razach taktyki, zgodnie i spokojnie. Gdy następnie przybył do nich oficer, walka zawrzała gorętsza. Wszystkie bałaśliwe napady niesfornych band Dawidowicza i innych zostały wszędzie odparte. Nad ranem, dnia 23 stycznia, tłum napastników cofnął się do poblizkiego lasu, gdzie podług doniesień Żydków, miano oczekiwać na posiłki i następnie powtórzyć napad. Były to jednak pogłoski fałszywe.

Ze strony rosyjskiej zginęło 3, rannych było 40. Strata powstańców niewiadoma, gdyż zabici i ranni zostali zabrani przez mieszkańców i uniesieni do lasu.

Żołnierze pozbierali na ulicach do dwustu sztuk różnej broni: niekształtnych mieczy, nożów, pik i kos. Palnej broni w tem nie było, owszem, powstańcy unieśli z sobą i tę broń, którą w pierwszej chwili potrafili schwycić w koszarach¹⁾.

Podporucznik Kozunow wobec tych pogłosek

¹⁾ Jeden z rzemieślników kompanii, szeregowiec Zielonko, mieszkający w oddzielnym domu jako stolarz, nie chciał wydać powstańcom swej broni. Schwycony przez powstańców nie chciał mówić, otwarto mu więc usta ostrym żelazem, przyczem poraniono policzki i język, ale na próżno. Pozostawiono go nakoniec strasznie pokaleczonego jak martwego na placu. Mimo to wyzdrowiał i dalej służył w pułku, ale już nigdy nie odzyskał wyraźnej mowy. Zielonko został mianowany podoficerem, otrzymał krzyż żołnierski św. Jerzego i 500 rubli sr. od cesarza, zaś 57 rubli sr. 15 kopiejek pensyi dożywotniej i zupełne utrzymanie w domu inwalidów. Wielki książę namiestnik dał mu od siebie 300 rubli sr., z funduszu dla rannych otrzymał 100 r. sr., a w rosyjskim warszawskim klubie zebrano dla niego 173 rubli sr.

uznał za stosowne zebrać swych ludzi i cofnąć się do Kielc o 22 wiorsty od Bodzentyna. Ciężko ranni, których nie można było zabrać, zostali pozostawieni na miejscu, na odpowiedzialność mieszkańców. Przy nich pozostał dobrowolnie szeregowiec Anizim Andrejew. Broń powstańców połamano i rzucono do ognia. Kompania ruszyła w porządku po szosie, przeryzującej okolicę lasistą. W drodze napotkała transport rannych powstańców, konwojowanych przez gromadkę lichu uzbrojonych ludzi. Ci, na widok wojska rozbiegli się. W jednym z wozów znaleziono 50 sztuk siecznej broni i trzy strzelby myśliwskie, trochę prochu i ołowiu, skrzynię z rachunkami suchedniowskiej kasy górniczej, kilka egzemplarzy śpiewników patryotycznych i 5.070 rubli sr. w polskich seryach i listach zastawnych').

Na Kielce miały napaść oddziały, sformowane we wsiach: Dyminie i Posłowicach. Oddziały te zebrały się na górze Karczówce, o trzy wiorsty od Kielc i oczekiwały na dowódców, którzy mieli przybyć na dwie godziny przed oznaczonym terminem napadu. Przybyli jednak znacznie później, załedwie o świcie dnia 23 stycznia, tymczasem zaś Czengiery zarządził w mieście wszelkie środki ostrożności, co widząc z Karczówki jak na dłoni, powstańcy cofnęli się nie próbując szczęścia.

W Jedlnie stała kompania saperów. Powstańcy zranili dowódcę, kapitana Witkowskiego i roz-

1) Opowiadanie pułkownika Czengierego, oficerów i żołnierzy smoleńskiego pułku piechoty.—Także *Dziennik działań wojennych* str. 2—4.

broili żołnierzy. Część jednak żołnierzy w liczbie 60, pod dowództwem podoficera, cofnęła się do Radomia, inni uszli do Kozienic. W Jedlnie zginęło dziesięciu i tyluż było rannych.

Na Szydłowiec, w którym stało dwie kompanie mohylewskiego pułku piechoty, około godziny 2 po północy uderzył dymisyonowany sztabskapitan Jasiński z oddziałem złożonym z górników. Tu także z oddzielnym oddziałem przybył wojenny naczelnik województwa sandomierskiego, Langiewicz.

Jedna kompania wojska jako tako się sformowała, lecz nie długo trzymała się w mieście i pod dowództwem naczelnika batalionu, majora Rüdigera, cofnęła się po szosie radomskiej i zatrzymała się o pół wiorsty za miastem. Przed świtem połączyła się z nią i druga kompania. Wówczas Rüdiger uderzył napowrót na miasteczko i wyparł z niego powstańców, którzy cofnęli się do najbliższego lasu. W tej rozprawie poległo 4 żołnierzy, 10 było rannych i tyluż zaginionych. Wzięto do niewoli 40 powstańców z bronią w rękę, oraz uwieziono 30 mieszczan, podejrzanych o współdziałanie z powstańcami.

Na tem kończą się wszystkie działania powstańcze w radomskiej gubernii w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 r.

Przechodzimy teraz do gubernii lubelskiej, czyli do województw lubelskiego i podlaskiego.

Naczelnik wojenny województwa podlaskiego, Lewandowski, miał uderzyć na Siedlce, komisarz zaś tegoż województwa, Rogiński, na Białą, czemu przypadkowo przeszkadzili dowódcy miejscowych

garnizonów, pułkownik von Brigen i generał-major Mamajew.

W wileń wybuchu na jednej z pocztowych stacyi pod Białą, w szopie nocowało dwóch kozaków. Do szopy tej przypadkiem zaszli powstańcy, a nie widząc kozaków, zaczęli rozmawiać o jutrzejszym napadzie na Siedlce i Białą. Skoro tylko powstańcy opuścili stacyę, kozacy dopadli koni i popędzili jeden do Siedlec drugi do Białej.

Dowiedziawszy się, że załoga już uprzedzona i ma się na ostrożności, Lewandowski nie zdecydował się na wykonanie projektowanego napadu, lecz natomiast uderzył na Stoczek o półczwarty wiorsty od Siedlec oddalony, w którym stała jedna kompania kostromskiego pułku piechoty i sotnia kozaków. Wojsko zatarasowało się po domach i odstrzeliwało się powstańcom do godziny 5 rano. Wtedy nadciągnęły z Siedlec dwie kompanie piechoty i sotnia kozaków, pod dowództwem podpułkownika Fofanova, i samym ogniem z ręcznej broni zmusiły powstańców do opuszczenia wsi. Wchodząc do wsi, wojska widziały, jak powstańcy oddalali się w przeciwną stronę, na 100 zawczasu przygotowanych wozach. Powstańcy rozbili cekhauz, z którego zabrali 25 starych karabinów. W jednym domu spaliło się 3 żołnierzy, którzy nie chcieli się poddać. Straty w czasie tej potyczki wyniosły 7 zabitych i 10 rannych żołnierzy. Powstańcy stracili 5 zabitych, 26 rannych i około 60 wziętych do niewoli. Przytem zabrano 3 wozy z kosami.

Jednocześnie z odsieczą z Siedlec, przybyła także jedna kompania piechoty liniowej i miejscowa komenda inwalidów ze wsi Bałki i współdziałały także przy zajęciu Stoczka.

Pod Białą oddziałami powstańczymi dowodził młody i energiczny, ale nie mający wyobrażenia o wojskowości i taktyce bojowej, Rogiński. Nie

przeszkadzało to mu jednak, że był najlepszego mniemania o sobie, uważał się za główny czynnik w podlaskiej organizacji; wtrącał się we wszelkie zarządzenia miejscowych władz powstańczych i odgrywał rolę drugiego wojewody.

On porobił wszelkie zarządzenia do wykonania napadu na Białą w oznaczonej godzinie, to jest o północy, gdy mu jeszcze za dnia znać dano, że „Rosya sformowana uszykowała się koło parku artylerji”. To spłoszyło spiskowych i część ich pozostała w domu. Rogiński zamiast spodziewanych kilkuset, na wszystko zdecydowanych zuchów, ujrzał się na czele zaledwie pięćdziesięciu wystraszonych baranów. Dał więc pokój napadowi, lecz podążył ku Zalesiowi, z kąd, jak również z Łosic, miały nadciągnąć posiłki.

Po drodze do Zalesia dnia 23 stycznia, oddział Rogińskiego napotkał pocztową karetkę, kursującą codziennie między Brześciem a Warszawą. W karetkę jechał radca stanu Czerkasow, urzędnik przybocznej kancelaryi namiestnika, człowiek znienawidzony przez Polaków i posądzany o szpiegostwo. W Polsce nadzwyczaj łatwo zostać posądzonym o szpiegostwo. Przy tak dziwnem naprężeniu stosunków politycznych, kto wówczas nie jest szpiegiem? Ludzie lekkomyślni lub złośliwi nieraz wskutek osobistej nieprzyjaźni rzucają podobne podejrzenia na swych znajomych. Czerkasowa Rogiński znał osobiście. Otworzywszy drzwiczki karety, zapytał: „Kto jesteś?” Czerkasow oceniając niebezpieczeństwo, w którym się znajdował, nazwał się „Wiszniewskim”. Ha! łesz jeszcze, krzyknął groźnie Rogiński i w tej chwili przeszył go w lewy bok kindziałem. Czerkasow upadł, lecz żył jeszcze. Rogiński, jakoby dla skrócenia męczarni konającego, wziął od jednego z szeregowców strzelbę i wystrzelił *à bout portant* w głowę Czerkasowa. Mózg

obryzgał ściany karetki.... W kieszeniach przy trupie znaleziono raport komendanta brzeskiej fortecy, adresowany do wielkiego księcia namiestnika, zdający sprawę o stanie twierdzy, 150 rubli sr. i zegarek. Wszystko to zabrali powstańcy, trupa zaś włożyli do karetki i kazali wieźć do Warszawy. Karetka ruszyła, a przybywszy na miejsce, długo stała na dziedzińcu ratusza, pilnie oglądana przez ciekawych...

Oddział zaś Rogińskiego uszedłszy jeszcze kilka wiorst, między godziną 3 a 4 po południu spotkał generała Sinielnikowa w towarzystwie oficera i dwóch żołnierzy żandarmów jadącego pocztą. Rogiński odebrał u wszystkich broń i puścił jadących wolno.—(Patrz dodatek).

Jednocześnie Nowakowski i Czapiński, byli uczniowie szkoły wojskowej w Cuneo, z niewielkim oddziałem napadli na posterunki wojskowe w Rossoszy i Łomaczach. Wzięto tam do niewoli kilkunastu żołnierzy i zabrano broń z cekhauzów. Koło Zalesia połączyli się oni z Rogińskim i ruszyli razem do wsi Husinek pod miasteczkiem Janowem¹⁾.

¹⁾ Wszystkie te miejscowości: Zalesie, Łosice, Łomazy, Rossosz, Husinki, Janów leżą na południe i północ od Białej Radziwiłłowskiej, w odległości 15–30 wiorst. W Janowie, stolicy podówczas dyecezyi podlaskiej, spoczywają relikwie św. Wiktora męczennika, staraniem hrabiny Augustowej Potockiej sprowadzone z Rzymu do miejscowej katedry. Po wybuchu powstania rozeszła się między ludem pogłoska, że to nie jest wcale głowa św. Wiktora, lecz innego męczennika za ojczyznę, głowa Pantaleona Potockiego, powieszono go w Siedlcach w 1846 roku, i że ten *Victor* wymodli u Boga dla powstańców zwycięstwo. Doszło do tego, że władze miejscowe w Siedlcach chciały wydobyć zwłoki Potockiego i przekonać się, azali jest przy kościotrupie głowa. Miejsce, gdzie został zakopany trup Potockiego, na wielkim placu pod miejskim wałem. niedaleko toru brzesko-terespolskiej drogi żelaznej, pamiętał doskonale Hincz, któ-

Zebrało się w tej okolicy do 700 powstańców, w czem było około 70 jezdnych. Po przybyciu zaś oddziałów Rogińskiego, Nowakowskiego, Czapińskiego i Bogusławskiego z Zalesia, siła ich wzrosła na przeszło 1,000 ludzi. Dowiedziawszy się za pośrednictwem „pantoflowej poczty”, że generał Mamajew z całą załogą opuścił Białą¹⁾, Rogiński, który objął główne dowództwo nad połączonymi oddziałami, postanowił niezwłocznie zająć to miasto. Ruszyli więc tam uroczyście z zupełną wiarą w powodzenie, gdyż nie było z kim się potykać. Taż sama pantoflowa poczta uprzedziła mieszkańców Białej, że wojsko narodowe zbliża się do tych miejsc świętych, gdzie spoczywa głowa św. Wiktora, zapowiadającego zwycięstwo.

Na spotkanie powstańców miasto wysłało deputację, przybraną w narodowe godła. Dnia 25 stycznia, już o zmroku, oddziały wkroczyły do miasta wśród entuzyastycznych okrzyków ludności. W jednej chwili całe miasto zapłonęło iluminacją. Rogiński zajął kwaterę generała Mamajewa. Wojsko rozłożyło się w Zamku poradziwiłłowskim na kraju miasta. Duchowieństwo zostało wezwane, by nazajutrz u fary odprawiono uroczyste nabożeństwo. Kahał zaś żydowski prosił o zezwolenie odprawienia takiegoż nabożeństwa zaraz wieczorem. Rogińskiego ujęła taka gorliwość, kazał więc odpowiedzieć, że nie tylko zezwala na nabożeństwa, lecz

ry wieszał i grzebał przestępcę. Ktoś na tem miejscu po śmierci Mikołaja, wystawił słup kamienny z obrazem świętym, oraz ogromny krzyż drewniany z napisem: „Bądź Boże, wola Twoja!” 1857, poniżej R. A. Słup kamienny stoi dotychczas, krzyż zaś po roku 1870 uprzątnięto.

¹⁾ Stało się to wskutek pogłosek, że powstanie na około się szerzy i w siły wzrasta, tak, że może być przecięta wszelka komunikacja z Brześciem i Siedlcami.

sam ze sztabem na nie przybędzie. Rogiński wogóle był w wesołym i doskonałym usposobieniu. Po jakimś czasie udał się do synagogi; kahalni spotkali go w przedsionku i prosili o dotknięcie się ręką tory, leżącej na ołtarzu, a gdy to spełnił rozległy się okrzyk: „wiwat Rogiński”¹⁾). Potem rozpoczęło się nabożeństwo, po którym odczytano manifest komitetu centralnego, jako tymczasowego rządu narodowego, o rozpoczęciu działań wojennych.

Nazajutrz rano u fary, po skończonem uroczystem nabożeństwie, miejscowy wikary ksiądz Koźuchowski odczytał manifest, zaś drugi, ksiądz Mleczko, poświęcił chorągiew z Orłem i Pogonią, którą panie bialskie ofiarowały Rogińskiemu.

Gdy się to działo, „inny wydział pantoflowej poczty” uwiadomił o wszystkim załogę brzeską. Natychmiast wyruszyła ztamtąd kolumna pod wodzą skrzydłowego adjutanta, pułkownika hr. Nostitza, złożona z siedmiu kompanii piechoty, dwóch dział i półtorej sotni kozaków, udając się ku Białej. Pantoflową pocztą popędziła na złamanie karku do Białej, uprzedzić Rogińskiego. Ten, nie ufając swym siłom, pośpieszył opuścić miasto, lecz odszedłszy tylko 4 wiorsty, dnia 2 lutego spotkał się z Nostitzem. Nastąpiła utarczka, powstańcy stracili do stu ludzi w zabitych i rannych, rozsypali się po lasach. Ze względu, że po nocy gonić po lasach za rozbitymi oddziałami było niezręcznie, a nadto można się było narazić na nieprzewidziane spotkanie z jakimiś innymi partiami powstańców, snujących się po okolicy, Nostitz zaprzestał pościgu, i w oczekiwaniu dalszych następstw, zajął dogodną pozycję pod miastem Białą i zaraz porozumiał się

¹⁾ Zeznania Rogińskiego przed komisją śledczą w Warszawie.

ze smoleńskim pułkiem ułanów, stojącym załogą w Międzyrzecu, oddalonem o 24 wiorst od Białej.

Cofające się oddziały Rogińskiego, przechodząc przez Janów, zabrały z tamtejszej rządowej stadniny czternaście najlepszych koni, wszystkie srebrne nagrody i około półtora tysiąca rubli sr. z kasy i przepawiły się przez Bug na Litwę, furgony zaś i wozy przeszły do Niemirowa, miasteczka leżącego nad Bugiem już w grodzieńskiej gubernii¹⁾. Za Bugiem już było kilka oddziałów powstańczych, zebranych pod Siemiatyczami, Rogiński udał się tam także ze wszystkimi swojemi siłami. W ten sposób pod tym miasteczkiem zebrało się do 4.000 powstańców pod różnymi dowódcami. Wybitniejsi z nich byli: Lewandowski, Szaniawski, Ryłski i Songin (?).

Generał Maninkin z 6 na 7 lutego stoczył z nimi wcale poważną bitwę, po której część powstańców znów powróciła za Bug, druga zaś część pod Rogińskim, Ryłskim i Songinem skierowała się ku Puszczy Białowieskiej. U wstępu do Puszczy, pod Królowym-Mostem, napadł ich ponownie hrabia Nostitz, zabrał furgony i trochę ludzi. Oddział wszakże zręcznym ruchem uniknął spotkania i uszedł do Szereszewa, w kierunku ku Prużanom. W Szereszewie Rogiński zaopatrzył swój oddział w kożuski, koszule i buty, nadto u Żydów kupił sześć pudów prochu, płacąc po 40 rubli sr. za pud, i ruszył na Prużany, gdzie miejscowa komenda inwalidów złożyła broń bez wystrzału. W miejscowej kasie powiatowej powstańcy znaleźli 7.000 rubli sr., z których Rogiński wziął 4.000 dla swego oddziału, re-

¹⁾ W *Dzienniku działań wojennych* nr 5. str. 2, siły Rogińskiego podane są na 3,000 ludzi, cyfra to jednak stanowczo przesadna.

szte zaś oddał Songinowi i Rylskiemu. W drodze ku Kobryniowi zaszło jakieś nieporozumienie między dowódcami. Rogiński we 33 ludzi odłączył się od towarzyszy i skierował ku Pińszczyźnie, dwaj jego towarzysze zawrócili do Królestwa.

Już w mińskiej gubernii zatrzymał pocztę, idącą z Pińska do Kobrynia, przyczem zabrano 4.300 rubli sr. i na tem skończyły się czyny wojenne podlaskiego komisarza. Koło wsi Borek kolumna kapitana Albertowa rozbiła oddziałek Rogińskiego, który z dwunastu ludźmi schronił się w lasy i przez kilka dni błakał się po pińskich błotach. Nakoniec, włościanie, wogóle wrogo usposobieni dla powstania, przychwycili go we dworze obywatela Młyńskiego, z kąd został odesłany do Warszawy. Sąd wojenny skazał Rogińskiego na śmierć. Namiestnik wszakże uwzględniając młody wiek skazanego, który nie był nawet jeszcze pełnoletnim (miał 21 lat), zmienił karę śmierci na ciężkie roboty bez terminu¹⁾.

W miasteczku Kodniu o 19 wiorst od Terepola, w nocy z 22 na 23 stycznia, powstańcy napadli na stojący tam park lekkiej artylerii. Zginęło przytem 5 żołnierzy, raniono 15, do niewoli zaś wzięto porucznika Antonienkę i 50 żołnierzy, oraz zabrano kasę wojskową z 4.000 rubli sr. i 50 sztuk karabinów.

Na Radzyń, miasteczko powiatowe, oddalone o 26 i pół wiorst od Międzyrzeca, miał napaść od-

¹⁾ *Aweyde* tom IV, str. 34, nazywa działania wojenne Rogińskiego tańcem waryata.

dział mieszczan i mieszkańców wsi Wohynia pod dowództwem majątnego obywatela ziemskiego Rzewskiego (?), któremu pomagali Wincenty Skalski, syn burmistrza, pisarz Pyrkoś, szlachcic Franciszek Prądyński i ksiądz Celestyn Godlewski.

Głównym naczelnikiem oddziałów w radzyńskim powiecie, których siła liczebna nie jest wiadoma, zamianował Rogiński Deskura.

Dnia 22 stycznia naczelnicy zebrali się w Wohyni, niby na imieniny Rzewskiego, a umówiwszy się o szczegóły napadu na Radzyń, odległy o 9 wiorst, udali się do lasu, gdzie już ze swymi, jako tako uzbrojonymi oddziałkami, oczekiwali na nich Deskur i Pyrkoś.

Wysłany do Radzyna na zwiady Prądyński, wrócił z wiadomością, że oficerowie zebrani są u kapitana żandarmów Chwoszczyńskiego na kartach.

— Cóż z nimi zrobić?—zapytano.

— Wiadomo co, wybić!—była odpowiedź. — Inni jednak radzili, by ich tylko rozbroić i zamknąć do śpichrza. Wszakże po drodze ku Radzyniowi stało na tem, że z każdym potrzeba skończyć, gdzie się którego zastanie.

W Radzynie część oddziału otoczyła dom Chwoszczyńskiego. Tam w rzeczy samej na piętrze siedzieli przy kartach: generał-major Kannabich, podpułkownik Meybaum, gospodarz Chwoszczyński i ksiądz Wenicki. Powstańcy wtargnęli na schody z takim hałasem, że Meybaum i Chwoszczyński natychmiast zmiarkowali niebezpieczeństwo i potrafili się gdzieś ukryć, ksiądz wlaź pod stół, tak, że przy stole pozostał sam jeden generał Kannabich, człowiek ogromnego wzrostu i niezwyklej siły. Padł strzał, lecz kula urwała mu tylko ucho. Widząc, że nie jest zabity, napastnicy rzucili się na niego całą hurmą, lecz generał uderzeniem pięści kilku

z nóg obalił i wydostał się z pokoju do sieni. Tu wszakże otrzymał silne cięcie pałaszem w głowę i upadł krwią zlany. Zostawiony jako zabity na miejscu, po odejściu powstańców doczołgał się jakoś do swego mieszkania..

Tymczasem Meybaum i Chwoszczyński zdołali skrycie wydostać się z matni i zebrali żołnierzy. W jednej chwili powstańcy zostali rozproszeni, a część ich dostała się w ręce wojska, którego straty wynosiły 5 zabitych i 7 rannych¹⁾.

Na miasto powiatowe Łukow, odległe o 26 i pół wiorst od Siedlec, uderzył oddział powstańców, złożony z 300 ludzi pieszych i 50 konnych, pod wodzą Gustawa Zakrzewskiego. O godzinie 2 w nocy wszystkie straże i część śpiących żołnierzy z dwóch kompanii kostromskiego pułku piechoty, stojących tam załogą, zostali zabici, lecz reszta wojska wypadła na rynek i sformowała się tam w czworobok. Jednak ogień powstańców, ukrytych za domami i parkanami, zmusił wojsko do wycofania się z miasta. Obsadzili więc klasztor księży Reformatorów, stojący za miastem i tam się trzymali aż do nadejścia odsieczy z Mroczek, kompanii tegoż pułku piechoty.

¹⁾ Wiadomości zebrane od różnych wojskowych i od syna generała Kannabicha. W Radzynie stał załogą: sztab 5-tej brygady artyleryi polowej, trzecia gwintowana bateria artyleryi i kompania strzelców kostromskiego pułku piechoty. Powstańcy oddzielnie napadli na dowódcę tej kompanii, kapitana Diedowa, szczegółów wszakże tego napadu autor nie mógł się dowiedzieć. — Generał Kannabich wkrótce wyleczył się z ran otrzymanych i został zamianowany komendantem Zamościa, po zniesieniu zaś tej twierdzy komendantem Benderu, gdzie umarł w marcu 1874 roku.

Miasteczko Kazimierz nad Wisłą zostało zajęte przez oddział dowodzony przez Leona Frankowskiego, komisarza województwa lubelskiego, człowieka mimo swej młodości¹⁾ stanowczego, nieślychanie odważnego i nieustrudzonego. Rdzeń oddziału stanowili „Puławiacy”, to jest uczniowie puławskiego politechnicznego instytutu, który powstał w 1862 roku na miejsce zniesionego instytutu rolniczego w Marymoncie. Puławiacy przechowali wszystkie tradycje, do roku 1861 ożywające Marymont, i w dniu wybuchu wyszli wszyscy co do jednego z Puław, zabierając z sobą rządowe kuchenne naczynia i, jak wspomnieliśmy, zajęli miasteczko Kazimierz o 13 wiorst od Puław oddalone. Tam Frankowski wygłosił ową sławną mowę, w której jeden ustęp opiewał: „Na co wam broń? Z kijami zdobędziecie na Rosyanach karabiny, z karabinami armaty, a z temi Modlin i Warszawę!” Ustęp ten przedrukowały różne zagraniczne dzienniki, a także przytoczył go hrabia Montalambert w broszurze swej *De l'insurrection polonaise 1863*.

W Kazimierzu połączył się z Puławiakami tłum innych powstańców, złożony z ludzi, niewiele albo nic nie mających do stracenia: rzemieślników, oficyalistów, drobnej szlachty, niższych urzędników o małych pensyjkach. Byli także i włościanie, ale niezbyt liczni, może pierwsi, którzy się przyłączyli do powstania²⁾.

Po zajęciu miasteczka ogłoszono natychmiast rząd narodowy. Były podoficer Zdanowicz, burmistrz sąsiedniego Markuszowa, wziął się do cwi-

¹⁾ Miał zaledwie lat 19

²⁾ Niewiadomo czy w Kazimierzu była jaka załoga wojskowa. *Dziennik działań wojennych* nie wspomina wcale o zajęciu tej miejscowości przez powstańców.

czenia powstańców w obrotach i obchodzeniu się z bronią, i nieznacznie z instruktora stał się naczelnikiem oddziału. Żyli spokojnie i wesoło. Pusta z początku kasa wnet się nappełniła, gdy Frankowski dnia 24 stycznia rozbił pod Kurowem pocztę i zabrał 48 tysięcy rubli sr. gotówką.—Kurow odległy jest od Kazimierza o 19 wiorst, Markuszow o 20 wiorst, między Kurowem a Markuszowem 4 wiorsty.

Po tygodniu dopiero otrzymano w Lublinie wiadomość o przebywaniu w Kazimierzu powstańców. Dnia 31 stycznia wysłano przeciw nim podpułkownika Miednikowa z dwoma kompaniami piechoty i półsotnią kozaków. Ten zbliżył się do Kazimierza bez wystrzału, powstańcy zupełnie nie przygotowani do boju, bez rozstawionych pikiet, na pierwszy alarm przeprawili się promami na drugi brzeg Wisły do gubernii radomskiej, ci zaś, którzy nie zdążyli dostać się do promów, uszli w lasy polanowskie i przeprawili się przez Wisłę powyżej, we wsiach Mieśmierzu, Piotrowinie i Kamieniu, lub w miasteczku Józefowie. Następnie cały oddział zebrał się pod wsią Lipskiem, w powiecie opatowskim o 30 wiorst od Kazimierza i ruszył ku Zawichostowi, po zajęciu którego zaczęło się dawne życie, gdyż nie przypuszczano, aby Miednikow zdecydował się przechodzić Wisłę¹⁾. Stało się atoli inaczej i Miednikow zjawił się za Wisłą. Wówczas Zdanowicz udał się ku Sandomierzowi, zajętemu przez oddział barona Rajskiego z Pinczowa. O opuszczeniu Sandomierza przez załogę, składającą się z całego batalionu piechoty, poniżej będzie mo-

¹⁾ Szczegóły pobytu Zdanowicza w Kazimierzu i Zawichoście są opisane w pamiętnikach powstańca, które drukował *Dziennik warszawski* w 1865 roku, numer 147.

wa. Po złączeniu się oddziałów umówiono się, że Rajski ma pozostać w Sandomierzu, zaś Zdanowicz z dwoma innymi oddziałami, które się doń przyłączyły po drodze między Ożarowem a Zawichostem, osadzi wieś Słupcze, przed miastem.

Miednikow szybkim uderzeniem wyparował powstańców ze Słupczy, którzy uszli do Sandomierza, pozostawiając przeszło 100 poległych na placu, przeważnie Puławiaków, którzy zostali pochowani w jednej wspólnej mogile. Część cofających się dostała się do niewoli, wojsko zdobyło nadto dwa furgony z całą kuchenną baterią, zabraną z Instytutu. Każdy z politechników miał przy sobie dwutygodniowy formalny urlop, podpisany przez dyrektora instytutu.

Kolumna Miednikowa stanęła na nocleg o cztery wiorsty od Sandomierza na kolonii Gerlach i na-
zajutrz miała uderzyć na miasto, w którym oprócz starych fortecznych murów, powznoszono barykady na ulicach. Gdy jednak mieszkańcy spostrzegli przygotowania do szturm, udali się do Rajskiego prosząc, by wyszedł z miasta i przyjął bitwę w otwartem polu. Między deputacją był i biskup, którego przedstawienia najbardziej przyczyniły się, że o świcie dnia 9 lutego Rajski wyszedł ku Ko-
przywnicy. Miednikow zaś zajął miasto, spotkany przez mieszczan z chlebem i solą.

Puławiaci Zdanowicza w części poszli z Rajskim, po części się rozproszyli. Sam zaś Zdanowicz po kilku dniach dobrowolnie oddał się w ręce generałowi Chruszczewowi, naczelnikowi lubelskiego okręgu.

W Sandomierzu zastano 3 oficerów i 70 żołnierzy pogranicznej straży, którzy rozbrojeni, pozostawali w niewoli u powstańców. W mieście pozostali także ranni z bitwy pod Słupczą, a między nimi także Leon Frankowski. Ten przez jakiś czas

ukrywał się pod obcem nazwiskiem, lecz poznany przez żandarma, został wywieziony do Lublina i tam, z mocy wyroku sądu polubownego, powieszony na placu przed Zamkiem¹⁾.

W województwach mazowieckiem i kaliskiem (dawna gubernia warszawska) zaszedł tylko jeden napad i to już nieco później, dokonany przez oddział Jeziorańskiego na miasto powiatowe Rawę. Wzięto tam do niewoli dwóch żandarmów i jednego żołnierza, przyczem zginął Franciszek Godlewski²⁾.

Wyliczyliśmy tu wszystkie piętnaście czy szesnaście napadów, które zaszły w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 roku. Połowa z nich nie powiodła się, a inne nibyto udane, niewiele honoru przyniosły powstańcom. Bardzo być może, że zajęte zostały jeszcze i inne jakie miasteczka bez załóg wojskowych, wiemy np. o zajęciu Łochowa, stacyi Warszawsko - Petersburskiej drogi żelaznej, na której odebrano broń od jedenastu przejeżdżających oficerów, ich samych zaś puszczono wolno i spokojnie przybyli do Warszawy.

Jednak niespodziany ten a równoczesny w różnych miejscowościach wybuch, liczebna siła niektórych oddziałów, acz nie dostatecznie, ale zawsze jako tako uzbrojonych i umudurowanych, zadziwiły tak dobrze Rosyan jak i samych Polaków. Na razie nikt

¹⁾ Z opowiadań podpułkownika Miednikowa, pułkownika Sołohuba, szefa sztabu lubelskiego wojennego okręgu, a także z *Dziennika działań wojennych* nr 6 i 7.

²⁾ Patrz *Pamiętniki generała Antoniego Jeziorańskiego*. Lwów 1880, tom I, str. 161—165. Rząd narodowy po tym napadzie awansował Jeziorańskiego na pułkownika.

nie chciał wierzyć, że powstanie naprawdę się rozpoczęło i że już innego początku nie będzie. Każdy rozumniejszy Polak, każdy, kto cokolwiek umiał przewidywać, chciałby wykreślić fakt ten niemądry i przekłety, żeby nawet i pamięć się zatarła, że powstanie się zaczynało. A jeżeli ze zbiegu okoliczności i wpływu rzeczy musiało ono wybuchnąć, to zacząć go po kilku miesiącach na nowo z większymi zasobami i lepszym przygotowaniem¹⁾. Gdy nadeszły pierwsze wiadomości o spotkaniach powstańców z wojskami, studenci głównej szkoły warszawskiej zebrani w liczbie 700, proponowali przez Aweydę centralnemu komitetowi, że udadzą się do różnych oddziałów, celem skłonienia dowódców do rozpuszczenia tychże.

Czas krakowski, doskonale powiadamy o sprawach Królestwa Polskiego, w N-rze 17 z dnia 22 stycznia 1863 r., starał się przekonywać wszystkich, że to „nie zwykłe powstanie, lecz tylko rozpaczliwy poryw broniących się od branki.” „Rząd rosyjski—pisze dalej—nowym tym gwałtem spodziewa się doprowadzić społeczeństwo do wybuchu, żeby zdusić ruch wszelki i zaprowadzić w kraju spokój śmierci... Przed Bogiem, historią i narodem odpowiadają ciężko ci ludzie, proszący o spokój cmentarza... Dotychczas wszakże nie wiemy o żadnych spotkaniach. Lecz jeśli popisowi, doprowadzeni do rozpacz, drogo sprzedadzą swe życie, będziemy ich żałować, lecz dziwić się im nie możemy.”

Przez całe dwa tygodnie *Czas* pisał w tym samym duchu, starając się wpoić w swych czyteln-

¹⁾ *Giller* twierdzi, że nietylko biali, ale i pewna część stronnictwa czerwonych myślała o powstrzymaniu powstania.

ników to przekonanie, że wybuch, który nastąpił, nie był właściwym przejściem spisku do czynnego działania, lecz tylko wypadkowym, bez dalszych następstw porywem. Artykuły te pochodziły nie tylko od najbardziej umiarkowanego i zachowawczego stronnictwa w Krakowie, ale także od pewnego odcięcia ze stronnictwa białych w Warszawie. Biali o wszystko obwiniali Wielopolskiego za zarządzenie tej nieszczęsnej, na prawach wyjątkowych branki. Szczególniej nie mogli mu przebaczyć ogłoszenia w *Dzienniku powszechnym*, jakoby popisowi cieszyli się i oświadczaali z chęcią służenia w wojsku rosyjskiego cara. Nazywali to urąganiem całemu narodowi polskiemu, prowokacją i rzuceniem rękawicy, która podjęta być musiała. Zewsząd i na różne tony słyszano tylko wyrzekania i przekleństwa podnoszone na Margrabiego. Czego tam nie wymyślano! Ale najbardziej odznaczał się w tem niepraktyczny Kraszewski, który zamiast wybierania się w podróż, snuł się po ulicach, uważał, przypatrywał się, co nowego który dzień przyniesie, co było wczoraj, a co będzie jutro?... Wówczas dla każdego chwila każda była ciekawą, a cóż dopiero dla publicysty i powieściopisarza, który wszystkie wrażenia rad był w siebie wchłonąć i unieść z sobą na wygnanie, by potem dzielić się tem ze swymi czytelnikami w niewyczerpanych swych utworach.

Pewnego dnia już przy samym końcu stycznia, Kraszewski spotkał na Nowym-Swiecie ochmistrza dworu namiestnika, D. N. Nabokowa. Ten zawołał: „jak to! pan jeszcze w Warszawie? Ależ wyjeżdżaj co najprędzej, jeśli chcesz uniknąć zesłania w głąb Rosyi. Wasze sprawy biorą inny obrót; autonomię odbiorą; szkoły podług planu Wielopolskiego zorganizowane, skasują; wprowadzą rosyjski

język i rosyjskie sądownictwo. Inaczej być nie może" ¹⁾).

Kraszewski zaczął gorączkowo wybierać się za granicę. Dom swój przy ulicy Mokotowskiej sprzedał Kronenbergowi za 80,000 złp. i dnia 2-go lutego wyjechał do Drezna, gdzie trochę ochłódnięwszy, wziął się z podwójną gorliwością do pisania powieści w najbardziej nieprzyjaznym i podburzającym przeciw Rosyi kierunku, które wydawał pod pseudonimem *Bolesławity* ²⁾).

Ma się rozumieć, że rozmowa Kraszewskiego z Nabokowym, stała się wnet rozgłosną w Warszawie, Królestwie Polskiem i zagranicą. Nadzieje i wiara w rząd, jeżeli istniały gdzie między białymi, upadły. Cały kraj, wszystkie stronnictwa, stanęły wrogo do Rosyi i Rosyan. Wszystko wzięło bezpośredni lub pośredni udział w walce. Wszy-

¹⁾ Wiadomość od Kraszewskiego.

²⁾ Oto spis dzieł jego z pierwszych dziesięciu lat jego wygnania: *Dziecię Starego Miasta*. Poznań 1863 r. — *Para czerwona*, obrazek współczesny. Lipsk 1864 r. — *Szpieg*, obrazek współczesny. Poznań 1864 r. — *My i Oni*, obrazek współczesny. Poznań 1865. — *Na Wschodzie*, obrazek współczesny. Poznań 1866 r. — *Rachunki z roku 1866, 1867, 1868 i 1869*, wydawane w Poznaniu. — *Hybrydy*, powieść współczesna. Kraków 1869 r. — *Emisaryusz*, wspomnienia z 1838 roku. Lwów 1869 r. — *Omnibus*. Drezno 1869 r. — *Tułacze*, opowiadania historyczne. Poznań 1868—1870 r. — *Szaławita*, powieść staroszlachecka. Toruń 1870 r. — *Zagadki*, obrazy współczesne. Poznań 1870 r. — *Czarna peretka*, powieść. Lwów 1871 r. — *Program Polski 1872 roku*, myśli o zadaniu narodowym, zebrane i spisane przez Bolesławitę. Poznań 1872 r. z następującym epigrafem Asnyka:

Przestańmy własną poić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić;
Kochać się w skargach—jest rzeczą niewieścią;
Mężom przystoi—w milczeniu się zbroić!"

Warszawa w 1794 roku, powieść historyczna. Poznań 1873 rok. — *Moskal*, obrazek współczesny. Lipsk, bez roku.

scy szli do rozpaczliwego boju z myślami, które jeszcze w 1862 roku Bobrowski wypowiedział autorowi *Aspiracyi politycznych*: „W naszym przekonaniu w tej chwili zagrożoną jest w nas wierność dla sztandaru, przy którym stojąc wytrwale, naród polski od lat stu niósł niezliczone ofiary dla jasno wytkniętego celu i żył swojemi wielkimi ideałami. Nie możemy więc żadną miarą dopuścić, aby przyjmując kompromis z Rosyą, większość narodu miała odstąpić tego sztandaru i hasła. Uważamy więc za najświętszy nasz obowiązek względem idei polskiej i względem ojczyzny, skutecznie i stanowczo temu kompromisowi zapobiedz. Spełniamy ten obowiązek wywołując powstanie, do którego czynimy przygotowania i dążymy w przekonaniu, że Rosya dla stłumienia naszego ruchu nie tylko kraj nasz zniszczy, ale wyleje takie potoki krwi polskiej, że one na długo staną się nieprzebytą przeszkodą ku wszelkiemu porozumieniu z najeźdźcami naszej ojczyzny; nie przypuszczam bowiem, by nawet po upływie pół wieku naród polski mógł puścić krew tę w niepamięć i wyciągnąć rękę do nieprzyjaciela, z którego ręki te rzeki krwi wylane zostały ¹⁾).

Nikt nie łudził się dziecinną iluzją, by naprędce zebrane, ladajako uzbrojone i niewyćwiczone oddziały powstańcze mogły pokonać ogromną armię rosyjską, lecz nikt nie widział innego wyjścia. Zginać wszystkim, usłać Królestwo Polskie trupami, zaludnić Syberyę tysiącami i tysiącami wygnañców, rozdrażnić Rosyę do ostateczności i to na jakie lat pięćdziesiąt, to był cel ostateczny. Co się

¹⁾ Str. 243. Tak samo byli usposobieni przed powstaniem Polacy na emigracyi różnych stronnictw i odcieni. Patrz uwagę *Herzena* o rozmowie, jaką miał z Branicim, Chojeckim i Padlewskim, latem 1862 roku. *Oeuvres posthumes* str. 195 — 197.

zaś potem stanie z krajem, nad tem w tej chwili nikt się nie zastanawiał.

Nadzieje na pomoc państw zachodnich także nie były zbyt świetne. Polacy, więcej obyci ze sprawami międzynarodowemi, dawno spostrzegli zmianę kierunku polityki Napoleona i dążenie jego do zbliżenia się z Rosją. Chociaż w Izbach zawsze się odzywały mowy bardzo sympatyczne dla Polaków, wypływały one jednak bardziej z ducha opozycji przeciw cesarzowi, aniżeli ze szczerych sympatyj dla Polski. Cesarz zaś widząc niecierpliwość, zaślepienie i lekkomyślność tych, co tak niewczesnie wywołali powstanie, a właściwie lekkomyślność wszystkich warstw społeczeństwa polskiego... nie mógł brać Polaków na seryo i być dla nich dobrze usposobionym. Oczekiwał od nich czegoś.. bardziej poważnego; w przywódcach ruchu spodziewał się spotkać wytrawnych mężów, a znalazł się wobec dzieci. Zaraz też po wybuchu styczniowym przez usta swego ministra stanu Billaut'a oświadczył, że „Francya i jej rząd, mimo swych żywych sympatyj dla Polski, sądzą, że nadana przez obecnego cesarza Aleksandra II autonomia dla Królestwa Polskiego, powinna była wywołać bardziej szlachetne uczucia, aniżeli wybuch powstania, które ostatecznie spowodzi na ten kraj jeszcze straszliwsze klęski.”

To zostało wypowiedziane dnia 5 lutego 1863 r. Poważniejsi Polacy zasmucili się. Książę Wład. Czartoryski prosił ks. Bassano, szambelana cesarza, o wykreślenie go z listy osób, zapraszanych do Tuilleuryów na zebrania, na których roztrząsały się sprawy, mające jakikolwiek związek z Polską ¹⁾.

Naraz zaszło coś zupełnie niespodziewanego. Bismarck, rozpoczynający wówczas właśnie swą

¹⁾ *Aspiracje polityczne* str. 250.

świetną polityczną karierę na stanowisku prezesa ministerium pruskiego, spostrzegłszy niebezpieczne dla Prus zbliżenie Francji z Rosją, natychmiast uknuł śmiały plan, mający na celu i rozbięcie nawiązującego się przymierza i wywołanie z kurzu archiwalnego sławnej *die Knesbecksche Gränze*, o której podówczas zupełnie zapomniano ¹⁾). Wtedy poświęcił on znaczne sumy celem wywołania u kierowników ruchu pruskich sympatii ²⁾).

Następnie wysłał do Drezna generała von Treskow dla porozumienia się z przebywającym tam agentem rządu narodowego, Aleksandrem Kłobukowskim i skłonienia rządu narodowego do jakiej demonstracji na korzyść Prus, naprzykład uroczystego ogłoszenia, że Polacy nie chcą połączenia z barbarzyńską Rosją i wolą poddać się Niemcom, z którymi w każdym razie będzie im lepiej, tem bardziej, że Rosya pokonawszy powstanie nie będzie przebierała w środkach zemsty i zgotuje Kongresówce przyszłość okropną.

— Jak mam to rozumieć, więc chcecie za-

¹⁾ Karl Frydryk Br. von Knesbeck, urodzony w 1778, a zmarły w 1848 roku, a za młodu pisywał patryotyczne poezye (*Lob des Krieges*), i jako wojskowy szczególnie był czynnym w latach 1806, 1811 do 1814. W 1822 roku mianowany generałem piechoty, w 1831 roku dowodził korpusem obserwacyjnym, rozciągniętym nad polską granicą. Pozostałe po nim papiery, wcielono do archiwum spraw zagranicznych. W pozostawionych kilku rozprawach twierdzi on i strategicznie wywodzi, że „dla Prus konieczną jest od Rosyi, granica po Wisłę, że tylko wtedy mogą się one czuć zupełnie bezpieczne, bez tego zaś pozostaną zawsze tylko nieprawidłową polityczną formacją.“ Wskutek tych pism Wisłę poczęto nazywać w Prusiech Knesbekowską granicą, i cokolwiek bądź kto twierdzi, tkwi ona zawsze i pozostanie *in votis* Prusaków.

²⁾ *Aspiracye polityczne* str. 246.

brać całe Królestwo Polskie? — zapytał Kłobukowski.

— O nie — odpowiedział Treskow — to by spowodowało konflikt z całą Europą; na razie poprzestalibyśmy na Wiśle i Narwi, a Rosyi moglibyśmy ofiarować w zamian księstwa Naddunajskie ¹⁾.

Kłobukowski zwrócił się do Kraszewskiego z propozycją wystąpienia jakiegoś w tym kierunku, coby przy istnjącem ogólnem i straszliwym rozdrażnieniu wobec Rosyi, nie powinno być trudne. Kraszewski jednak odpowiedział, „że nie mając pełnomocnictwa do podobnych wystąpień, ani też reprezentując jakiekolwiek stronnictwo, sam nic nie przedsięwzię, jednakże radzi Kłobukowskiemu, by się udał do księcia Władysława Czartoryskiego w Paryżu i przedstawił mu tę, bądź co bądź ważną sprawę. Kłobukowski usłuchał tej rady i wzięwszy jeszcze list od Kraszewskiego popędził natychmiast do Hotelu Lambert. Tam książe, gdy tylko posłyszał o co chodzi, bez namysłu zawołał: „Do Niemiec! za nic w świecie!”

Gdy ta pierwsza intryga zawiodła, Bismarck w inną stronę zarzucił swe sieci. Wysłał do Warszawy generał-adjutanta Alvenslebena, któremu towarzyszyli jako adjutanci pułkownik Loen i major Rauch, z ofiarowaniem wojskowej pomocy, czy to przez zajęcie pewnej części Królestwa, czy też przez wystawienie kilku korpusów wojska na granicy. Mówiono, że jakiś korpus otrzymał nawet rozkazy mobilizacyjne. (Patrz ówczesne dzienniki z drugiej połowy lutego 1863 roku. Berliński korespondent do *Dziennika poznańskiego* pod dniem 12

¹⁾ Autor *Aspiracji politycznych* na str. 343 twierdzi, że Kłobukowski konferował z samym Bismarkiem

lutego 1863 roku donosi, że „od Schmaleningen we Wschodnich Prusiech, do Mysłowic na górnym Śląsku, granicę pruską mają obsadzić cztery korpusy wojska. *Posener Zeitung* wymienia nawet, które to korpusy zostaną zmobilizowane).

Dnia 5 lutego, a więc we dwa tygodnie po wybuchu powstania, owi wojskowi, ku wielkiemu zdziwieniu księcia namiestnika i jego dyplomatycznej kancelaryi, zjawili się w Warszawie. Nikt nie wiedział, jakie wobec nich zająć stanowisko, co z nimi mówić. Nie umiano nawet zdać sobie sprawy, o co właściwie rzecz chodzi, a tem mniej, jakie są zamiary Prus. Dyrektor dyplomatycznej kancelaryi wielkiego księcia, Tęgoborski donosząc Oubrilowi, posłowi rosyjskiemu w Berlinie, o przygotowanych dla Prusaków pomieszkaniach, pisze dnia 4 lutego 1863 roku: „Nie możemy sobie dobrze wyjaśnić powodów tej misyi. *Periculum in mora* niema i nie doszliśmy jeszcze do tego, abyśmy potrzebowali pomocy wojskowej. Na teraz żądamy, by Prusy strzegły pilniej granicy i nie dozwalały ukrywać się powstańcom u siebie... Misya trzech wojskowych nadaje zbyt wiele rozgłosu i wagi sprawie, która doskonale dałaby się z jednym z nich omówić ¹⁾).

¹⁾ Depesza ta została przejęta razem z kilku innemi na jednej ze stacyi warszawsko-bydgoskiej drogi żelaznej, w Kowalu podług *Posener-Zeitung*, w Aleksandrowie, jak twierdzi *Giller* tom II, str. 67. Nam zaś o tej sprawie udzielone zostały następujące szczegóły. Dyplomatyczna kancelarya namiestnika została uprzedzona przez rosyjskie poselstwo w Paryżu, że do Warszawy jedzie kupiec Rose z żoną, niby to pod pozorem uzyskania dostawy obuwia dla rosyjskiej armii, i że tym osobom, gdy będą wracały do Paryża, można będzie powierzyć wszelkie depesze i listy. Tęgoborski wręczył Rosemu siedem listów; trzy własnych do Budberga i Oubrila, dwa księżny namiestnikowej (do księżny Alicyi Herskiej, córki królowej Wiktoryi i do hr.

Alvensleben proponował podobno wielkiemu księciu zawarcie konwencji. Wielki książę wymógł się brakiem instrukcyi, więc Alvensleben pojechał do Petersburga, gdzie dnia 8 lutego zawarł szczęśliwie konwencję, zawierającą obok jawnej umowy i jakieś artykuły sekretne. Na mocy jawnej umowy Prusy zobowiązały się przepuszczać, w razie potrzeby, przez swe terytoryum wojska rosyjskie, a nawet udzielać im czynnej w nagłych razach pomocy, przyczem i wojskom pruskim było dozwolone wkraczanie w granice Królestwa Polskiego.

O tych pruskich zachodach natychmiast wiedziała cała Europa. Zapytywano o znaczenie kon-

d'Aquilla) i dwa hrabiego Chreptowicza i żony jego, z domu hrabiny Nesselrode, do siostry jej hrabiny Seebach, przebywającej podówczas w Paryżu.—Listy te pani Rose zaszyła w swe suknie, jednak mąż jej nieostrożnie przed kimś z tem się wygadał. Doszło to do wiadomości rządu narodowego. Rosego mało kto znał w Warszawie, donoszący zwrócił tylko uwagę na jego włochatą czapkę, którą nosił dla reumatycznych bólów w głowie. Wyszedł rozkaz rządu narodowego, „poddąć ścisłej rewizyi włochatą czapkę.” To było ściśle wykonane. Na jednej ze stacyi, a może nawet w samym pociągu, poproszono Rosego i jego towarzyszkę do osobnego przedziału i zażądano wydania depesz i listów. Panią Rose rewidowała jakaś młoda dziewczyna. Listy Tęgoborskiego odesłano zaraz do Krakowa i tam je ogłoszono w *Czasie* (patrz dodatek). Listy zaś wielkiej księżny i Chreptowiczów po przeczytaniu, zapieczętowano pieczęciami rządu narodowego i odesłano do Zamku z pismem, w którem władze narodowe przepraszają za tę „niedelikatność,” spowodowaną wymaganiami wojny.— (*Independance Belge* 1863 rok, Nr. 47, str. 2, szpalta 6. — *Giller* tom II, str. 67, oraz wiadomości zaczerpnięte z kancelaryi dyplomatycznej namiestnika). — Michał, syn Ireneusza, hr. Chreptowicz, ochmistrz dworu, zarządzający dworem wielkiego księcia w Warszawie, został wkrótce uwolniony i zastąpiony przez hrabiego Kellera. Mówiono, że w przejętym liście pani Chreptowiczowa miała się wyrazić, że wielcy księstwo w Warszawie „grają w króla i królowę.”

wencyi? Nikt wszakże dokładnych wyjaśnień nie dawał. Dopiero w drugiej połowie lutego rąbek zasłony został nieco uchylony, gdy na balu u posła rosyjskiego w Berlinie, Bismarck powiedział wice-prezesowi izby poselskiej Berendtowi, że są dwa sposoby rozwiązania sprawy polskiej: „Albo wspólnie z Rosyą zgnieść natychmiast powstanie i wobec Europy stanąć z faktem dokonanym, albo też dopuścić, by się powstanie przeciągało w nieskończoność, niech się Polacy gryzą z Rosyanami..., a następnie, gdyby Rosya widziała się zmuszoną zażądać naszej pomocy, lub gdyby Polakom udało się zmusić ją do opuszczenia Królestwa, wówczas wysłać tam wojska i zająć Królestwo na rzecz Prus.”

Na razie Berendt osłupiał, w końcu wreszcie zrobił uwagę, „że pan prezydent ministrów widocznie w karnawałowym usposobieniu, pozwala sobie żartów i mistyfikacyi.”

— Ani trochę — odrzekł Bismarck — o sprawach poważnych zwykle mówię na seryo. Rosya nie może strawić Polski. To ciągle jęcząca się na jej ciele rana. Cesarz Aleksander sam mi mówił w Petersburgu, że Rosyanie nie są w stanie pokonać wyżej cywilizacyjnie stojących Polaków. Inna rzecz z nami; my byśmy zgermanizowali Polskę w bardzo krótkim przeciągu czasu. Mogłaby nastąpić unia osobista i polscy deputowani zamiast w Berlinie obradowaliby w Warszawie.

Podług twierdzenia *Kammer-Correspondenz*, Berendt powtórzył całą tę rozmowę na posiedzeniu postępowej frakcyi deputowanych, ci zaś stronnictwu, stojącemu koło prezesa Bokum-Dolfs'a. W całym Berlinie zakotłowało się. Posypały się wypowiedzi, że niepodobna do takiego stopnia lekceważyć istniejących traktatów.. Jeden z dyplomatów wpół żartem, wpół na seryo zainterpelował Bismar-

cka o tej wyprawie do Królestwa i nowym podziale Polski. Ależ to wzburzy całą Europę? Na to ks. Bismarck odpowiedział z niewzruszonym spokojem: „Wszystko to są wierutne bajki. Prusom wciąż przypisują wojenne zamiary i cały świat niemi straszą, w rzeczy zaś samej to coś nakształt węża morskiego, o którym wszyscy mówią, chociaż go dotąd nikt jeszcze nie widział.” I tę rozmowę powtórzyły dzienniki ¹⁾.

Nie pozostało więc nic innego naszym kochanym sąsiadom, jak i nadal pełnić rolę rzeczywistego sprzymierzeńca Rosyi: zatrzymywać paki z bronią, chwytać podejrzone osobistości przekraczające granice i t. p. Ale i to nie długo trwało.

Polityka Francyi natychmiast się zmieniła. Napoleon widząc, że może na czas dłuższy nie przyjdzie do porozumienia z Rosyą, zwrócił się do Austryi i Anglii z propozycjami zbrojnej interwencji na korzyść Polaków. Policya starała się nie widzieć urządzanych w Paryżu i po innych miastach zgromadzeń w sprawie Polski i wszelkich innych podobnych demonstracyi, jak np. studentów Sorbony na cześć księcia Czartoryskiego, w dniu 12 lutego 1863 ²⁾ r. Księciu oświadczone, by po dawnemu zaczął bywać w Tuilleryach. Sekretarz cesarza powiedział poufnie do księcia: „Rosyan pokonać nie zdołacie, *cela va sans dire*, lecz trzymajcie się do ostatka.” Podczas tej rozmowy senator Mocquard, kilka razy powtórzył: *vous comprenez qu'il est très difficile d'aider un homme mort, tachez donc de durer*. (Trudno pomódz umarłemu, starajcie się więc trwać ³⁾). *Durez*, powtarzał książę Ry-

¹⁾ Zobacz *Czas* z 1863 roku Nr. 53, str. 2, szp. 3, korespondencja z Wrocławia.

²⁾ *Czas* Nr. 3. — *Independance Belge* Nr. 44.

³⁾ Patrz *Aspiracje polityczne* str. 251. Książę Włady-

szard Metternich, ambasador austriacki w Paryżu. *Durez*, mówił Walewski, prezes izby deputowanych. W końcu sam Napoleon w tymże czasie odezwał się do generała Władysława Zamoyskiego: *Tachez de vous tenir seulement six semaines, les encouragements ne manqueront pas.*¹⁾

W Anglii także odbywały się meetingi. Później nastąpiło toż samo w Szwecyi i we Włoszech. Nawet w Hiszpanii weszły w modę ozdoby z czarnych dżetów zwane „polskimi łzami.” W Paryżu robotnicy wystosowali adres do cesarza z żądaniem, by ich poprowadził „przeciw barbarzyńskiej Rosyi w obronie gnębionych Polaków”²⁾.

Łatwo można sobie wyobrazić uczucia, przejmujące Polaków do emigracyi i w obu innych zaborach, wobec powyżej przytoczonych oboliczności. Grunt i tak aż nadto był przygotowany na wszelkiego rodzaju szaleństwa. W królestwie nie na żarty zaczęto wyglądać, rychło li żuawi zjawia się obok polskich powstańców, a że Garibaldi przybędzie z włoską pomocą, w to święcie lud wierzył. Bardzo, ale to bardzo niewielu Polaków nie straciło głowy w tym ogólnym zamęcie i czuło niejako instynktem, że z tego wszystkiego skutku żadnego nie będzie, że ani Francuzi, ani Włosi z pomocą nie przyjdą... Ogół narodu postanowił wspierać powstanie do ostatnich środków. Entuzjazm, poświęcenie i gotowość do ofiar doszły do najwyższego stopnia. Działy się rzeczy, którym trudno dać wia-

sław Czartoryski w liście do redaktora *Journal des Débats* wypowiedział w pierwszej połowie lutego ówczesny pogląd na powstanie. List ten w tłumaczeniu podał *Dziennik polnański* Nr. 41, str. 3, szp. 1.

¹⁾ *Gazeta Narodowa* 1878 rok Nr. 181, str. 2, szp. 3.

²⁾ *Historja powstania narodu polskiego 1863 i 1864 roku.* Lwów 1882, strona 256 i 257.

ry. Dyrekcyje Towarzystwa kredytowego ziemskiego po województwach otworzyły kredyt rządowi narodowemu (?), powtarzano, że dyrekcyja płocka wydała na powstanie około dwóch milionów złp., a nadto otworzyła kantor w Toruniu dla załatwiania różnych operacji rządu narodowego zagranicą. Dla uzupełnienia zaś stanu kas na wypadek rządowej rewizyi, wszystkie dyrekcyje nałożyły na obywateli dowolny podatek i ci z małymi wyjątkami wypłacali nałożone na nich kwoty.

Zarządzenie to dodało sił powstaniu, ośmieliło, otoczyło powagą i usprawiedliwiło niejako wszelkie zarządzenia rządu narodowego. Bez tego, niespodzianie i efektownie wybuchł pożar, strawiłby się natychmiast i zagaśł jak świeca zdmuchnięta. Wszak w chwili wybuchu powstania komitet centralny posiadał w swych kasach wszystkiego czterysto tysięcy złp., czyli 60,000 rubli sr; kwota nie wystarczająca na jeden dzień dla cośkolwiek liczniejszego i porządnie zorganizowanego oddziału ¹⁾).

Komitet centralny, jako tymczasowy rząd narodowy, przeczuwając tę zmianę usposobienia w narodzie, na trzeci dzień po przybyciu do Warszawy pruskich oficerów, gdy powszechnie zaczęto mówić o zawrzeć się mającej konwencji prusko-rosyjskiej, ogłosił rodzaj ostrzeżenia, w którym, między innemi, powiada: „Bracia! wojna z głównym naszym wrogiem, carem rosyjskim, wymaga natężenia wszystkich sił narodu i współudziału wszystkich polskich prowincyi. Dlatego w zaborach pruskim i austriackim powstania być nie powinno i być nie może” ²⁾).

W Rzymie agentem rządu narodowego został

¹⁾ *Giller* tom I, str. 270. Uwaga.

²⁾ Cały dokument u *Gillera* tom I, str. 110.

zamianowany szambelan papieżki Kulczycki¹⁾. Przytem rząd narodowy chciał przesłać Ojcu świętemu adres z dokładnem wyjaśnieniem, co mianowicie wywołało obecną zaciętą walkę z wiekowym wrogiem Polski. Adres ten podejmował się przewieźć i przedstawić Ojcu świętemu hr. August Potocki, coś jednak przeszkodziło; podobno rząd narodowy nie mógł się porozumieć we wszystkich szczegółach z hr. Potockim. Ostatecznie adres dopiero w czerwcu został wysłany przez Gabryela Łuniewskiego²⁾.

Za pośrednictwem i przy pomocy Francyi rząd narodowy potrafi tak dalece zbliżyć się do Austrii, że członkowie rządu narodowego wchodzili z ministrami cesarza Franciszka Józefa w bezpośrednie stosunki i zupełnie otwarte wyjaśnienia. Znana jest np. odpowiedź ministra wojny, hrabiego Degenfelda na uwagę, „że najtrudniej będzie o zorganizowanie artyleryi.” Czemuż nie zabierzecie u nas? wielkiego oporu nie spotkacie³⁾. Następnie znaleziono jeszcze prostszy sposób...

Nawet pomimo zawartej konwencji wynaleziono jakieś drogi i do Prusaków; dziś nie podlega to żadnej wątpliwości.

Gdy nakoniec po wyjaśnieniu się opinii gabinetów europejskich, w połowie lutego, do ostatniej

1) Obawiano się, ażeby Pius IX nie zajął wobec powstania stanowiska Grzegorza XVI. gdy ten dnia 9 czerwca 1832 roku wydał do polskich biskupów encyklikę, w której powiedział: „Pod maską obrony wiary, Polacy powstałi przeciw swej prawowitej władzy i wtręcili tem swą ojczyznę w przepaść nieszczęścia.” Następnie wzywał Polaków z Królestwa Polskiego „do posłuszeństwa swemu wspaniałomyślnemu monarsze, jako władcy ustanowionemu od Boga.”

2) *Gazeta Narodowa* z 1875 r. Nr. 137. Artykuł *Gillera* o Karolu Ruprechcie.

3) Opowiadał Lucyan Siemieński w 1878 roku w Warszawie.

chwili wahający się książę Władysław Czartoryski stanął pod rozkazami rewolucyjnego ruchu w Polsce, wszystkie białe komitety w kraju i za granicą poszły za tym przykładem. W Galicyi zawiązało się kilka nowych komitetów ¹⁾. Każdy z nich spieszył z wszelką pomocą powstaniu, ale też jednocześnie, rzecz zwykła u Polaków, każdy starał się zająć przewodnie stanowisko i usunąć inne od działania. Książę Adam Sapiecha, człowiek młody, rozumny i wybitnych zdolności, a przytem rozporządzający znacznymi środkami pieniężnymi, najwięcej miał danych do zajęcia przewodniego stanowiska, przynajmniej we Lwowie i wschodniej Galicyi ²⁾. Jego energia i gotowość do ofiar nie miały granic. Raz zawołał: „przyszła nakoniec chwila, w której każdy Polak ostatnie buty winien złożyć na ołtarzu ojczyzny!” ³⁾.

W Poznaniu hr. Działyński i hr. Raczyński, oddawna pomagający ruchowi, teraz rozwinęli jeszcze bardziej swe rewolucyjne działania i wraz z innymi wybitniejszymi osobistościami stronnictwa białych wyprawili w Płockie kilka, wcale dobrze, uzbro-

¹⁾ Patrz *Miłkowski* str. 18, „Galicya i Wschód.”

²⁾ *Giller* tom I, str. 303 i tom II, 4—5, tak charakteryzuje Sapiechę: wszechmocny we wschodniej Galicyi, główne źródło jej oporu wobec rządu narodowego... człowiek zręczny, oględny, prędko się decydujący i umiejący rozpatrzyć w danym położeniu, stałego charakteru, niezmordowany, nie bardzo przebierający w środkach... posiadał nieograniczone zaufanie galicyjskiej szlachty, patrzącej na niego jak na swą wyrocznię. Bez jego wiedzy i woli mało co dało się zrobić dla wschodniej Galicyi... on mógł niedopuszczyć ani jednego transportu do województwa lubelskiego i na Ruś; on mógł przeszkodzić sformowaniu się najmniejszego oddziału w jakimkolwiek punkcie wschodniej Galicyi.

³⁾ *Miłkowski* str. 13 „W Galicyi i na Wschodzie.”

jonych i wyekwipowanych oddziałów ¹⁾). Wogóle w pruskim zaborze wydano na wspieranie powstania 1863 roku do 15 milionów talarów. Działyński i Raczyński dali każdy po 50 tysięcy talarów ²⁾).

Prusacy przepuścili je przez granicę, jakby wywzajemniając się tem przed Europą za swe ostatnie, tak niemile przyjęte wystąpienia i jakby dając do zrozumienia, że w danym razie i oni mogą wziąć udział w koncercie...

Bliski krewny a zarazem szwagier hrabiego Działyńskiego, generał Władysław hr. Zamoyski, w porozumieniu z hotelem Lambert, w którym zawsze zajmował wybitne stanowisko, udał się do Londynu, dla usposobienia korzystnie dla Polski tamtejszych sfer wyższych. Zdaje się, że w tej misji współdziałał i sam cesarz Napoleon. W Londynie zgłosił się do generała niejaki Łapiński, pułkownik z Kaukazu, awanturnik najczystszej rasy, który po nieudanej Abchazskiej ekspedycji, wywołanej, jak się zdaje, przez hotel Lambert, znalazł się chwilowo na bruku londyńskim. Łapiński stanowczo potępiał wybuch powstania i oświadczył to otwarciem hr. Zamoyskiemu. Ten wszakże stropił go odrazu słowami: „w istocie, mój kochany, jeśli zaczniemy ważyć i rozbierać widoki powstania, to nie znajdziemy żadnych; głupstwo, waryacya! Ale rzecz się stała i już się nie odmieni. Chwycili za broń, bośmy nie umieli ich powstrzymać. Teraz już za późno

¹⁾ Z dochodzeń Rałcza, opartych na pruskich rządowych dokumentach, a także na papierach przychwyconych w czasie rewizyi w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu, okazuje się, że biali wypłacili poznańskiemu komitetowi czerwonych 12,580 talarów (t. II, str. XXXII)

²⁾ *Moller* str. 726 pisze, że ze składek W. Księstwa poznańskiego wysłano za granicę 21 milionów złp. — *Situation de la Pologne* str. 222.

na dawanie nauk; na nicby się to nie zdało, a jeszcze bardziej sprawę pogorszyło. Powstali, musimy więc ich wszelkimi siłami popierać. Gdybym był młodszy, sam pośpieszyłbym na pole bitwy. Któż może przewidzieć, wszak dzieją się cuda na świecie, i nam przyjść może niespodziana pomoc; wszak sam fakt powstania, to cud prawdziwy!.. A wiesz, co mi powiedział niedawno cesarz?" Mówiąc to nieco tajemniczo i robiąc aluzję na pomoc państw zachodnich, powtórzył słowa, któreśmy powyżej przytoczyli, a których dość zresztą ograniczony kondotyer, wysłuchał z największem przejęciem, starając się nie uronić ani jednego wyrazu.

Łapiński został przekonany i pozyskany.

W Sztokholmie niejako półoficyalnym przedstawicielem Polski był brat stryjeczny księcia Władysława, książę Konstanty Czartoryski, mając za sekretarza Waleryana Kalinkę ¹⁾.

Ostrożna i trzymająca się na uboczu Dania,

¹⁾ Waleryan Kalinka, człowiek niepospolity i znakomitych zdolności, był przez dłuższy czas sekretarzem księcia Adama, potem z generałem Zamoyskim na Wschodzie. Zajął bardzo poważne stanowisko w historycznem piśmiennictwie polskiem. Po roku 1870 wstąpił do Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców i w końcu był prowincyałem tego zakonu w Galicyi.—Ważniejsze jego pisma są następujące: *Jaka była dawna Polska?* Kraków 1848 rok, — *Historya pożaru miasta Krakowa*. Kraków 1850 rok.—*Liśty o Krakowie* przez Pęćławskiego. Poznań 1850 rok. — *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*. Poznań 1853 rok. — *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*. Paryż 1855 rok. — *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*. Paryż 1868 rok. — *Przegrana Francya i przyszłość Europy*. Kraków 1871 r. — *Polityka dworu austryackiego w sprawie Konstytucyi 3 maja*: Kraków 1873 rok. — *Sejm czteroletni* Kraków 1880—1886 rok.

Nowe, zbiorowe wydanie pism Kalinki, wychodzi w Krakowie od roku 1891.

i ta również wspierała Polaków i pomagała morskiej wyprawie Łapińskiego, o której wspomnimy później.

I tak fala powstania rozszerza się po kraju szeroko, wszędzie znajdując sprzymierzeńców i współczucie. Jeżeli młodzież żywiąc tylko niepewne i mgliste nadzieje na pomoc Francyi, szła z rzadką odwagą, stanowczością i poświęceniem do lasu, to łatwo przedstawić, jaki duch ją ożywił, gdy doszły do niej wieści, że wskutek prusko-rosyjskiej konwencji cesarz Francuzów zmienił stanowczo swą politykę na korzyść ich sprawy; gdy dzień po dniu przybywały z nad Sekwany słowa zachęty, pochodzące z ust najwybitniejszych osób kierujących polityką... Wszyscy poczuli w sobie zdwojoną odwagę, zdwojoną gotowość do ofiar i poświęceń... Niejeden inwalid już z kilku nieudanych powstań, który dotychczas ze łzami błagał syna lub krewnego, by dał spokój niebezpiecznym marzeniom i siedział spokojnie w domu, aż burza przejdzie; który na przykład przytaczał, jak powstanie z 1830 roku, pomimo, że rozporządzało doskonałą armią, zasobnym skarbem, twierdzami uzbrojonemi, skończyło się najsmutniejszą klęską; gdy ten syn lub krewniak, słuchający w milczeniu, a nawet potakujący przekonywającym twierdzeniom starego, nazajutrz, bez pożegnania, ulatniał się z rodzicielskiego domu; stary zapłakał, lecz w głębi duszy błogosławił zbiega... a nieraz... siadał na wózek i po ustronnych ścieżkach w tę samą stronę poniósł swe stare i sterane kości... Zdarzały się i takie przykłady, że po gorących rozprawach o bezmyślności powstania, mentor z uczniem na jednym wózku podążali do najbliższego oddziału.

Zaczęła się wojna.

Dla bezstronnego i nieuprzedzonego świadka, cały ten hałas i zapamiętał, wszystkie te oddziały, niby

wojskowe, przekraczające granice, wszystkie te rozgłaszane przez *Czas, Gazetę narodową i Dziennik polski* zwycięstwa, nie miały jakiejkolwiek rzeczywistej podstawy. Każda europejska armia, nawet nie nazbyt liczna, mogła w jednej chwili znieść i zdmuchnąć z oblicza ziemi tę dziecinną fantasmagoryę. I rosyjska armia, w sile, w jakiej zajmowała Królestwo Polskie, mogła była i potrafiłaby toż samo uczynić, gdyby miała wodza. Wodza, któryby, zrozumiałwszy rzecz całą, dał rozkaz jak działać trzymając się pewnego systemu i znanych wojskowych reguł. Armia rosyjska takiego wodza nie miała. Ludzie, otaczający cesarza i namiestnika byli albo ograniczeni, albo też leniwi i niedbali.

I temu to lenistwu i głupocie, tym mylnym zabiegom a częstokroć i niesumienności, połączonej z osobistymi widokami korzyści ¹⁾, tym grubym omyłkom, powstanie 1863 roku, czyli tak zwane styczniowe, przeciwstawiło ludzi, rozumiejących gdzie i jak działać, niesłychaną energię, zapal i ofiarność, posuniętą do ostatecznych granic. Wówczas wystarczyły godziny na dokonanie czynności, wymagających na pozór parę miesięcy czasu; jeden pracował za pięciu... i to zrównało karzełka z tytanem; walkę nierówną... wyrównało, przedłużyło na rok to co powinno się było jednego tygodnia zakończyć. Tytan zapisał na kartkach swych wojskowych dziejów kilka sromotnych dla swego oręża faktów i do pewnego stopnia usprawiedliwił przesady i fantazyje biuletynów powstańczych.

Omyłki i niestosowne zarządzenia miewały miejsce już znacznie przed wybuchem powstania. Zniesienie stanu wojennego w wielu miejscowościach,

¹⁾ Autor *Aspiracji politycznych* na stronie 245 wprost obwinia Rosyan, że nie chcieli odrazu stłumić powstania.

gdy właśnie należało wszędzie go wzmocnić, było takim błędem nie do darowania. Jako przykład drugi przytoczę jeszcze jedno ciekawe zarządzenie. We wrześniu 1862 roku nakazano odesłać nad Don te pułki kozaków, które już swój trzechletni okres służbowy odbyły. Z Królestwa odchodziło 3,000 ludzi, gdyż w sposób dotychczas niebywały, wskutek rozliczenia, że utrzymanie konia w pochodzie od Warszawy do Nowo-Czerkaska kosztowałoby skarb państwa po 30 rubli sr., zaproponowano kozakom, by powracali do domu koleją i parostatkami, co kosztowało po 18 rubli sr. i pozwolono im wyprzedać swe konie w Królestwie. Dla oszczędzenia więc nic nie znaczącej kwoty 36 tysięcy rubli sr. w chwili gdy naokoło już pachniało prochem, wydano rozporządzenie nie tylko niewłaściwe, ale wprost niebezpieczne. Naraz zapanowała oszczędność i w jakich sferach? U ludzi znanych na całym świecie ze swego, nie mającego granic, marnotrawstwa; u ludzi co chwila wyrzucających miliony... nie wiadomo na co! Gdzież widziano, by kawalerję, i to jeszcze taką, która od dzieciństwa zrosła się ze swemi końmi, przenoszono z miejsca na miejsce piechotą? Już to zapewne zarządzenia tego nie wymyślili sami kozacy, jednak z otrzymanego zezwolenia byli bardzo radzi; we trzy dni wysprzedali wszystkie konie po 80 do 90 rubli srebrnych za sztukę, pozbyli zarazem i całe umontowanie, a nawet pomimo, że to było surowo zabronione, i część uzbrojenia... i pośpieszili do domu w wagonach.

Nad Donem spotkano tych śpieszonych jeźdźców kpinami, które przez czas dłuższy się powtarzały ¹⁾.

¹⁾ Wiadomości podane przez kozaków. Daty zaś urzędowe, odnoszące się do tego faktu, są następujące: Odezwa

Tym sposobem zaopatrzone pierwszą powstańczą jazdę w dobre i ujeżdżone konie. Wiadomo, jak ceniał swego konia Czachowski, naczelnik jednego z większych oddziałów w Radomskim; konia zaś tego dostał od kozaków. Podobno koń ten po jego śmierci miał się znów dostać nad Don.

Władze warszawskie wprowadzie prędko spostrzegły popełnioną omyłkę i wydały rozkaz zaprzestania sprzedaży koni, było to wszakże po niewczasie. Rozkaz nadszedł, gdy konie były już rozsprzedane.

Następnie, gdy nastąpił sam wybuch, powtórzyła się historia z dni lutowych 1861 roku. Wszyscy wyżsi wojskowi w Warszawie formalnie postracili głowy i najzupełniej nie wiedzieli jak działać, chociaż stanowczo nie było żadnych powodów do podobnego strapienia.

z dnia 9 września 1862 roku st. st. do l. 378, naczelnik głównego sztabu zawiadamia pochodnego atamana, że 1: pułk dońskich kozaków ma wracać nad Don kolejami i wodą. Tegoż samego dnia minister wojny zawiadamia o tem telegraficznie generał-adjutanta barona Ramzaya, ówczesnego głównodowodzącego w Królestwie Polskiem. — Następnie dnia 13-go września 1862 roku st. st. do l. 7,012; minister wojny zawiadamia tegoż barona Ramzaya, aby wyasygnował przy wysłaniu kozaków koleją po 9 kopiejek dziennie na szeregowca w czasie podróży ich do Niżnego Nowgorodu, w dalszej zaś podróży statkiem parowym do Kamyszyna tylko po 6 kopiejek dziennie. Droga do Niżnego Nowgorodu z przestankami całodniowymi w Petersburgu, Moskwie i Nowgorodzie, miała trwać dni 8, dalej zaś do Kamyszyna 7—10 dni. — Wydano następnie podobne zarządzenia przy wysyłce pułków 4-go i 9-go. Przybliżone obliczenie kosztów, zestawione przez dyrektora przybocznej kancelaryi głównodowodzącego wykazało wraz z kosztami podróży oficerów, wydatek 13,388 rubli srebrnych dla jednego pułku, złożonego z 800 ludzi.

Przedewszystkiem okazało się, że wskutek dziwnego zaniedbania, wojska rozłożone na prowincyi nie miały żadnych instrukcyi, wydanych na wypadek wybuchu powstania. Nikt nie wiedział co zrobić z załogami, rozłożonemi po miasteczkach, i z pograniczną strażą. Wprawdzie w sztabie ciągle mówiono o wydaniu takich instrukcyi, lecz dotychczas wszystko kończyło się na rozmowach. Wypadało więc obecnie wydawać takie rozporządzenia na przódce, wśród tysiąca krzyżujących się, prawdziwych i mylnych wiadomości i pogłosek, podczas gdy i bez tego dowódcy samoistnych oddziałów mieli aż nadto do roboty. Tam załoga opuściła bez dostatecznej przyczyny zajmowane miasteczko... tam rozbito pocztę... ograbiono kasę... zniesiono komorę celną... To znów odbierano wiadomości zupełnie innego rodzaju: że kompania piechoty obroniła się zwycięsko napadowi kilkutysięcznych tłumów, tracąc dwudziestu do trzydziestu zabitych i rannych. Zkądinąd nadchodzi wieść pewna i niezawodna, że powstańcy w znacznej sile, doskonale umontowani i uzbrojeni, wkroczyli z zagranicy pod dowództwem Mierosławskiego i dążą na Warszawę!.. Czemu tu wierzyć?

Na wszelki wypadek uwzględniono najniekorzystniejsze wieści i przypuszczenia, i obliczono wojska, jakie były pod ręką. Wówczas stały rozlokowane w Królestwie cztery dywizye piechoty z odpowiednią artyleryą, dywizya jazdy i siedm pułków kozaków nadto trzecia dywizya gwardyi zajmowała Warszawę i jej okolice. Wszystko to razem dawało siłę przeszło 80 tysięcy ludzi. Rozdzielając te siły na mniej lub więcej ważne strategiczne punkta, wypadała co najmniej jedna, jeżeli nie 2 kompanie piechoty w każdej miejscowości, a to aż nadto wystarczało dla ochrony tychże od wkroczenia pierwszych nielicznych oddziałów powstańczych i dla zapobie-

żenia skupianiu się takowych ¹⁾ Należało tylko urządzić i zabezpieczyć między ważniejszymi punktami stałe komunikacye zapomocą kozackich lub kawalerzystycznych rozjazdów. Kompania winna była w danym razie wspierać sąsiednią kompanię zjawiać się szybko, gdzie potrzeba, a następnie powracać na stałe miejsce.

Główno dowodzący generał adjutant baron Ramzay, otoczony ludźmi równej, jak sam, bystrości (kto był rozumniejszy i przenikliwszy ten milczał) (?), nazajutrz po wybuchu rozesłał do wszystkich wojskowych okręgów ²⁾ rozkazy pościągania rozłożonych po miasteczkach drobniejszych załóg, do ważniejszych strategicznych punktów. Toż samo poleceno zrobić ze strażą pograniczną ³⁾.

Większość dowódców najściślej się zastosowała do otrzymanych rozkazów, niektórzy nawet z nieudaniem zadowoleniem. Znaleźli się wszakże i tacy, szczególnie między starszymi, doświadczonymi wojskowymi, którzy zwlekali wykonanie tych rozkazów i pisali do Warszawy, prosząc o pozwolenie pozostania na miejscu, gdzie się nie obawiają niespodziewanego napadu, a w danym razie mają aż nadto sił do obrony.

¹⁾ Wszystkich miast i miasteczek w Królestwie Polskim jest około 400. Przyjmując je wszystkie za punkta strategiczne, to wystarczało 72,000 piechoty do obsadzenia każdego jedną kompanią o sile 180 ludzi. W istocie zaś wielka część tych miejscowości nie przedstawiała żadnego strategicznego znaczenia i nie posiadała wcale załogi wojskowej.

²⁾ Okręgów wojskowych było jedenaście. Pięć głównych: warszawski, lubelski, radomski, płocki i augustowski — i sześć częściowych: kaliski, kielecki, olkuski, miechowski, siedlecki i zamoyisko-hrubieszowski.

³⁾ Rozkaz ten powtórzono po trzykroć dni 11, 12 i 13 stycznia 1863 roku st. st.

Straż pograniczną cofnięto wszędzie i to na drugą a w niektórych miejscowościach nawet na trzecią linię wewnątrz kraju ¹⁾).

Takie zarządzenie oddało przeważną część kraju w moc powstania. Wkrótce też zaroilo się w różnych punktach Królestwa Polskiego od nowo formujących się oddziałów, które, poruszając się swobodnie, zajmowały wsie i miasteczka opuszczone przez wojska, ogłaszając wszędzie rząd narodowy. Niestrzeżone zaś zupełnie granice pozwalały na prawie jawne przeprowadzanie broni, amunicji i wszelkich potrzeb wojennych z sąsiedniej Galicyi i W. Księstwa Poznańskiego.

Prędko spostrzeżono popełnioną omyłkę i nowym poleceniem pozostawiono dowódcom załóg swobodę działania stosownie do okoliczności.

Po pewnym czasie załogi zaczęły wracać na dawne stanowiska. Znaleźli się dzielni, sumienni i roztropni dowódcy. W każdym niemal okręgu znalazł się jakiś wybitniejszy oficer, niejako gospodarz całego okręgu, który objął dalszy kierunek działania. Ale chwila, w której powstanie jednym zamachem mogło być stłumione, minęła niepowrotnie. Wypadło zwalczać je powoli. Zaczęto prawidłowe wojenne działania, które stosownie do właściwości charakteru pojedynczych dowódców, przybierały w różnych stronach rozmaity charakter. W jednych kończyły się szybko, w innych zaś przeciągały się bez końca, coś w rodzaju kaukaskich ekspedycji. Jeden i ten sam oddział przepędzany z lasu do lasu, ze wsi do wsi, otrzymywał w składanych raportach coraz to różne, nowe nazwy. I ci

¹⁾ W 1863 roku straż tę składały trzy brygady: wierbołowska, kaliska i zawichostska.

to przepędzające oddziałów, psuli właściwie rzecz całą. Były przy tem i inne przewinienia ¹⁾).

Jedna z najpierwszych kolumn, które zostały wysłane przeciw powstańcom, była kolumna, dowodzona przez adjutanta namiestnika, złożona z półkompanii piechoty i półtrzeci sotni kozaków, która wyruszyła w Płockie zaraz po otrzymanej wiadomości o poniesionej pod Ciołkowem porażce.

Kolumna ta dnia 28 stycznia spotkała pod wsią Krajkowem w powiecie mławskim, oddział powstańczy, liczący jakich stu zbrojnych. Oddział ten został rozbity i połowa prawie dostała się do niewoli ²⁾).

Dnia 31 stycznia generał-major Dreier, naczelnik okręgu siedleckiego, dowiedział się, że koło Węgrowa (dwa marsze na południo-zachód od Siedlec) zbierają się znaczne siły powstańców ³⁾ pod dowództwem jakiegoś Mystkowskiego, przybierającego w powstaniu nazwę Józefa Sokoła (Sokół-Mytliński). Natychmiast więc wysłał tam dwa szwadro-

¹⁾ Baron Raden, pułkownik i naczelnik piotrkowskiego okręgu, przyznał się otwarciu generałowi Krasnokutskiemu, że on z zasady oddziałów powstańczych nie starał się niszczyć ostatecznie. „Po co? Niech uciekają i formują się na nowo i występują jako nowe oddziały. My ich znowu przetrzepiemy, a potem znowu i znowu! Tymczasem zaś (wskazując na szyję) znajdzie się i Władimir (order św. Włodzimierza) i może co innego.” Ze słów generała Krasnokutskiego.

²⁾ *Dziennik działań wojennych* nr 3. str. 2—3.

³⁾ Donoszono przesadnie o 5—6 tysiącach zbrojnych.

ny ułanów dla powzięcia języka i działania wedle okoliczności.

Pułkownik Papafanasopuło, dowodzący tą jazdą, doszedłszy do Mokobodów, w połowie drogi między Siedlcami a Węgrowem, wysłał pół szwadronu na podjazd, który wkrótce wrócił z wiadomością, „że w istocie powstańcy w znacznej sile zajmują nie tylko Węgrów, ale i wsie okoliczne” ¹⁾.

Papafanasopuło zawiadomił o tem Dreiera, a także wysłał gońca do Warszawy z prośbą o posiłki.

Dreier dnia 1 lutego wieczorem wysłał pod Mokobody na furach dwie kompanie piechoty i zwód lekkiej ciągnionej baterii z Siedlec, oraz kompanię piechoty, także na furach, szwadron ułanów i dywizję konnej baterii ze Zbuczyna, które wyruszyły dnia 2 lutego o godzinie 7 rano.

Po przybyciu tych wojsk, pułkownik nie czekając na dalsze posiłki zdecydował się na zaatakowanie powstańców.

Dnia 3 lutego rano podszedł pod Węgrów i działowym ogniem zapalił miasteczko. Powstańcy w gęstych kolumnach rzucili się na armaty i omal że takowych nie opanowali, a przynajmniej doszli tak blisko, że oficerowie strzelali do nich z rewolwerów. Przypuszczony atak jazdy, przepędził kosynierów napowrót do miasteczka, z kąd ich następnie piechota wyparowała. Powstańcy cofnęli się do lasów.

Po skończonej już bitwie nadeszły posiłki

¹⁾ Według korespondencji, zamieszczonej w numerze 34 *Czasu* z 1863 roku w Węgrowie stało 2500 ludzi, z czego tylko 500 ludzi było uzbrojonych w broń palną, przeważnie myśliwskie dubeltówki, reszty zaś w kosy. W Ludwinowie 1000 ludzi kosynierów, w Mokobodach także 1000 kosynierów i coś jazdy.

z Warszawy, oddalonej o 60 wiorst od Węgrowa, złożone z sześciu dział, dwóch sotni kozaków i trzech batalionów piechoty, pod dowództwem generała-majora barona Krüdenera i podpułkownika generalnego sztabu Krywonosowa. Pozostało już tylko zająć opuszczone przez powstańców miasteczko.

Strata powstańców wynosiła do 150 zabitych i rannych. Straty zaś wojsk (4 żołnierzy i kilka koni) były tak małe, że nikt nie chciał temu dać wiary ¹⁾.

Była to pierwsza, cokolwiek znaczniejsza bitwa od początku powstania. Rozpisały się też o niej wszystkie powstańcze dzienniki i gazetki. *Czas* uderzył w surmę bojową. Zaczął opisywać zwycięstwo powstańców pod Węgrowem.

Oddziały powstańcze cofnęły się tymczasem ku Siemiatyczom, gdzie, jak to już uprzednio wspomnieliśmy, zaszła druga znaczniejsza bitwa z kolumną generała Maniukina. Było to już na Litwie.

Jednocześnie w Lublinie dowiedziano się, że właściciel Nadrybia, obywatel Kazimierz Bohdanowicz, własnym kosztem sformował oddział i zajmuje Nadrybie. Oddział ten był już umundurowany. Piechota, 400 ludzi, w brązowych świtkach, z czarnymi pasami i czarnymi barankowemi konfederatkami o różnokolorowych kokardach. Jazda, 60 koni, miała granatowe mundury, barankowe czapki i brązowe burki. Piechota była uzbrojona w strzelby myśliwskie, dalekonośnej broni było niewiele. Kawalerya miała lance z białą-czerwonemi chorągiewkami, pałasze i pistolety.

Przeciw temu oddziałowi, który z Nadrybia

¹⁾ *Dziennik działań wojennych* nr 4, str. 4—5.—Oraz opowiadania prywatne.

przeszedł do Łowczy ¹⁾, wyprawiono z Lublina dnia 14 lutego majora Rakużę z trzema kompaniami piechoty i 50 kozakami. Dnia 15 lutego, przybywszy do Małych Rudek, Rakuza dowiedział się, że powstańcy stoją w okolicy w znacznej sile i odgrają się, że mu sprawią czerwone buty i tak wrzucą go do Buga, (to jest zedrą mu z nóg skórę i utopią (?). Po zebraniu najdokładniejszych wiadomości okazało się, że za Rudkami stoi Bohdanowicz w 500 ludzi, na prawo o 10 wiorst Radziejowski w 1,000 ludzi, a we wsi Świerzach o 14 wiorst od Rudek dr Neczaj z oddziałem, także do 1000 ludzi liczącym.

Gdyby temi oddziałami dowodzili ludzie doświadczeni, a nawet gdyby tylko wspólnie zechcieli działać, majorowi Rakużie groziło dosyć poważne niebezpieczeństwo. Siły te jednak, składały się z niecierpliwych, niedoświadczonych i rwących się do boju dzieci, pod względem wojskowym zupełnie niewykształconych.

Znając to usposobienie swoich przeciwników i rozliczając odległości, Rakuza śmiało posunął się na Bohdanowicza. Bohdanowicz nie zawiadamiając swych kolegów i nie czekając na połączenie się z nimi, trawiony żądzą odznaczenia się, uderzył sam na Rakużę, wpadł w wąwóz obsadzony przez strzelców wołogodzkiego pułku piechoty, został rozbity i pędzony przez lasy. Pogoń nie trwała długo, gdyż kozacy uprzedzili majora o zbliżaniu się oddziału Radziejowskiego. Rakuza natychmiast ponownie obsadził tenże sam wąwóz i odparł Radziejow-

¹⁾ Nadrybie, wieś położona o 6 wiorst od miasteczka Puchaczowa, a o 36 wiorst od Lublina, w północnej części powiatu Krasnostawskiego. Łowcza o 30 wiorst na wschód od Puchaczowa. Bohdanowicz w powstańczej organizacji był wojennym naczelnikiem powiatu Krasnostawskiego.

skiego, który się cofnął ku Świerzom, dla połączenia się z Neczajem.

Nie mając sił dostatecznych dla zaatakowania połączonych oddziałów Radziejowskiego i Neczaja, Rakuza wrócił do Lublina i dobrawszy ztamtąd jeszcze dwie kompanie piechoty wyruszył za powstańcami w sile pięciu kompanii piechoty i sotni kozaków. Wtedy ponownie spotkał się z Bohdanowiczem, oddział zupełnie rozgromił, a samego dowódcę pojmał do niewoli.

Przeciw Radziejowskiemu i Neczajowi wysłano jednocześnie podpułkownika Ryńskiego z dwoma kompaniami piechoty, szwadronem ułanów, dwoma działami i 10 kozakami. Spotkano oddział Neczaja, ten rozproszono, a samego Neczaja wzięto do niewoli. Radziejowski potrafił się wycofać z matni i podobno uszedł do Galicji ¹⁾.

Następnie dowiedziano się o zjawieniu się oddziału pod dowództwem Lelewela w lasach Kozłowieckich ²⁾.

W nocy z dnia 1 na 2 marca wyruszył przeciw niemu pułkownik Ćwieciński z Kurowa w dwie kompanie piechoty, pół sotni kozaków i 2 działa, dopędził oddział pod Sosnowicami, dnia 3 marca, rozproszył go i powrócił do Kurowa.

Dnia 7 marca ten sam oddział został rozbity pod Lutą i Hańskiem przez majora Jołszyna, mającego dwie kompanie piechoty i 50 kozaków, przy czem Lelewel stracił 150 ludzi w zabitych i rannych, 3 chorągwie, tabor, amunicją; na jednym z wozów

¹⁾ *Dziennik działań wojennych* nr 9, str. 1 — 3, oraz dodatek do numeru 11. — Także opowiadania majora Rakuzy.

²⁾ Kozłówka, wieś Zamoyskich w pow. radzyńskim — Lelewel. przybrane miano Marcina Borelowskiego, studniarza z Warszawy.

zabrano liczne papiery i prasę litograficzną. Po tej bitwie Lelewel schronił się do Galicyi ¹⁾.

W płockiej gubernii również się zjawily bardzo znaczne oddziały, formowane przeważnie w Prusiech przez oba poznańskie komitety, o których powyżej była mowa.

Jeden z tych oddziałów w sile podobno 2 tysięcy ludzi, dnia 27 stycznia zajął wieś Dmochy-Glinki i ogłosił w tamtejszej gminie rząd narodowy. Co się z tym oddziałem stało nie mi nie wiadomo.

Małe oddziały tworzyły się i znikaly co chwila w najrozmaitszych stronach Królestwa, przyczyniając wszędzie nieporządku i zamieszania. Niszczono mosty, telegrafy; zatrzymywano pocztę, dyliżanse; napadano na kasy rządowe i komory celne. I tak ograbiono kasy w Kraśniku i Urzędowie w powiecie Zamoyskim; komory celne w Sosnowicach i Granicy na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, w których zabrano 88,000 rubli sr.

Odłam stronnictwa białych, przewany później „partyą Targowiczian” ²⁾, przypatrywał się bacznie rozwijającym się wypadkom. Partya ta składała się z ludzi, co do zasad swych i pojęć nader zbliżonych do tej sfery warszawskiego średniego mieszczaństwa, do której należeli Jurgens i Kraszewski. Różnica polegała tylko w tem, że Targowiczanie byli to majetni obywatele ziemscy, a Jurgeńczycy składali się przeważnie z mieszczan i wszelkiej inteligencji miejskiej. Były inne nawyknięcia i narowy, co dla jednych było zwykłe i naturalne, drugim było niedo-

¹⁾ *Dziennik działań wojennych* nr 2, str. 5 i nr 6, stronnica 5.

²⁾ *Giller* tom II, str. 284. Ztąd i my ją tak zwać będziemy.

godne i nie na rękę. Gdy nie stało Jurgensa ¹⁾ jego „mieszczuchy” nieco się stropili, lecz Targowiczanie działali dalej. Początek ich datuje się znacznie wcześniej. Jeszcze przed przyjazdem wielkiego księcia do Warszawy, gdy partya ultra-czerwonych na dobre zaczęła zagrażać planom Wielopolskiego, odbyło się kilka zjazdów w Sandomierskiem, gdzie naradzano się nad zażegnaniem niebezpieczeństwa, bojąc się, że rząd, wyprowadzony z cierpliwości, ponownie zawiesi rozpoczęte reformy. Wówczas ktoś podniósł myśl, by wielkiemu księciu ofiarować w darze królewską koronę i tem wyrazić kierunek przekonań najpoważniejszych, najspokojniejszych i najumiarkowańszych warstw społeczeństwa, tych właśnie, których przedewszystkiem rząd pragnie zjednać, i w których właściwie polega cała treść i siła społeczeństwa. „My, powiadano, a nie burzliwa i szalona młodzież, nie jakiś rząd narodowy, nie posiadający żadnych środków do przeprowadzenia swych zuchwałych i szalonych zamiarów, my reprezentujemy społeczeństwo. My nie jesteśmy buntownikami, o co nas może posądzacie. My chcemy mieć króla z tej samej panującej rodziny. My ofiarujemy najstarszemu waszemu po carze księżęciu, z domu Romanowych, koronę Piastów i kołpak Witoldowy. Czy on je przyjmie? to już rzecz nie nasza. Wrażenie pozostanie; odbije się ono i w pałacu zimowym i w gabinetach europejskich, i w stronnictwie czerwonych i wśród tych białych, którzy poszli na manowce. Wszystkich wstrząśniemy! Wielcy księstwo jeszcze serdeczniej przylgną do Pola-

¹⁾ Uwięziony w lutym 1863 roku umarł w nocy z dnia 2 na 3 sierpnia w cytadeli wskutek moralnych a może i fizycznych tortur, gdyż obchodzono się z nim nader surowo. Autor *Dwóch chwil* przypisuje Wielopolskiemu uwięzienie Jurgensa.

ków... wiele swawoli się przebaczy i puści w niepamięć; reform nie cofną; a gdy wszystko się uspokoi, namiestnik pozostanie z wiernymi i oddanymi sobie Polakami, i będzie jeśli nie królem... to *vice-rexem*, czemś w rodzaju swego stryja, Konstantego Pawłowicza, co do władzy i znaczenia. Powoli, powoli cała Polska przejdzie pod jego rządy... a zresztą co tam jeszcze w przyszłości stać się może?"

Gdy nazajutrz po przybyciu wielkiego księcia do Warszawy, rozległ się strzał szaleńców, Targowiczanie przystąpili szybko do dzieła. Powiadają, że arcybiskup Feliński miał poświęcić nawet na wszelki wypadek jakąś koronę. Zaczęto szukać zwolenników między wyższymi rosyjskimi dostojnikami i bardzo prędko zjednano dla tej myśli dobrodusznego dowódcę załogi warszawskiej, generał-adjutanta Pawła Iwanowicza Korfa.

Myśl ofiarowania polskiej korony wielkiemu księciu Konstantemu wydała się mu nader zajmującą i dowcipną, i podjął się propagowania jej między dostojnikami z otoczenia wielkiego księcia. Tu wszakże na wstępie zaraz został oblany zimną wodą. Naprzód zwrócił się do najstarszego z przebywających podówczas w Warszawie generałów, mianowicie zapytał naczelnika artylerji w Królestwie Polskiem, generał-adjutanta Szwarca, człowieka znanego z nieugiętego charakteru i samodzielności: „a co zrobimy ekscelencyo, gdyby naraz wystąpiła deputacya z najpoważniejszych sfer polskiego społeczeństwa, ofiarująca wielkiemu księciu królewską koronę?"

— Co pan zrobisz — odrzekł Szwarc — tego nie wiem, lecz co ja zrobię, w tem nie ma wahania. Na Zamku mam dwa działa, każę je nabić kartażami, i tymi karmelkami spotkam panów deputatów.

Paweł Iwanowicz nie przedłużał dalej tej roz-

mowy, lecz nie dał jeszcze za wygraną. Zaczepił o to Ramzaya, na co otrzymał odpowiedź: „że jeżeli wielki książę ośmieli się przyjąć koronę to go aresztuje i pod strażą odeśle do Petersburga.”

Szef sztabu Kryżanowski, nie wypowiedział swego zdania przed Korfem, lecz postanowił wybać pod tym względem samego wielkiego księcia. Powiadają, że w ten sposób nakierował rozmowę: „a cóż by się stało, gdyby Polacy naraz wykrzyknęli waszej wysokości, Niech żyje król Polski!?” — Wielki książę miał odpowiedzieć: „Podziękowałbym im w imieniu najjaśniejszego pana i zaraz o tem go zawiadomił¹⁾”.

Targowiczanie o wszystkim byli powiadomieni, więc przycichli i spokojnie usunęli się z widowni. Aż do samego wybuchu powstania nic o nich nie słyhać. Po wybuchu jednak znów się zebrali z tem samem zapytaniem: co dalej? Szalony zamiar stał się faktem. Biali przechodzą do czerwonych i razem podążają na pole walki, o powstrzymaniu tego ruchu marzyć nawet nie można. Zanoszą się na dłuższą zawieruchę, koniec wszakże łatwy do przewidzenia: wszystkie te oddziały, gorzej lub lepiej umontowane i uzbrojone, gorzej lub lepiej prowadzone, zostaną ostatecznie pobite i rozproszone, jak już zostały rozbite oddziały Zdanowicza, Lewandowskiego, Neczaja, Bohdanowicza, Lelewela i tylu innych. Sprawdzi się przepowiednia Nabokowa, dana Kraszewskiemu: autonomię odbiorą, szkoły urządzają po dawnemu, wprowadzają rosyjski język i rosyjskie sądownictwo. Jednak wielu, bardzo wielu rzeczy nie dopowiedziano, nie wyobrażono sobie nawet, co może się stać, gdy się rozhula tryumfujący tatar, jak zatrzeszczy skóra na wszystkich bia-

¹⁾ Dziennik pułkownika Krywonosowa.

łych, u wszystkich ludzi majątniejszych, a także i na tych, którzy z zaparciem się siebie i uczciwie, starali się doprowadzić społeczeństwo do trwałego uspokojenia!...

Czyż nie byłoby środka jakkolwiek zażegnania tej burzy? a przynajmniej pokierowania nią tak, by się skończyła z jak najmniejszym pogromem i klęską dla kraju?

Targowiczenie na tem się zatrzymali i zaczęli wyszukiwać między najbardziej wpływowymi i uwięzionymi powodzeniem naczelnikami oddziałów człowieka, który dałby się opanować i przekonać, a potem postawiony na czele, czyli innemi słowy, ogłoszony dyktatorem, zaprzestał walki i poddał się władzy i wielkiemu księciu. Taki przykład byłby zaraźliwy i mógłby doprowadzić do zupełnego uspokojenia kraju.

Dotychczas wyróżniło się czterech wybitniejszych dowódców oddziałów; wszyscy czynni byli w południowej stronie gubernii radomskiej, gdzie było główne ognisko powstania w Królestwie. Byli to: Apolinary Kurowski, Antoni Jeziorański, Dionizy Czachowski i Maryan Langiewicz.

Po dokładnem zbadaniu charakteru, zdolności oraz przeszłości tych czterech osobistości okazało się, że:

Kurowski był człowiekiem głupim i pozbawionym wszelkiej energii, przytem jako niewojakowy, nie znał sztuki wojennej i wypadkowo tylko został okrzyknięty dowódcą dosyć licznego oddziału, który formował.

Jeziorański najwięcej miał kwalifikacyi na dowódcę znaczniejszego oddziału. W węgierskiej kampanii walcząc pod wodzą doświadczonych i zdolnych generałów, nieraz się odznaczył i z praktyki wiedział, jak się organizuje powstańcze siły i jak się niemi dowodzi. Jednem słowem, był to wypró-

bowany powstaniec. Na nieszczęście wszakże, obok tego miał opinię człowieka niespokojnego, intryganta, ambitnego bez granic, a przytem z przekonań swoich nie nadawał się do roli, nakreślonej przez Targowiczán.

O Czachowskim mówiono, że to dobry i dzielnego charakteru powstaniec, prostych obyczajów, wesół rubacha, lecz jako człowiek staroszlacheckich nawyknień i przekonań, bywał czasami nieznośny, istne dzikie zwierzę; gdy się uniesie, krzyczy, bije, wtedy i sam dyabeł z nim nie poradzi. Dla celów Targowiczán był to materyał jeszcze mniej podatny niż Jeziorański.

Zaden więc z tych trzech panów nie był odpowiedni dla Targowiczán do promowania go do wyższych dostojęństw.

Najodpowiedniejszym dla powziętych zamiarów wydawał się Langiewicz. Był to człowiek spokojny, dobrze wychowany, wcale zdolny i pod względem charakteru odpowiadający żądanym warunkom. Lepiej od innych potrafił zorganizować swój oddział, który więcej wyglądał wojskowo, czego o innych partyach nie dałoby się powiedzieć. Szczególniej zaś tem się od innych wyróżniał, że odrazu miał sztab sformowany, miał przyboczną kancelaryę, a nawet drukarnię obozową.

Na nim się więc skupiła uwaga tajemniczej i przebiegłej reakcyi, dobierającej się do powstania cichemi, niedosłyszczanemi krokami, jak tygrys, gdy się skrada do łupu.

Wszakże potrzeba się nam pierwwej zapoznać z osobistością, mającą wystąpić na plan pierwszy, która w każdym razie, pomimo nie tak znów wybitnych zdolności, odegrała w powstaniu tem rolę znaczącą i zwróciła na siebie, na ogromnych przestrzeniach, uwagę tysięcy bardzo poważnych ludzi. Opowieść tę jestem zmuszony zaczerpnąć z bardzo nie-

dostatecznych i urywkowych źródeł, lecz lepsze i obfitsze bodaj czy się kiedy znajdą ¹⁾. Gdy się zjawi jaka wybitniejsza osobistość, zaraz wychodzą o niej broszury, pisane byle jako, na prędcę, nie wystrzegające się wymysłów i dodatków, pełne amplifikacyi, których nikt potem nie poprawia; nie prostują nawet sami bohaterowie, i to nawet prawdziwi, a nietylko posrebrzani bohaterowie. Różnica w końcu się znajdzie, prawdziwi bohaterowie znajdują swe miejsce w historyi i doczekają się rzeczywistych biografii, posrebrzani muszą poprzestać na broszurach...

Maryan Melchior Langiewicz przyszedł na świat w Poznańskim, w miasteczku Krotoszynie, dnia 5 sierpnia 1827 r. Ojciec jego, pruski doktor wojskowy, w 1830 roku opuścił służbę i ofiarował swe usługi ówczesnemu polskiemu rządowi narodowemu. Co się z nim stało, na pewno nie wiadomo, ale 1831 roku nie przeżył. Maryan i dwaj jego bracia, Aleksander i Antoni Józef, późniejszy doktor, pozostali na opiece matki. Maryan jako dziewięcioletni chłopak wstąpił do szkoły powiatowej w Krotoszynie i przebył w niej do 1844 roku, poczem przeszedł do gimnazjum w Trzemesznie. Tutaj zaczął marzyć o karierze wojskowej, oddając się z zamiłowaniem matematyce, z zamiarem wstąpienia do artylerii.

Niepokoje panujące w czasie, gdy kończył gimnazjum (1848 roku) przeszkodziły Langiewiczowi w ukończeniu prawidłowego kursu nauk w jakimkolwiek wyższym zakładzie naukowym. Znalazł się w Pradze na znanym zjeździe Słowian, gdzie po raz pierwszy spotkał się ze swym przyszłym współzawodnikiem, Mierosławskim.

¹⁾ *Galerie Polonaise. Le général Langiewicz.* Paris 1863.

Dobrze wszystkim są znane dzieje zjazdu słowiańskiego, i wszystkie ówczesne mrzonki i marzenia ludów w Europie...

Langiewicza po tej epoce spotykamy we Wrocławiu, jako domowego nauczyciela w pewnym zaможnym obywatelskim domu; tam znów studjuje matematykę, potem w Pradze uczy się różnych słowiańskich języków i narzeczy, w końcu w Berlinie zapisuje się na uniwersytet. Po ukończeniu uniwersytetu wstępuje do artyleryi i dosługuje się w pruskiem wojsku stopnia porucznika artyleryi.

Następnie, jakieś niewyjaśnione okoliczności skłoniły Langiewicza do wystąpienia z wojska, zaczyna odbywać różne podróże po Europie... niektórzy biografowie generała twierdzą, że był w sławnym marsalskim tysiącu, a nawet jakoby adjutantem przy Garibaldim. Jak niegdyś Pinetti pozostawił całe pokolenia swych uczniów, tak i nowoczesny mag rewolucyi, natworzył nieokreśloną ilość swych adjutantów ¹⁾.

Nie ulega wątpliwości, że Langiewicz spotykał się z Garibaldim w Genui, gdzie za tegoż wpływem, jak wiadomo, czas jakiś istniała polska szkoła wojskowa, której pierwszym dyrektorem był Mierosławski, zarówno od profesorów jak od uczni nieлюбiany. Dwaj przyszli dyktatorowie już tam stanęli z sobą w sporze. Langiewicz jako profesor matematyki i artyleryi, miał za sobą sympatye szkoły ²⁾.

Langiewicz praktyczniejszy od współkolegów,

¹⁾ W artykule „Pochodnyja zapiski“ zamieszczonym w *Wojennym zborniku* z 1867 roku nr 9 str. 183, jest mowa, że Langiewicz był adjutantem garibaldiowskiego generała von Milbitza.

²⁾ *Rańcz* tom II, str. 703 twierdzi, że Langiewicza wysłał do Genui komitet Goutrego dla wywołania między młodzieżą secesyi.

wykladających przyszłym bojownikom za wolność, wojskowe nauki, przeczuwając, że ruch rozpoczęty musi się skończyć zbrojnym powstaniem nad Wisłą, już zawczasu starał się gromadzić zapasy broni i za pieniądze, nadesłane z Królestwa, w listopadzie 1862 roku nabył 4000 sztuk gładkich skarbowych karabinów pruskich i kazał je przerobić na perkusyjne. Następnie wspólnie z Cwierzakiewiczem kupili za pośrednictwem kantoru Bonfort'a 3987 sztuk dalekonośnych sztućców, za cenę 180,000 franków i wysłali takowe do Wiednia i Gotha, z kądem miały być dostawione na pole walki.

Ku końcowi 1862 roku komitet centralny, świadomy zasług Langiewicza dla powstania, powierzył mu wysokie stanowisko wojewody sandomierskiego, najważniejszej okolicy w Królestwie Polskiem.

Nie nadługo przed powstaniem Langiewicz z wielką trudnością i osobistem niebezpieczeństwem przedostał się przez granicę austryacką i jak jego włoski orędownik w 1849 roku, chodził chudy, sterany i biedny od chaty do chaty. Pierwsze drzwi, do których zapukał, gościnnie się otwarły, lecz przyszły dyktator tak był strudzony i wycieńczony, że wszedłszy do izby upadł na ławę bezsilny.

Odtąd zaczyna się jego służba powstańcza.

W dzień wybuchu, dnia 22 stycznia, Langiewicz dowodzi oddziałem pod Szydłowcem. W cztery dni potem, korzystając z bezczynności i niedbalstwa generała Uszakowa, przechodzi do Wąchocka i zamtąd wydaje następującą odezwę do mieszkańców województwa krakowskiego, którą kazał drukować w swej obozowej drukarni.

„Główna kwatera w Wąchocku dnia 26 stycznia 1863 r.

Mieszkańcy województwa krakowskiego!

Powołany przez komitet centralny do objęcia dowództwa nad siłami zbrojnymi województwa san-

domierskiego, mając zaś wskutek tylko ustnych instrukcyi wydziału wojny powierzone sobie także naczelne dowództwo nad wszystkimi siłami województwa krakowskiego, nie sądziłem się w prawie do mieszania się w sprawy organizacyi powstańczej tegoż województwa ¹⁾“.

„Gdy jednak, mimo łatwości sprowadzenia z zagranicy broni, mimo znacznej ilości tejże, znajdującej się na miejscu, krakowskie województwo, nie zważając na ogólne powstanie w całym kraju, i na ogromny przypływ ochotników z zagranicy, nie zważając wreszcie na bezprzykładny strach Rosyan, nie wydało jeszcze hasła do powszechnego chwycenia za broń przy okrzyku „Jeszcze Polska nie zginęła“, zatem ja, jako Polak-powstaniec, poczytuję sobie za najświętszy swój obowiązek powołać wszystkich braci Krakowian do wzięcia czynnego udziału w tej narodowej walce. Potomkowie mężnych przodków! podtrzymajcie ich sławę. Łączcie się w oddziały, choćby z kilkudziesięciu ludzi złożone i przebiegając z miejsca na miejsce alarmujcie wojska rosyjskie, zbierajcie ochotników, formujcie większe oddziały, a potem stworzycie i regularne wojsko. Potrzeba tylko wiary, nadziei i odwagi! Z temi trzema danemi, rzeczy, nawet na pozór niewykonalne, same się urzeczywistnią”!

„Bierzcie przykład z Sandomierzan, przed którymi drżą Rosyanie! Jeżeli spełnienie mych żądań nie trudne dla was, przybywajcie jak najprędzej, bo każda chwila droga“.

„Do widzenia więc! Oczekujemy was niecierpliwie!”

Maryan Langiewicz,
wojenny naczelnik województwa sandomierskiego”.

¹⁾ Nominacyę na wojewodę krakowsko-sandomierskiego Langiewicz otrzymał dopiero w końcu lutego 1863 roku, na nalegania Gillera i Bobrowskiego.

Odezwa ta obiegała oba województwa i wywołała niesłychane wrażenie. Drukowane rewolucyjne pisma zawsze i wszędzie zwykły wywoływać pewne wrażenie, jednak wrażenie to bywa bez porównania silniejsze po wsiach i na ustroniach, aniżeli po miastach, więcej z takimi rzeczami obytych.

Do głównej kwatery wojewody pośpieszyło mnóstwo szlachty i wiejskich obywateli, aby się przypatrzeć, jak wygląda to życie obozowe i nacieszyć się polskiem wojskiem ¹⁾. Zwożono i znoszono na wyścigi: broń, prowianty, konie, pieniądze. Wielu porwanych zapalem, zaciągało się osobiście w szeregi wojewody.

W liczbie tych gości Langiewicza znaleźli się dwaj zamożni obywatele z okolicy: Stanisław Kariski i Stanisław Jasiński ²⁾, obaj należący do stronnictwa Targowiczan, a przynajmniej działający w kierunku jak najszybszego stłumienia zarzewia powstania.

Ponieważ Targowiczanie nie posiadali żadnej prawidłowej organizacyi i nie mieli jasno omówionego programu działania, szli więc do celu po omacku, z pewną obawą, na ochotnika, każdy według własnego planu wyzyskując nadarzające się okoliczności. Więc też Kariski i Jasiński, sondując wojewodę z stron różnych, naraz wywnioskowali, że możnaby z nim rozmówić się otwarcie i bez ogródek.

Nie obwijając więc rzeczy w bawełnę, zdecydowali się, nie obliczając następstw, na zrobienie

¹⁾ Ówczesne obozowe życie w Wąchocku opisane w *Dzienniku Poznańskim* Nr. 32, str. 1.

²⁾ Ten ostatni, dla sprawiedliwego i ludzkiego obchodzenia się z chłopami, przezywany był „królem chłopów” i tem wyróżniał się od innych Jasińskich w Królestwie Polskiem.

kroku na oślep. Zaproponowali Langiewiczowi znaczną sumę pieniężną i środki bezpiecznego wyjazdu za granicę, pod warunkiem złożenia godności wojewody i rozpuszczenia oddziałów.

Prostoduszny wychowanek bohatera z pod Marsali, nie przygotowany na podobną propozycję, porzucił ją na odpowiedzi: „że jako najłagodniejszą odprawę uważa, jeżeli pozwoli im swobodnie wyjechać z obozu ¹⁾”.

Rozmowa toczyła się w cztery oczy bez świadków. Lecz po wyjeździe Karskiego i Jasińskiego, Langiewicz powtórzył całą rozmowę swym przybocznym oficerom. Oburzenie było wielkie, wysłano cały pluton kawaleryi w pogoń za posłami, ale ich już nie dogoniono ²⁾.

Karski udał się wprost do Radomia, odległego o 60 wiorst od Wąchocka i zaraz był u Uszaka, z którym się znał dobrze. Pokazał mu drukowaną odezwę. Było to wieczorem. Uszak grał w karty w towarzystwie, w którym znajdował się także adjutant namiestnika, hrabia Komorowski, przysłany dla poruszenia z beczynności okręgu radomskiego.

¹⁾ *Aweyde* tom III, str. 37 *uważa* twierdzi, że Karski dwukrotnie ponawiał swą propozycję. Wydana w Krakowie broszura p. t. *W tył*, tak ten fakt opisuje: Od pierwszej chwili wystąpienia Langiewicza, szczególnie się nim opiekowali; zdaje się, że wywłachali, iż ten człowiek będzie dla nich odpowiedni... z umysłu nadawali mu rozgłos, a gdy się już wzmógł dostatecznie, zaofiarowali mu pieniądze, żądając w zamian rozpuszczenia oddziałów. Spodziewali się bowiem, że z rozejściem się najznacniejszych sił i powstanie upadnie. W razie potrzeby gotów jestem ogłosić nazwiska osób, które z tem poselstwem do Langiewicza były wysyłane.

²⁾ *Aspiracje polityczne*, strona 233.

W Warszawie wiadano już o oddziale Langiewicza, o jego drukarniach i innych stosunkach, daleko dokładniej niż w Radomiu. Wtedy szczególnie podejrzliwie odzywano się o Dobrowolskim, jemu głównie przypisując beczynność dotychczasową naczelnika radomskiego wojennego okręgu. Na tydzień lub dwa przed wystąpieniem Langiewicza w Wąchocku, wielki książę powołał Dobrowolskiego do Warszawy i gdy ten wszedł do gabinetu, Wielki książę zapytał: „Ktoś jest z urodzenia?”

— Rodziną moją Aleksandrowski korpus dla sierot, wasza wysokość—odrzekł zapytany.

— Taak .. a cóż znaczy twoja korespondencya z Sierakowskim? — zapytał dalej Wielki książę, patrząc mu bystro w oczy ¹⁾.

— Nie mogę zabronić mym szkolnym kolegom pisywania do mnie, nie będę też taił przed waszą wysokością, że i inni spiskowi, wcale nie koledzy, pisywali do mnie, namawiając mnie do odstępstwa i złamania przysięgi. Proszę polecić komukolwiek, niech przejrzy moją korespondencyę, wszystkie odbierane listy i moje na nie odpowiedzi, a wówczas przekona się wasza cesarska wysokość, czym czysty wobec sumienia i Rosyi. Zdrajcą nigdy nie byłem.

Wielki książę wysłał do Radomia pułkownika żandarmów, Hatzfelda, który przez cały miesiąc mieszkał u Dobrowolskiego, odbierał wszystkie adresowane do tegoż korespondencye i wszelkie dawane odpowiedzi. Nic karygodnego nie znaleziono. Hatz-

¹⁾ Sierakowski już jako wojewoda wileński, w końcu 1861 roku, pisał do Dobrowolskiego przez okazyę prywatną. Dobrowolski odpowiedział tą samą drogą. List został przejęty i przesłany generałowi Uszakowowi, jako bezpośredniemu przełożonemu Dobrowolskiego. Uszakow nie odważył się zataić całej tej sprawy przed namiestnikiem.

feld wyjechał. Niemniej jednak polecono Uszakowowi mieć tajny nadzór nad swoim szefem sztabu i gdyby cokolwiek podejrzanego się okazało, usunąć go bez żadnych względów ¹⁾. Polecono również śledzić bacznie i innych oficerów Polaków.

Podobny półśrodek, że się trzyma przy sobie i to na ważnych stosunkowo stanowiskach ludzi, którym się nie ufa i niedowierza, pociągnął za sobą przezabawne ale zarazem i smutne następstwa.

Generał Uszakov, przeczytawszy odezwę Langiewicza, przywiezioną przez Karskiego, udając zaskoczenie, wyskoczył z za stołu i ciskając kartami o ziemię tragi-komicznym głosem zawołał: „A! tego już dosyć! tu wszelka cierpliwość ustaje! Odezwy drukowane w obozie powstańców! I gdzie? - U mnie pod nosem w Wąchocku! Muzyka, musztry, maszerowanie! No! już ja ich nauczę maszerować!”

Tejże nocy ułożono plan wyprawy na wąchockich powstańców, i dla ostrożności ułożono go w największej tajemnicy. Nikomu z dowódców poszczególnych komend nie udzielono go w całości. Znanym on był tylko najstarszemu w ekspedycji dowódcy, generałowi Markowowi. Dla innych miało to być tylko zwykłe przesunięcie wojsk z garnizonu do garnizonu. W istocie zaś było to obejście i otoczenie Langiewicza z trzech stron. Z północy wojska wysłane z Radomia, z południowego wschodu załoga opatowska, zaś z południowego zachodu kolumna skierowana z Kielc, miały dośrodkowym ruchem otoczyć Langiewicza i wziąć go z całym sztabem, drukarnią i wszystkim wogóle do niewoli. Wszystko to miało i mogło się stać w istocie, gdyby nie właśnie owa tajemnica, wskutek której powstała taka gmatwanina, że cały plan spelił na niczem.

¹⁾ Ze słów Dobrowolskiego.

Dla uprzytomnienia czytelnikowi wszystkich tych zająć, potrzeba wyjaśnić szczegółowo, jakie były przedwstępne ruchy wojsk w tych okolicach, wywołane przytoczonym już powyżej rozporządzeniem naczelnego dowódcy wojsk w Królestwie Polskiem, Ramzaya.

Przed wybuchem powstania w radomskim wojennym okręgu siły rosyjskie były następujące:

W Kielcach stał smoleński pułk piechoty z artyleryą, niewielką liczbą kozaków i żandarmów, dowodził tam pułkownik Czengiery.

W Sandomierzu i Zawichoście stał jeden batalion halickiego pułku piechoty, pod dowództwem pułkownika Zwierowa; drugi batalion tego pułku stał w Opatowie; trzeci zajmował Stopnicę i Staszów.

Nadto w Stopnicy, Korczynie i Pinczowie był rozłożony noworosyjski pułk dragonów pod pułkownikiem Szydłowskim.

Na drugi dzień po wybuchu powstania, pułkownik Szydłowski otrzymał od generała Uszakowa następujący rozkaz z dnia 24 stycznia 1862 r. l. 7:

„Wskutek wybuchu powszechnego zbrojnego powstania polecam panu:

1. Wysłać jeden szwadron pańskiego pułku do Kielc, drugi do Radomia;
2. W Stopnicy pozostaną dywizyon pańskiego pułku i dwie kompanie piechoty, jako oddzielna komenda dla ochrony władz powiatowych;
3. Szpital pułkowy przeprowadzisz pan zaraz z Buska do Stopnicy;
4. Wojska mają być rozmieszczone w Stopnicy jak najdogodniej bez względu na przepisy kwaterunkowe;
5. Żandarmeryę z Kielc należy wysłać do Radomia podług nadesłanej marszruty, szczegóły której sam masz pan wypełnić”.

Rozkaz ten otrzymano w pułku dnia 26 stycznia ¹⁾. Szydłowski zebrał natychmiast cały pułk w Stopnicy, lecz zanim wysłał żądany dywizyon do Kielc i Radomia, postanowił wykonać silny rekonesans w stronę Pinczowa i Miechowa, o czym jednak nie zaniedbał natychmiast uwiadomić generała Uszakowa ²⁾.

Na raport Szydłowskiego, generał Uszakow dnia 28 stycznia do l. 128 wysłał taką odpowiedź: „Dziwię się bardzo, żeś pan nie wykonał moich rozkazów co do wysłania dragonów do Kielc i Radomia; jeszcze zaś więcej jestem zdumiony pańskim zapytaniem, czy w czasie wojennym i w danych okolicznościach masz pan zarządzić wyostrzenie broni?”

„Uprzedzam pana, że prowadzimy wojnę, wszelka więc opieszałość, a jeszcze bardziej niewykonanie otrzymanych rozkazów, będą jak najsurowiej karane”.

„Zarazem polecam: w razie gdyby rekruci z powiatu stopnickiego byli już zebrani w Stopnicy, należy ich bez zwłoki wysłać do Kielc pod eskortą właśnie tego szwadronu dragonów, który do Kielc jest przeznaczony; gdyby zaś rekruci nie byli jeszcze zebrani, dragoni mają wyruszyć natychmiast, nie oczekując rekrutów. Proszę mi donieść o spełnieniu niniejszego polecenia”.

¹⁾ Data wydania odezwy Langiewicza.

²⁾ Rekonesans ten był spowodowany prośbą zarządcy majątków margrabiego Wielopolskiego. Nieco później Pinczów został zajęty przez oddział barona Rayskiego, Langiewicz zaś stanął w Chrobrzu. Nie wiemy jak się zachowywał oddział Rayskiego w Pinczowie, lecz w Chrobrzu powstańcy zniszczyli i spustoszyli pałac Margrabiego, potłukli lustra, szkła, porcelany, połamali meble, popsuli drogie i rzadkie obrazy. Patrz *Sulimy* „Pamiętniki powstańca“ str. 41.

Ponieważ rekruci byli zebrani, więc Szydłowski natychmiast po otrzymaniu depeszy, t. j. popołudniu dnia 29 stycznia wysłał ich do Kielc, dodając dla bezpieczeństwa oprócz dywizyonu dragonów, jeszcze kompanię piechoty. Sam zaś pozostał w Stopnicy z kompanią piechoty i drugim dywizyoniem dragonów ściągniętych z Pinczowa i Korczyna ¹⁾.

W tym samym czasie Czengiery dowiedział się od kieleckiego naczelnika żandarmów, że ten otrzymał z Radomia sekretny rozkaz, pościgania żandarmskich komend w ślad za wojskami, gdy te będą opuszczać powiatowe miasta, i sformowania z nich silniejszych kolumn ²⁾. Dowiedział się nadto, że z Radomia wysłano do niego kilka depesz, z których żadnej nie otrzymał ³⁾. Przypuszczając, że w tych depeszach musiał być rozkaz skoncentrowania silniejszego oddziału w Kielcach, jako najważniejszym punkcie, nie namyślając się długo, depeszami z dnia 29 stycznia do l. 26 i 27 zażądał pomocy od pułkowników, dowodzących noworosyjskim pułkiem dragonów i halickim pułkiem piechoty.

Szydłowski jeszcze przed otrzymaniem tych depesz wysłał już kolumnę do Kielc, wobec wszakże otrzymanych wiadomości sam się uczuł dosyć niepewnym w Stopnicy z dywizyonem dragonów i jedną tylko kompanią piechoty, dlatego wysłał depezę do pułkownika Zwierowa, by mu przysłał jedną lub dwie kompanie piechoty ze Staszowa.

¹⁾ To ułatwiło baronowi Rayskiemu zajęcie Pinczowa a następnie Sandomierza.

²⁾ Stosownie do rozkazów barona Ramzaya.

³⁾ Depesze te przejęte przez powstańców objaśniły Langiewicza o gorączkowych ruchach wojsk rosyjskich, i o trwodze dowódców rosyjskich o czem wspomina w swej odezwie z dnia 26 stycznia.

Tylko co posłaniec wyjechał, gdy z tejże daty dnia 29 stycznia Szydłowski odbiera depeszę Zwierowa do l. 40, w której ten donosi, że na żądanie Czengierego wyrusza z całym pułkiem do Kielc i dlatego prosi o odesłanie kompanii piechoty zajmującej Stopnicę, a zarazem radzi mu, aby się także posunął ku Kielcom, gdyż z samymi dragonami niebezpiecznie pozostać w Stopnicy.

Jednak Szydłowski, otrzymawszy już raz od generała Uszakowa wyżej przytoczone napomnienie, nie zdecydował się na samowolne opuszczenie wyznaczonych mu leż i zawiadomił Zwierowa, że do Kielc się nie ruszy, i ponownie prosi o posiłki, dodając: „bez specjalnego rozkazu do Kielc cofnąć się nie mogę i nie mam prawa opuszczenia powierzonego mi posternku, o czem zawiadamiając pana, raz jeszcze uprzejmie proszę o zasilenie mnie jeśli nie dwoma to przynajmniej jedną kompanią piechoty, do czasu, nim wróci wysłana z rekrutami do Kielc trzecia strzelecka kompania, i to pod osobistą pańską odpowiedzialnością”.

Na to Zwierow odpowiedział, że spełniając usilne żądania Szydłowskiego, wyrusza z całą swą siłą do Stopnicy, zabierając i sztab pułkowy i dlatego prosi o przygotowanie kwater dla pięciu oficerów sztabowych, trzydziestu oficerów niższych stopni i dla tysiąca ludzi piechoty. Również prosi o pomieszczenie szpitala, pułkowego taboru, cekhauzu oraz 145 koni oficerskich i obozowych. „Przy czem zawiadamiam pana, dodaje Zwierow, że opuszczam mój posterunek na pańską odpowiedzialność”.

Szydłowski zdziwił się nie pomалу i całemu temu ruchowi do Stopnicy i zwałanej na siebie odpowiedzialności, wszelako najenergiczniej zajął się przygotowaniem żądanych kwater, co w małej miejscinie, mieszczącej już stosunkowo znaczną załogę, napotykało na niesłychane trudności.

Tylko co przybyłe wojska jako tako się rozmieściły dnia 30 stycznia wieczorem, gdy w nocy Szydłowski otrzymuje z Radomia sztafetę z rozkazem, by natychmiast wyruszył do Kielc, zabierając komendą inwalidów, kozaków i żandarmów, piechotę zaś odesłał Zwierowowi do Staszowa.

W Kielcach Szydłowski miał zastać rozkaz udania się na Bzin do Wąchocka. Zaczynało się wykonywanie ułożonego planu.

Druga sztafeta powiozła rozkaz do Zwierowa, by ruszył przez Opatów i Ilżę ku Radomiowi, przez co obchodzono Langiewicza od południowego wschodu ¹⁾).

Otrzymawszy prawie jednocześnie te rozkazy w Stopnicy, obaj dowódcy nie wtajemniczeni w szczegóły, a nawet nie wiedzący o istnieniu jakiegoś planu operacyjnego, nie domyślając się więc wcale celu nakazanych poruszeń i o ile wskazany jest pośpiech, zdecydowali, że przecież nic złego stać się nie może, jeśli Zwierów zamiast wracania do Staszowa i maszerowania ztamtąd przez Opatów i Ilżę do Radomia, wyruszy razem z Szydłowskim do Kielc, a ztamtąd podąży głównym traktem przez Bzin i Szydłowiec.

Cały plan został radykalnie zwichnięty.

Dnia 30 stycznia wysłano z Radomia trzecią kolumnę, złożoną z batalionu piechoty, jednej kompanii strzelców celnych, jednej kompanii saperów, dwóch dział i 20 kozaków pod dowództwem generał-majora Markowa, który znając rozkazy wydane Szydłowskiemu i Zwierowowi, wyruszył na wieś Wierzbicę i tam oczekiwał przybycia Szydłowskiego z dragonami od strony Bzina. Nie mogąc je-

¹⁾ Sztafeta dopędziła Zwierowa już w Stopnicy. Od Staszowa do Stopnicy 22 wiorst, ze Stopnicy do Kielc 64 wiorst, i tyleż prawie z Kielc do Radomia.

dnak w oznaczonym terminie doczekać się wojsk spodziewanych, wysłał ku Bzinowi swego adjutanta, porucznika Łuskinę, dla wywiedzenia się, czy Szydłowski nie został gdzie przypadkiem powstrzymany przez jaki oddział powstańców. Łuskiną, ma się rozumieć, nie mógł nikogo spotkać, gdyż w tym samym czasie Szydłowski i Zwierow najspokojniej maszerowali, nie śpiesząc się wcale ze Stopnicy do Kielc. Łuskiną zdecydował się dotrzeć dalej, do Suchedniowa, leżącego o sześć wiorst za Bzinem, w kierunku ku Kielcom. Jechał bryczką pocztową z dwoma strzelcami. Nie dojeżdżając o dwie wiorsty do Suchedniowa, został otoczony przez patrol powstańców, złożony z ośmiu jeźdźców w ubraniu ułańskim. Żołnierze z bryczki strzelili, lecz nikt nie trafił. Bryczka popędziła dalej i dopiero przed stacją pocztową w Suchedniowie została zatrzymana przez gromadę ludzi uzbrojonych. Łuskinę aresztowano i przyprowadzono do dowodcy oddziału. Był to Dyonizy Czachowski, silny, słuszny mężczyzna, mogący mieć około 50 lat, o wybitnych rysach twarzy, postać, jak zwykle się mówi „buńczuczna”.

Przejrzawszy papiery Łuskiny, Czachowski odeśłał go do wojewody do Wąchocka, strzelców zaś zostawił przy sobie.

Pochód więźnia wyglądał bardzo oryginalnie. Najprzód na wózku pocztowym jechało czterech powstańców, uzbrojonych w karabinki i pistolety, następnie na drugim wózku jechał Łuskiną z adjutantem Czachowskiego, Bobrowskim, za nimi znów wózek z czterema ludźmi eskorty. Jechano szybko. Przed Wąchockiem posterunki Langiewicza zatrzymały jadących.

Wąchock wyglądał na miasto świeżo zdobyte przez nieprzyjaciela, wszędzie snuli się żołnierze najrozmaiciej uzbrojeni. Jedni ze strzelbami, inni

z kosami, lub tylko przy pałaszach. Jedni ubrani w czamarkach, drudzy w białych chłopskich sukmanach; na głowach zwykle chłopskie rogatywki. Oficerowie nosili konfederatki. Buty prawie u wszystkich długie do kolan.

Wózek z Łuskiną zatrzymał się przed pocztą, gdzie była kwatera wojewody, wówczas jeszcze „pułkownika”, chociaż już był przez wszystkich tytułowany generałem. U ganku trzymało straż czterech kosynierów ze skrzyżowanymi żelazcami kos, tak, że pod nimi można było swobodnie przechodzić.

Wszedłszy do pierwszej izby, Łuskiną spostrzegł gromadkę mężczyzn, których można było wziąć za obywateli wiejskich. Był to Langiewicz ze swoim sztabem. Siedzieli jak wypadło, Langiewicz na kanapie. Były także dwie młode, przystojne kobiety, w zwykłym kobiecym ubraniu. Na twarzach znać było, że tylko co wstano od stołu, przy którym dosyć pić musiano. Sztabowi byli ubrani w czarnych czamarkach. Langiewicz miał na sobie ciemną, czarnym barankiem obszytą czamarkę, długie buty i był przy pałasu; na lewym ramieniu miał trzechkolorową przepaskę. Wzrostu był średniego, ściągłej twarzy z gęstą ciemno-blond brodą. Wzrok jego był zadumany i ponury. Odrazu wpadało w oczy, że musi być ciągle zaprzątłony swym trudnym, ciężkim i kłopotliwym zadaniem.

Langiewicz wiedział już, że Łuskiną szukał dragonów i zaraz po przywitaniu zapytał o nich jeńca. Łuskiną odrzekł, że w istocie został wysłany dla dowiedzenia się, czy niema gdzie wojsk w okolicy, lecz nigdzie ich nie znalazł. Dalszy tok rozmowy niewiadomy...

Łuskiną prosił, by go uwolniono. Langiewicz powiedział, że sam o tem decydować nie może, ale że na naradzie postawi wniosek na wypuszczenie jeńca.

Poczem wraz z otoczeniem wyszedł do drugiego pokoju i po krótkiej chwili wrócił z oświadczeniem, że więzień jest wolny.

— Pozwólże mi pan zabrać i moich dwóch strzelców, którzy zostali zatrzymani w Suchedniowie.

— Czemuś mi pan o tem odrazu nie powiedział, na to potrzebna ponowna narada; z temi słowami wrócił Langiewicz do sąsiedniego pokoju.

Tym razem narada trwała dłużej i słychać było dosyć ożywioną rozmowę. Tymczasem wniesiono samowar i zastawiono do herbaty. Panie zajęły się nalewaniem herbaty i ugaszczaniem jeńca. Po jakiejś obojętnej rozmowie, zaczęły namawiać porucznika, by przeszedł do powstania, obiecując ładne stanowisko i dalsze widoki. W czasie tego na radzie zapadło postanowienie nieprzychylne; nie tylko że nie uwolniono żołnierzy, ale i samego Łuskinę zatrzymano jako jeńca i wyznaczono mu kwatery u komendanta Koźlickiego, gdzie umieszczono go w obszernym i pod każdym względem porządnym i wygodnym pokoju.

Langiewicz przysłał mu samowar, cukier i herbatę, a nazajutrz, dnia 31 stycznia, osobiście go odwiedził, z zapytaniem, czy zadowolony z kwatery i czy czego nie potrzebuje? Przy tej sposobności zrobił Koźlickiemu wymówkę za jakieś siodła, czego był świadkiem Łuskiną.

O ile mógł zmiarkować Łuskiną, oddział Langiewiczza mógł liczyć do 600 ludzi, w połowie strzelców, w połowie kosynierów. Był wielki brak amunicji. W czasie, gdy Łuskiną znajdował się w niewoli, dragoni Szydłowskiego wyszli z Kielc ku Bzinowi. Langiewicz natychmiast uwiadomiony o tym ruchu, częścią swego oddziału obsadził pewien wąwóz w lesie przed Bzinem. Dragoni spotkani ogniem plutonowym cofnęli się. Gdy powstańcy wrócili z wyprawy, Łuskiną słyszał od Koźlickiego, że im

w końcu zabrakło ładunków ¹⁾). Dlaczego za dragonami nie postępował Zwierow, także zawezwany do Radomia, tego wyjaśnić nie jesteśmy w stanie. Wiemy tylko, że wyszedłszy później nie poszedł na Opatów i Ilżę, jak tego wymagał plan sekretny, ułożony w Radomiu, i że wskutek tego Langiewicz, zaatakowany tylko z jednej strony przez generała Markowa, nie mając ani sił odpowiednich, ani dostatecznej amunicji, bitwy nie przyjął, lecz odstrzeliwając się, wycofał się z wolna ku górcom Świętokrzyskim.

Generał Markow, nie doczekawszy się ani swego adjutanta, ani wiadomości od Szydłowskiego i Zwierowa, zdecydował się z siłami, które miał pod ręką, rozpocząć zaczepne działanie, dnia 3 lutego zajął Wąchock i z porady adjutanta namiestnika, hrabiego Komorowskiego, kazał go ze wszystkich czterech stron podpalić ²⁾).

Zarzucano później Markowowi, że z siłami, któremi rozporządzał, mógł doskonale gonić powstańców, rozbić ich a nawet może schwycić wojewodę. W każdym razie powinien się był wywieźć dokąd się cofnęli, czego jednak nie dopełnił, a w następstwie otrzymał od naczelnika okręgu ostrą wymówkę. W wojsku zapanowała przykra atmosfera wzajemnych niedowierzań. Zaczęto powtarzać, że ułożony tajemnie plan nie był żadną tajemnicą dla powstańców; że Łuski uмышленie dał się wziąć do niewoli, że on wcale nie powinien był jechać do Suchedniowa...

¹⁾ Wszystko to opowiadał autorowi w 1865 roku w Radomiu porucznik Łuski

²⁾ *Dziennik działań wojennych* Nr. 6 str. 45, oraz opowiadania osób biorących udział w wyprawie

Tymczasem Langiewicz, doszedłszy do gór Świętokrzyskich, zajął silną pozycję na stoku góry, w pobliżu klasztoru na Łysej Górze ¹⁾. W czasie tego marszu i po przybyciu na miejsce, przybywały do oddziału tłumy ochotników, wskutek czego oddział ten z dniem każdym rósł w siły i stał się bodaj najliczniejszym w południowej części Królestwa Polskiego. Nazwisko Langiewicza szeroko się rozniosło. W *Czasie* krakowskim ukazał się efektowny biuletyn, przedstawiający odwrót Langiewicza z pod Wąchocka, jako znakomity czyn strategiczny, gdy wobec niestosunkowo przeważających sił nieprzyjacielskich, potrafił wycofać się bez szkody ²⁾.

Zamęt panujący wśród wojsk, pojawienie się wcale licznych oddziałów powstańczych, zajmowanie przez nich miast i miasteczek, w miarę opuszczania takowych przez wojska, i ogłaszanie wszędzie rządu narodowego ³⁾, wreszcie przesadne wiadomości o siłach powstańców, zakłopotwały nie tylko dowódców poszczególnych części wojsk, ale nawet władze centralne w Warszawie. Spowodowało to, że pozostawiono Langiewicza przeszło tydzień w zupełnym spokoju. Czasu tego on użył na jakie takie wojskowe wyćwiczenie żołnierza i na wzmocnienie swych pozycji. Żadna chwila w tym tygodniu nie była zmarnowaną dla powstania.

¹⁾ Langiewicz uwolnił wszystkich księży dmerytów, osadzonych w klasztorze. Bili się oni potem w jego szeregach i trzech z nich zginęło w boju.

²⁾ *Aweydy* twierdzi, że większość biuletynów z pola walki była pisana przez Gillera. Janczewski zalicza Gillera do ukrytych stronników Langiewicza.

³⁾ Baron Rayski zajął Pinczów, potem Sandomierz, gdzie się zjawily i inne oddziały. Stopnicę zajął oddział obywatela Sitowicza, Staszów, oddział Maciejowskiego.

Dopiero dnia 9 lutego najbliższe wojska pod dowództwem pułkownika Czengierego wyruszyły z Kielc w sile pięciu kompanii piechoty, pół szwadrona dragonów, 50 kozaków i jednego dział, z postanowieniem dotarcia koniecznie do oddziałów Langiewicza. Na drugi już dzień, naprowadzony na jego ślady, Czengierzy zaatakował go pod Nową Słupią i zmusił do cofnięcia się w lasy ¹⁾). Powstańcy pozostawili w tem spotkaniu w ręku wojska 11 powózek z prowiantami i 43 koni, nadto plany, instrukcje powstańcze, imienne spisy czterech kompanii, wojskowe rozkazy, oraz tylko co otrzymane z Warszawy dokładne mapy Królestwa Polskiego. Zdobyto także dwie drewniane, kute żelazem armatki.

Cofając się polnemi drożynami i gęstymi lasami ku Staszowu, oddział Langiewicza dopuszczał się różnych nadużyć: po dworach i po wsiach zabierano wszystko co było potrzebne dla oddziału bezpłatnie; zaciągano wszystkich zdolnych do noszenia broni w szeregi powstania, opornych zaś i podejrzanych bez ceremonii wieszano lub rozstrzeliwano.

I tak w wilię cofnięcia się oddziału z Nowej Słupi, za opór rozporządzeniom wojowody, rozstrzelano sołtysa z Opatowa. Oprócz tego byli skazani za szpiegowstwo dwaj włościanie i jakaś Polka, żona rosyjskiego oficera z Kielc. Zbliżenie się wojsk rosyjskich przeszkodziło w wykonaniu wyroków, pozostawiono ich na miejscu, również jak porucznika Łuskinę w Wąchocku ²⁾).

¹⁾ Czengierego prowadził ten sam sołtys z Krajnego, który w 1848 roku wydał księdza Ściegiennego. *Dziennik Poznański* Nr. 43.

²⁾ Podobne egzekucje odbywały się w każdym oddziale. *Sulima* w „Pamiętnikach powstańca” Lwów 1881 r. opowiada o kilku podobnych wypadkach, których sam był świadkiem.

W tym właśnie czasie, gdy Langiewicz z oddziałem przechodził między Wąchockiem a Staszowem, miało miejsce znane zajście z rzeczywistym radcą stanu, Petrowem, które, jako pozostając w pewnym związku z późniejszą intrygą stronnictwa, starającego się wysunąć na pierwszy plan Langiewicza, chcemy dokładniej opowiedzieć ¹⁾.

Petrow w wilię nowego roku st. st., t. j. dnia 12 stycznia 1863 roku przyjechał do Osieka w sandomierskiem, donacyjnego majątku swego teścia Pogodina, który ciężko zachorował i dnia 2 lutego umarł ²⁾.

Dnia 3 lutego po obiedzie przybyło do Petrowa ośmiu powstańców, a między nimi, dobrze mu znany, baron Rayski, sąsiad z Osieka, któregośmy już spotykali w Pinczowie i Sandomierzu ³⁾. Rayski wszedł prosto do dworu; Petrow spotkał go jako zwykłego gościa, nie okazując wcale zdziwienia, że

¹⁾ Petrow znanym był szachistą i w połowie lat sześćdziesiątych uchodził za pierwszego gracza w Europie, Próbował się z najlepszymi szachistami starego i nowego świata i z walk tych wychodził zwycięsko. Jedyny Murphy grać z nim nie chciał i wskutek tego na konkursie został uznany za pokonanego. Jako oddawna zamieszkały w Królestwie, Petrow żył się z Polakami, był dla nich wyrozumiałym i z nimi sympatyzował. W rosyjskich oficjalnych sferach nazywano go „powstańskim“. Ożeniony był z córką Pogodina, zupełnie spolszczoną. Umarł w Warszawie dnia 22 kwietnia 1867 roku we własnym domu przy ulicy Chmielnej.

²⁾ Pogodin był generał-intendentem pierwszej armii, za błogosławionych dla intendantury czasów, które zresztą i obecnie jeszcze są nie najgorsze. Osiek leży w powiecie sandomierskim o milę od Wisły.

³⁾ Działo się to po wymarszu Rayskiego z Pinczowa w kierunku ku Staszowu, zkąd właśnie szedł do Sandomierza. Pinczów odległy od Staszowa o 47 wiorst, tyleż w prostym kierunku od Sandomierza.

przybywa w towarzystwie siedmiu zbrojnych ludzi. Podano przekąskę i butelkę starego węgrzyna. Rayski napełnił kieliszek i wstając, zawołał: „Za pomyślność powstania, niech żyje król Konstanty!”

Petrow, udający dotychczas, że nie spostrzega nic dziwnego w przybyciu i ubraniu Rayskiego, po tym toaście spojrział pytająco na przybyłego, a ten oświadczył, że „przybywa z rozkazu sandomierskiego wojewody Langiewicza, który ze znacznym oddziałem stoi w pobliżu i ma polecenie zarekwirowania u gospodarza wszelkiej znajdującej się broni”.

Petrow odrzekł spokojnie, by przeszukano dom cały i zabrano co znajdą.

Rayski wziął część tylko znalezionej broni, przyczem dowiedziawszy się, że w domu leży umarły Pogodin, poszedł odwiedzić ciało. Czuwający przy zmarłym duchowny prawosławny, pobłogosławił przybyłych, poczem powstańcy oddalili się.

W kilkanaście dni potem, dnia 16 lutego, już po zajęciu przez Langiewicza Staszowa ¹⁾, przybyło ponownie do Osieka 40 ułanów, ubranych w kożuski i konfederatki, uzbrojonych oprócz lanc w pistolety i pałasze, za rekwizycją żywności i furazu, a zarazem z rozkazem dostawienia samego Petrowa do Staszowa.

Ułani zażądali: 15 koni, 10 wołów, 20 baranów, 100 korcy owsa, 100 kwart słodzonej wódki, 100 bochenków chleba, 4 kute wozy, oraz siodła i uprzęż jaka się znajdzie, na cò przedstawili asy-

¹⁾ Przytem Langiewicz miał rozbić jakiś oddział rosyjski, złożony z kompanii strzelców, szwadronu dragonów i pół sotni kozaków. O tem zwycięztwie rząd narodowy nieraz wspominał. Patrz rozkaz dzienny Langiewicza, podany w numerze 43 *Czasu* z 1863 roku.

gnatę, podpisaną przez Skotnickiego, naczelnika powiatu sandomierskiego w powstańczej organizacyi¹⁾).

Petrow rozkazał wydać wszystko czego zażądano, tylko zamiast chleba, który nie był upieczony, wydano odpowiednią ilość mąki. Niewiele to było dla tak znacznych dóbr, w które Pogodin, jak powiadają, włożył do miliona rubli sr. Cały tabor ruszył, ułani zaś przetrząsłszy dom cały, przyczem otwierano szafy i komody, z których zabrano 255 rubli sr., wsadzili na wózek Petrowa i podążyli do Staszowa.

Dnia 17 lutego o godzinie 1 po południu przybyli do miasteczka i zatrzymali się przed główną kwaterą Langiewicza. Był to dom propinatora Lewandowskiego. Langiewicz zajmował piętro. Petrowa prawie kwadrans trzymano na wózku, zanim go wezwano do wojewody. Petrow zastał Langiewicza wraz z jego sztabem przy obiedzie.

— Jadłeś pan obiad? — zapytał Langiewicz wchodzącego, nie wstając i nie witając się. Na przeczącą odpowiedź, daną w języku polskim, Langiewicz zaprosił go do stołu²⁾.

¹⁾ Po ustąpieniu podpułkownika Miednikowa, Sandomierz znów znalazł się w ręku powstańców. Ogłoszono tam rząd narodowy i ustanowiono rewolucyjnych urzędników i władze.

²⁾ Petrow mówił po polsku jak rodowity Polak. W jego domu nikt nie usłyszał jednego słowa rosyjskiego. Żona Petrowa, chociaż ze krwi Rosyanka, wychowana w Warszawie, w duszy była prawdziwą Polką. Już dawniej wspominaliśmy, że swym nakładem wydawała w Warszawie piśmko ludowe: *Czytelnię niedzielną*, bardzo wzięte i rozpowszechnione, którego redaktorem był Agaton Giller.

W czasie powstania jeden z oddziałów wojskowych, cofający się po potyczce z powstańcami do Radomia, późno już w nocy napotkał na drodze karetę, a w niej jakąś damę. Zatrzymana i zapytana o powód tej późnej podróży, zaczęła się wypytywać czy niema przy oddziale polskich jeń-

Petrow usiadł i rozejrzał się koło siebie i wśród obecnych. Uderzyła go blada, zmęczona twarz Langiewicza, wyglądającego jakby co tylko wstał z ciężkiej choroby. Ubrany był tak samo, jak go widział Łuskina, w ciemnej, szaraczkowej czamarce z białoczerwoną przepaską na ramieniu, która Petrowowi wydała się podobną do wstęgi orderu św. Stanisława.

Podano bardzo skromny obiad, złożony z dosyć dobrego rosółu i pieczeni z gniecionemi ziemniakami. Wódka i wino były dobre i podawane w obfitości. Jeden ze sztabowców generała, biały jak gołąb ułan z 1830 roku, obywatel ziemski Krzesimowski, organizujący obecnie oddział kawalerji na kozackich koniach, mówił najwięcej i wznosił toast: „Za wolność Polski! Niech żyje król Konstanty!”

Langiewicz przez cały czas obiadu zupełnie się nie odzywał, pogrążony w zadumie. Naraz wszedł do pokoju młody, przystojny kawalerzysta, przy pałaszu i pistoletach, a nawet przy pięknym czerkieskim kindżale, i zasalutowawszy po wojskowemu podszedł do Petrowa i powiedział: „Panie generale, oto masz list z Warszawy.”

Spojrzawszy na listonosza, Petrow odrazu poznał w nim znaną sobie wychowanicę puławskiego instytutu, przy którym jako członek rady administracyjnej nieraz asystował w publicznych egzaminach i słyszał jak obecny kawalerzysta, podówczas

ców, gdyż chciałaby zaopatrzyć ich w prowizję i pieniądze.

— A któż pani jesteś?—zapytał dowódca oddziału.

— Jestem Petrowa, żona rzeczywistego radcy stanu i właścicielka majoratu.

— A więc Rosyanka?

— Tak panie!

— Byłoby więc właściwiej, byś to pani oddała rosyjskim żołnierzom. Proszę natychmiast wracać, gdyż w przeciwnym razie każe panią aresztować. — (Z opowiadania dowódcy oddziału).

zaś, przynajmniej w czasie egzaminu, skromna i wstydliva dziewczynka, wcale nie odznaczając się odpowiadała na stawiane jej zapytania. Była to córka rosyjskiego generała, Anna Pustowojtówna, która później swoimi wybrykami nie mało narobiła hałasu, lecz o której podówczas mało kto jeszcze wiedział¹⁾, a tem mniej spokojny i skromny szachista, który zatopiony w swych ulubionych kombinacjach szachowych, o niczem prawie więcej nie słyszał i nie chciał wiedzieć. Zdziwiony tem przeobrażeniem się dawnej pensyonarki w powstańczego kawalerzystę, Petrow, wogóle szczery i otwarty, zawołał po rosyjsku: „Anusiu! a ty tu co robisz?”

Kawalerzysta uśmiechnął się i wyszedł, nie dawszy żadnej odpowiedzi.

Petrow otworzył list, lecz Langiewicz zatrzymał go mówiąc: „Przepraszam, ja pierwszej muszę to przeczytać.” Wziąwszy list do ręki powiedział: „ach! to pisane po rosyjsku”, poczem zawezwał od stołu oficera Michałowskiego²⁾ i podszedłszy pod okno, kazał sobie po cichu list ten przetłómaczyć, potem oddał go właścicielowi i znów usiadł za stołem³⁾.

Po obiedzie, wyznaczono więźniowi kwaterę u komendanta placu, z oknami wychodzącemi na rynek. Spokojny szachista mógł swobodnie obserwować cały wojskowy ruch powstańców i wyprowadzać swoje wnioski o ich sile, wojskowych porządkach

¹⁾ W księdze IV pisaliśmy o wystąpieniach Pustowojtówny w 1861 roku, o wysłaniu jej do Rosyi i o ucieczce z drogi za granicę. O tem wszystkiem dowiedziano się w Warszawie dopiero w lutym 1863 roku, gdy powszechnie zaczęto mówić o adjutancie Langiewicza.

²⁾ Dezerter z wojska rosyjskiego.

³⁾ List był od pani Petrow i przyszedł do Osieka po wyjeździe zamtąd Petrowa, więc rzadca list ten odesłał do Staszowa.

i uzbrojeniu. Ma się rozumieć, że starano się wykazać wszystko z najlepszej strony (*prodat' towarlicom*). Część żołnierzy ciągle się ćwiczyła na placu. Langiewicz w towarzystwie adjutanta, na dzielnych koniach, lustrował szeregi, spotykany głośnami okrzykami. Przychodziły woły, barany, fury z mięsem i inną żywnością. Nadszedł także transport z Osieka. W innym rogu placu toczono pałasze, osadzano groty do lanc, prostowano kosy, ostrzono noże...

Wojsko, które Petrow obserwował z okna, było przeważnie ubrane w krótkie kożuszki. Różnica między piechotą a ułanami polegała na tem, że jedne kożuszki siedziały na koniach, uzbrojone w lance i pałasze, drugie zaś chodziły piechotą, trzymając strzelby lub kosy. Wśród kosynierów była pewna pstrocizna w ubraniu. Jak kto w czym przyszedł, tak stanął do szeregów. Wszyscy bez wyjątku mieli na głowach czerwone krakuski, z czarnym lub siwym barankiem.

Co zaś do sił zebranych pod Langiewiczem, to różne osoby opowiadały Petrowowi, że kosynierów jest 3 bataliony po 1,000 ludzi, czwarty zaś formuje się; strzelców 300, ułanów także 300¹⁾. Artylerya składała się z 4 brązowych wiwatówek bez lawet. Wożono je na wozach i o ile wiadomo, wcale nie były w użyciu.

Pod względem utrzymania tego wojska, Petrow się dowiedział, że kosynierzy, wstępując do szeregu, dostawali czapkę i buty, dziennie dostawali pół bochenka chleba, dwa półkwatki wódki i 30 groszy

¹⁾ Te same cyfry, zapewne ze słów Petrowa, podaje *Dziennik działań wojskowych*, zapewne jednak są one grubo przesadzone. Langiewicz przy spotkaniu z Jeziorańskim pod Malogoszczą mówił temuż, że ma nie więcej jak 800 ludzi.— *Pamiętniki* tom II, str. 191.

na rękę¹⁾). Strzelcy i ułani nie pobierali żołdu, utrzymując się własnym kosztem i staraniem. Pułkową muzykę stanowili przydybani gdzieś Tyrolczycy²⁾).

Skład sił zbrojnych Langiewicza przedstawiał wielką różnorodność; przeważnie była reprezentowana drobna szlachta, robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, mieszczenie, oficjaliści prywatni i dworska służba; włościan było bardzo mało, może jakich trzydziestu na cały oddział, i to wziętych przymusowo.

Wogóle Petrow, jako nie wojskowy, a przytem sympatycznie usposobiony dla Polaków, był oczarowany tem co widział. Generał powstańców długo potem, a może nawet do końca życia, przedstawiał mu się jako prawdziwy generał. Zawsze się o nim odzywał z uznaniem i szacunkiem. Tego właśnie chciało całe otoczenie wojewody. Oni usiłowali osiągnąć, by Petrow, dygnitarz, zajmujący w hierarchii rządowej wysokie stanowisko, zwykle przez Polaków tytułowany senatorem, opowiedział za powrotem swym do Warszawy wszystko, co widział i czego doświadczył, tak, jak im było potrzeba, więc, że jest wojsko należycie zorganizowane i odpowiednie dowództwo. Odwrotnej strony medalu Petrow nie widział i nie mógł dopatrzeć, że Langiewicz nie był w stanie osobiście wszystkiego dopilnować; że robił ciągle wymówki przełożonym różnych wydziałów za niedozór i opuszczenia bez liku... Tu przyprowadzono dezertera, tam rzeczywistego szpiega, lub tylko podejrzanego o szpiegostwo człowieka; potrzeba ich sądzić, wieszać lub rozstrzeliwać; rozwią-

¹⁾ *Dziennik poznański* nr. 32, „Z pod Wąchocka”, szeregowiec dostawał rano i wieczór miarkę wódki i piętnaście groszy na rękę.

²⁾ Tak ich Petrow nazywa. Byli to zapewne wędrowni muzykanci, Czesi.

zywać naraz tysiące zadań, po większej części nie do rozwikłania, a wszystko to wśród rosyjskich bagnetów, które każdej chwili mogły spaść i zniszczyć tę całość, tak dla oczu Petrowa potężną armię. Zapewne, o ile sił starczyło, zapobiegano możliwej katastrofie; rozstawiano pikiety, wysyłano rozjazdy, lecz dziś one są, a jutro uciekły, lub zmarły... Dla szachisty, przyzwyczajonego do rozwiązywania w swym umyśle najtrudniejszych i najzawilszych szachowych zagadnień, do końca życia pozostało niewytłómaczonym, dlaczego Langiewicz taki mizerny, blady, zamysłony i małowówny.

Na jednej z takich niepewnych pikiet sandomierskiego wojewody, trzymał raz straż Seweryn Markiewicz, ten ognisty, pełen porywów młodzieniec, student petersburskiego uniwersytetu, któregośmy poznali na schadzce w 1861 roku u Nekludowa, gdy tak gorąco wykladał swym rosyjskim kolegom o polskiej sprawie i jej przeciwieństwie z Moskwą (*Księga II*). Ileż rozczarowań i zawodów doznała wrażliwa i marzycielska dusza tego młodzieńca, gdy się zetknął z rzeczywistym życiem, a przeznaczenie pozwoliło mu zbliżyć się do tej „polskiej sprawy” i spojrzeć własnymi oczyma na wiele rzeczy, które przedtem znał tylko z opowiadania, otoczone jakąś mgłą marzeń i tradycji.

Obok przeszedł jeden z jego uniwersyteckich kolegów, panicz z arystokratycznym nazwiskiem, bez żadnych zdolności, na którego w uniwersytecie nikt prawie nie zwracał uwagi, jakby wcale nie istniał. Teraz w armii powstańczego generała, panicz zajmował pokaźne stanowisko, był jednym z adjutantów, należał do sztabu i do pewnego stopnia był osobistością wpływową.

Markiewicz jako prosty szeregowiec sprezentował broń przed dawnym kolegą. Adjutant w przechodzie rzucił okiem i zaraz go poznał.

„Wszak Markiewicz?” Markiewicz! „Pamiętasz, kolegowaliśmy w uniwersytecie?” Wiem o tem, cóż z tego? „Czemuż mnie nie odszukałeś? popchnąłbym ciebie w służbie. Czyż podobna stać na pikiecie jak prosty żołnierz? przecież, przypominam, byłeś prawnikiem.” Tak, ale cóż z tego? „No, przecież znajdziemy dla ciebie odpowiedniejsze zajęcie, wkrótce rozpocznie się działalność i na innem polu... Zgłoś się tylko do mnie, ja swoich nie zapominam!” Dziękuję ci serdecznie, ale pozwól mi tutaj pozostać — odrzekł dumny Markiewicz — przecież ktoś i żołnierzem być musi! „Jak chcesz, to już rzecz twoja! Lecz jeśli zmienisz zdanie, to się zgłoś do mnie, o swoich zawsze pamiętam!”

Broń znów szczęknęła, adjutant zniknął w pomroce...

Markiewicz pomimowoli zamyślił się nad tem, na pozór tak zwykłym i mało znaczącym zdarzeniem. Dla niego, jak i w rzeczy samej, nie było ono ani naturalne, ani tem mniej mało znaczące. Jak to? Sprawa ledwie się rozpoczyna; nic jeszcze nie wzniesiono, za ledwie może założono fundamenty pod przyszłą budowę, a już ohydna, zgniła protekcyja, która jest w stanie roztoczyć zorganizowane i silne polityczne ustroje, potrafiła i tu się zagnieździć, i podminowywać jeszcze prawie nie rozpoczętą budowę. Cóż to będzie, jeśli w samej rzeczy, jakimś cudem Opatrzności, na miejsce rozerwanych części powstanie cała Polska?..

W kilka dni potem, tenże sam Markiewicz, doznał jeszcze większego rozczarowania.

W czasie chwilowego odpoczynku wśród marszu, w jakiejś małej wioszczynie, gdy żołnierze wojewody rozproszyli się po chatach chłopskich, jeden chłop zapytał Markiewicza „czy to prawda, że tym Polakom aż trzech króli idzie na pomoc?” Tym Polakom! Jak smutno i złowrogo w uchu nerwo-

wego słuchacza zadźwięczały te proste słowa? A on marzył, że cała Polska już się zajęła jednym, powszechnym płomieniem i bliską jest oswobodzenia!... Tymczasem: tej Polsce, tym Polakom brakowało tego, co stanowi rzeczywistą siłę wszelkich powstań narodowych! Brakowało ludu!

Tym Polakom! W tych dwóch słowach chłopą była zawarta cała przeszłość Polski, to wieczne odsunięcie szerokich warstw ludności od współdziałania w sprawach państwa!... wszystkie następne nie-szczęścia, upadki, niepowodzenia działań rewolucyjnych.. Markiewicz nigdy nie mógł wspomnieć o tem zajściu z krwią zimną, a opowiadając drżał cały ze wzruszenia i miał łzy w oczach ¹⁾...

Tymczasem, wskutek nadchodzących z różnych stron wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych i ogłaszaniu przez nich wszędzie rządu narodowego, naczelnicy wojenni w miarę możliwości i sił, któremi rozporządzali, zaczęli działania, mające na celu przywrócenie zakłóconego spokoju i prawowitego porządku.

Dnia 4 lutego, gdy jeszcze Langiewicz znajdował się w górach Świętokrzyskich, wyruszył z Opoczna major Doniec-Chmielnickij z dwoma kompaniami piechoty w kierunku ku Korytkom, gdzie prawdopo-

¹⁾ Z opowiadania jednego kolegi uniwersyteckiego Markiewicza, który to słyszał z ust jego. Markiewicz przy przejściu granicy został uwięziony przez Austryaków i następnie internowany w Iglawie na Morawach, z kąd uciekł w połowie 1863 roku. Dostał się najprzód do Heidelbergu, a ztamtąd dostał się napowrót do Warszawy. Ponieważ szczęśliwym trafem nie wiedziano o jego udziale w powstaniu, więc pozostawiono go w spokoju. Żył w niedostatku i umarł na suchoty w 1870 czy 1871 roku. W tym czasie napisał rozprawę prawną o *Prawach autorskich, czyli tak zwanej własności artystycznej i literackiej w Królestwie Polskiem*.

dobnie miał się znajdować oddział obywatela Łakińskiego¹⁾). Jednocześnie jednak inną drogą Łakiński poszedł na Opoczno, zajął to miasto i ogłosił w niem rząd narodowy.

O niczem nie wiedząc, Chmielnickij szukał dalej powstańców w Końskim, gdzie się przyłączyła do niego kolumna, wysłana mu na pomoc z Radomia, także w sile dwóch kompanii piechoty, z rozkazem wyparowania z Opoczna powstańców.

Pozostawiwszy jedną kompanię w Końskim, Chmielnickij z resztą oddziału uderzył na Opoczno, wyparł ztamtąd Łakińskiego, który cofnął się do klasztoru w Studziannej, zabierając w Drzewicy, wsi położonej po drodze ku Radomiowi, dwa żelazne działka, odlane w tamtejszej fabryce Ewansa.

Chmielnickij nie odważył się uderzyć na klasztor w Studziannie i zażądał dalszej pomocy z Radomia, zkad też natychmiast wysłano batalion piechoty i dwa działka pod dowództwem pułkownika Zwierewa.

Łakiński nie czekając ataku, opuścił klasztor i cofnął się ku Pilicy, pozostawiając w ręku wojska jedną armatkę, zaprzężoną w 4 konie i dosyć znaczną ilość prochu.

Pułkownik Zwierew nie gonił powstańców, lecz spokojnie powrócił do Radomia.

Jednocześnie wyprawiono z Radomia majora Gołubiewa z trzema kompaniami piechoty i nieco kozaków ku Opatowu, zaś majora Zagriażskiego z kompanią piechoty i szwadronem dragonów w kierunku ku Stopnicy, z poleceniem przywracania wszędzie prawowitych władz i działania według własnego uznania przeciw napotykanym oddziałom powstańczym.

¹⁾ O Łakińskim była mowa przy opisywaniu teatralnego przedstawienia w Jędrzejowie z dnia 15 stycznia.

Obie kolumny nie spotkały powstańców w miejscowościach wskazanych, lecz dowiedziawszy się, że oddział Langiewicza rozłożony jest w Staszowie, tam się skierowały.

Dnia 17-go lutego ¹⁾ Zagriański stoczył małą potyczkę z forpocztami Langiewicza, lecz dalej się nie posunął; również i Gołubiew się zatrzymał, oczekując na zażądane rozkazy z Radomia.

Generał Uszakow zawiadomił namiestnika o przeszkodach, na jakie natrafiają różne, wysłane przez niego kolumny. Jednocześnie w Warszawie otrzymano wiadomość, jakoby z zagranicy wkroczyło kilka dobrze zorganizowanych oddziałów, pod dowództwem Mierosławskiego, w sile 17,000 ludzi, w czym Węgrów miało być do 8 tysięcy, i że cała ta siła ukrywa się gdzieś w olkuskim powiecie.

Pomimo widocznego nieprawdopodobieństwa, pogłoskom tym uwierzono. Takie było podówczas usposobienie umysłów, takie też i... głowy. Namiestnik nakazał, by z Częstochowy wyruszył ku Olkuszowi pułkownik Ostrowski, z Miechowa zaś ksiązę Bagration, zabierając z sobą batalion celnych strzelców, kompanię piechoty, dwa plutony dragonów, sotnię kozaków i 50 pogranicznych strażników z dwoma pozycyjnymi działami. Ogólny zaś kierunek wyprawy miał objąć oberkwatrmistrz czynnej armii, generał-major Czernicki, wysłany z Warszawy z batalionem gwardyjskiej piechoty.

Powstańcy doskonale bywali uwiadamiani o wszelkich zarządzeniach władz cywilnych i wojskowych w Królestwie Polskiem i o ruchach każdego oddziału wojska, zawsze więc mogli uniknąć spotkania,

¹⁾ Jest to dzień przybycia Petrowa do obozu Langiewicza. Jeniec słyszał strzały, a nawet kule uderzały o ściany domu, w którym się znajdował.

gdy uważali, że siły były zanadto przeważające. To też ani kolumna Bagrationa, ani grenadyerzy gwardyi generała Czernickiego z nikim się nie spotkali i wrócili do swoich garnizonów, gwardya napowrót drogą żelazną warszawsko-wiedeńską do Warszawy, dokąd przybyła dnia 24 lutego. Jedynie częstochowska kolumna pułkownika Ostrowskiego, przechodząc przez Sławków, Dąbrowę, Siewierz i Kozięgłowy, przychwyciła dnia 20 lutego w Olkusz 8 koni powstańczych i 30 pudów prochu. Z żadnym wszakże oddziałem nigdzie się nie spotkała.

Poszukiwani, przez te oddziały wojska, powstańcy, zapewne, że ani w tej sile, ani pod dowództwem Mierosławskiego, kręcili się po południowej części gubernii radomskiej, przechodząc z miejsca na miejsce w powiatach: olkuskim, miechowskim, stopnickim i sandomierskim. Jeden z takich oddziałów, dosyć liczny i dobrze uzbrojony, dowodzony przez Apolinarego Kurowskiego, korzystając z wystąpienia Bagrationa z Miechowa, opanował dnia 16 lutego to miasto, lecz zaraz został wyparty przez oddział wojska, eskortujący rekrutów, który wypadkowo tam nadciągnął. Kurowski zmuszony został do odwrotu, poniósłszy bardzo dotkliwe straty, szczególnie wiele ucierpiała jego kawalerya, złożona przeważnie z młodszej młodzieży i studentów krakowskiego uniwersytetu¹⁾. Schronił się potem w lasach między Olkuszem a Miechowem, dowiedziawszy się zaś, że

¹⁾ Z powodu tej bitwy i odwrotu z pod Miechowa ułożono piosenkę, śpiewaną na nutę mazura Chłopickiego:

„Nasz Kurowski! mężny śmiały,
Poprowadził nas do Skały,
A ze Skały do Miechowa
Gdzie się Moskwa chowa!
A z Miechowa w Imię Boże,
Uciekajcie, gdzie kto może.“

dalej na północ w głębi gubernii zebrane są większe siły powstańcze pod Langiewiczem, Łakińskim i Jeziorańskim, skierował się w tamte strony i między Rakowem a Kielcami we wsi Rodowicach połączył się z Langiewiczem.

Tam przybyli do Langiewicza wysłańcy Kielc, wzywając do uderzenia na miasto i przyrzekając współudział czynny całej ludności¹⁾. W tym samym czasie połączył się z Langiewiczem Czachowski, przyprowadziwszy dosyć liczny oddział. Petrow, jadący za oddziałem Langiewicza, świadkiem był tego połączenia. Było to w jakimś wąwozie. Czachowski szedł piechotą z Pustowojtówną, brodząc po kolana w wodzie. Pustowojtównę wysłał był Langiewicz do odszukania Czachowskiego i sprowadzenia go do siebie, jako do naczelnego dowódcy wszystkich sił zbrojnych w województwie. Następnie Pustowojtówna i inna jeszcze jakaś dziewczyna-ułan, Karolina, jechały na jednym wózku z Petrowem. Gdy raz wózek ugrzązł w błocie, wszyscy troje szli piechotą wiorst kilka, zanim nie spotkali jakiejś fury żydowskiej, którą dalej pojechali. Petrow wśród tych trudów i niewygód, oraz ciągłych alarmów, w myśli rozwiązywał szachowe zadania i tem rozpraszał i kołł swe troski.

Gdy nadeszły do Radomia wiadomości o tych ruchach oddziałów powstańczych, wysłano natychmiast silną kolumnę, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu dragonów, sotni kozaków i dwóch armat, nad którą dowództwo objął sam Dobrowolski, starający się energicznem postępowaniem roz-

¹⁾ *Jeziorański* w swych „Pamiętnikach“ tom II, str. 184—185 twierdzi, że sam jeden chciał uderzyć na Kielce, i stanął obozem w gęstym lesie pod Ropotycami. Tam miał przybyć do niego Langiewicz z propozycją połączenia oddziałów w Małogoszczy, str. 189—192.

prosić ciążące na nim podejrzenia. Przedewszystkiem postanowił podać rękę Gołubiewowi i Zagriażskiemu, spodziewając się zastać Gołubiewa w Opatowie. Po drodze jednak dowiedział się, że Langiewicz z czterema jeszcze jakimiś oddziałami porusza się ku Kielcom, zmienił więc kierunek i podążył do Łagowa, dając polecenie, by Gołubiew zajął Raków i przeciął tem drogę Langiewiczowi od strony Kielc. Langiewicz jednak, zapewne uprzedzony o tym ruchu, zboczył na Sobków, a ztamtąd forsownymi marszami dostał się do Radkowa, leżącego o pięć wiorst od Małogoszczy. Dobrowolski szedł wciąż za tym oddziałem.

W Sobkowie Petrow chciał się ogolić i tam przywołany wszystko wiedzący cyrulik powiedział mu, że Rosyane stoją w Chęcinach o małą milkę od Sobkowa.

Petrow wzruszony tą wiadomością, natychmiast pobiegł do Langiewicza, który wśród kłopotów i zamieszania widocznie zapomniał o jeńcu, a będąc w tej chwili czegoś rozdrażniony, gniewnie zapytał czego sobie życzy.

Petrow przedstawił mu całe niebezpieczeństwo swego położenia między dwoma walczącemi stronami, i prosił go o uwolnienie, jako niepotrzebnej i zupełnie niebezpiecznej osobistości.

— Ja bym pana już dawno uwolnił, gdyby to odemnie zależało, lecz ja jestem tylko wykonawcą otrzymanych rozkazów. Zresztą pomówię jeszcze w sztabie ¹⁾.

Na naradzie stanęło, że dalsze przetrzymywanie Petrowa niema żadnego celu, lecz ten, jako człowiek bogaty, winien złożyć okup na cele powstania, a przytem przewieźć list do namiestnika.

¹⁾ Z opowiadań Petrowa.

Langiewicz sam ułożył brulion listu do namiestnika, który następnie został przepisany i zapieczętowany pieczęcią wojewody.

Trzymając list ten w ręku, Langiewicz powrócił do więźnia i oświadczył, że za pozwolenie bezwzględnego powrotu do Warszawy, Petrow ma wnieść do kasy narodowej 10,000 rubli sr. i doręczyć ten oto list do własnych rąk księcia.

Petrow podjął się doręczenia listu, lecz prosił o obniżenie sumy okupu.

Stanęło więc na 10,000 złotych polskich, czyli na kwocie 1,500 rubli sr. Wtedy wydano mu przepustkę, napisaną własnoręcznie przez wojewodę i doręczono list do namiestnika. Petrow zaś zobowiązał się pieniądze zapłacić zaraz po powrocie do Warszawy ¹⁾.

Petrow szczęśliwie dojechał do Kielc, tam zatrzymano go na rogate i zaprowadzono do Czen-gierego. Po przesłuchaniu i skonstatowaniu kto on jest, pozwolono mu wrócić do Warszawy, dokąd przybył dnia 23 lutego i nie małe wywołał wrażenie opowiadaniem o swych przejściach i pobycie między powstańcami. Wówczas dopiero zobaczono prawdziwą fotografię Langiewicza, gdyż dotąd jakaś inna fotografia uchodziła za portret przyszłego dyktatora.

Tymczasem Langiewicz z oddziałami Jeziorańskiego, Kurowskiego i Czachowskiego ²⁾ najspokojniej zajął Małogoszcz, nie przewidując niebezpie-

¹⁾ *Czas* nr. 52 zamieszcza cały ten epizod, wyjęty z *Gazety wrocławskiej*, z korespondencji z Warszawy.

²⁾ Łakiński odłączył się i przeszedł do warszawskiej gubernii.

czeństwa, które zbliżało się i było już bardzo blizkie. Dowódcy smaczno jedli i pili u Langiewicza, stojącego kwaterą na probostwie; herbata nie schodziła ze stołu. Jedyne Jeziorański był niespokojny i w złem usposobieniu, gdyż był bardziej przewidujący i z obawą dowiedział się o koncentracyjnym ruchu kilku kolumn rosyjskich na Małogoszcz. Ostrzeżony o tem Langiewicz, przyjął wiadomość tę z pewnem niedowierzaniem i nie zarządził żadnych środków celem sprawdzenia tych wieści. Dopiero rzucono się do koniecznych zarządzeń celem spotkania nieprzyjaciela, gdy obywatelka Stodolnicka wpadła do głównej kwatery z wiadomością, że na własne oczy widziała pod Chęcunami gęste masy wojska rosyjskiego.

Dwie kolumny rosyjskie, pod Dobrowolskim i Gołubiewem, posuwały się równolegle i zatrzymały się, jedna w Chęcinach o $13\frac{1}{2}$ wiorst, druga zaś w Jędrzejowie o $18\frac{1}{2}$ wiorst od Małogoszczy. Było to dnia 22 lutego Dobrowolski zawezwał do siebie Gołubiewa i wspólnie uradzili plan uderzenia na Małogoszcz. Poczem wysłano gońca do Czengierygo, wzywając go także, by przybył do Chęcin dla omówienia wszystkich szczegółów, gdyż i jego oddział miał wziąć udział w projektowanym ataku.

Czengiery właściwie w tej okolicy był gospodarzem. On znał każdą górkę, nieomal kamień każdy i drzewko w całej okolicy, a przytem miał już wyrobioną opinię dzielnego oficera. Imię jego już zdała było straszne dla powstańców, a przytem rangą starszy od Dobrowolskiego, lada dzień mógł się spodziewać awansu na generała. Bardzo mu więc nie miło było pędzić tak zaraz na pierwsze wezwanie, prawie na rozkaz jakiegoś tam smarkacza, wcale nieznanego wczorajszego kapitana, a jeśli i rozgłoś-

nego... to Bóg wie jeszcze z jakich powodów¹⁾... Z drugiej jednak strony zważając, że Dobrowolski jest szefem sztabu radomskiego wojennego okręgu, od którego wszystko zawisło, najmniejsza sprawa, każda prośba, skarga, raport, przedstawienie do nagród; że to osobistość, która wszystko działa, wszystko pisze, wszystkiem zarządza, a naczelnik tylko podpisuje ekspedycje; ostatecznie wiedząc, że to człowiek z charakterem i uparty, który za nic nie ustąpi jakiemuś tam pułkownikowi z armii, który chociaż i doszedł tego samego stopnia, lecz z bezporównania większym trudem i przeszkodami... który nie ustąpiłby nigdy, a tem bardziej teraz, gdy chodziło o odegranie pierwszej, znaczącej i wybitnej roli; Czengiery tłukł się z myślami „na słońce, na zegarek spoglądał, w końcu machnął ręką... i znalazł się u sąsiadek.”

Dyspozycje, odczytane przez Dobrowolskiego pułkownikowi, zasadzały się na tem, by 24 lutego między godziną 10 a 11 przed południem jednocześnie zaatakować Małogoszcz z trzech stron: Czengiery z północy od Kielc, Dobrowolski z zachodu od Chęcin, zaś Gołubiew z południa od Jędrzejowa. Bitwy na seryo nie można się spodziewać. Pozycja powstańców w najwyższym stopniu niedogodna; oddziały źle uzbrojone, nie wyćwiczone wojskowo, bez artylerji. Nie pozostanie im nic innego, jak złożyć broń. W ten sposób najgłówniejsze siły powstańców, w jednym z najważniejszych punktów Królestwa Polskiego, za jednym zamachem zostaną zniszczone, powstanie w południowej części gubernii radomskiej zostanie uśmierzzone, a rozgromienie czterech wielkich

¹⁾ Czengiery opowiadał to sam autorowi z uczuciem żalu, którego się nie mógł pozbyć. Również i Dobrowolski rzecz tę omawiał, lecz z innego punktu zapatrywania, po swojemu...

oddziałów wywrze na powstanie wpływ stanowczy i zastraszający.

Czengiery wysłuchawszy dyspozycji, nie znalazł w nich nic sprzecznego z przepisami wojskowymi i takowe podpisał, zrobił jednak uwagę, że powodzenie zależy nie od tego, jak napisano rozkazy, lecz od ich wykonania. Dobrowolski nic na to nie odpowiedział, Czengiery wrócił do Kielc, a Gołubiew do Jędrzejowa.

Ten zjazd rosyjskich dowódców nie pozostał tajemnicą dla wodza powstańców w Małogoszczy. Oczekiwał on napadu lada chwila. Dnia 24 lutego o godzinie 4 rano kazał uszykować swoje siły na rynku, a po wysłuchaniu Mszy świętej, otoczony licznym sztabem objechał szeregi i przemówił kilka słów dla dodania i podniecenia ducha. Następnie wytoczono beczki z wódką i uraczono nią wojsko. Było zimno, mróz dochodził do 10 stopni. O godzinie 8 rozdano jeszcze raz wódkę. Powstańcy niecierpliwie wyczekiwali chwili rozpoczęcia boju. Jakaś ogromna baba, w łachmanach, biegła z miotłą po placu, wołając do gapiącego się ludu: „a cóż ta stoicie pootwierawszy gęby, marsz na Rosyanów! marsz do powstania“¹⁾!

Dobrowolski ze swoją kolumną wyruszył o dwie godziny wcześniej, niż wypadało z dyspozycji i już o godzinie 10 stanął pod Małogoszczą, podczas gdy inne oddziały, szczególnie zaś Czengierego, mający długi marsz flankowy do wykonania, były daleko jeszcze od miasta.

Wysłani w przedniej straży dragoni rozpoczęli ogień karabinowy. Piechota oddalona jeszcze o trzy wiorsty, posłyszawszy strzały, rzuciła się naprzód

¹⁾ Patrz *Wspomnienie kapitana wojsk polskich*. Lipsk 1866, strona 19.

przyśpieszonym biegiem. Za nią podążały działa, i nie czekając rozkazów dowódcy, z odległości jednej wiorsty rozpoczęła ogień, skierowany na miasto. Podobne przekroczenia rozkazów i działania na własną rękę, zdarzały się podówczas bardzo często, szczególnie, gdy oddziałem dowodził Polak, nie wzbudzający zupełnego zaufania u swoich podwładnych.

Powstańcy, gdy tylko spostrzegli zbliżające się kolumny Dobrowolskiego, obsadzili strzelcami wzgórze po obu stronach miasteczka, resztę zaś oddziałów ustawili w samej Małogoszczy. Kiedy rozległy się pierwsze strzały artylerii, powstańcy usadowieni na wzgórzach, z których lewe pokryte było gęstym lasem, spuścili się na dół i z głośnymi okrzykami rzucili się na armaty. Słyszano nadto w posuwającej się ławie kosynierów słowa „raz, dwa! raz, dwa”. Chorążowie wywijali sztandarami na wszystkie strony. Szła jakaś dzika, bezładna masa, nie mająca najmniejszego wyobrażenia o ruchach wojskowych, a do tego pijana.

Artyleria przypuściła ich na strzał kartaczowy i strzeliła razem. Powstańcy się wstrzymali, zmieszali i w największym nieładzie cofnęli się pośpiesznie, zajmując napowrót wzgórze. Podpułkownik Dobrowolski, nie zważając na niedostateczne siły, postanowił uderzyć na miasto, rozliczając, że lada chwila powinien się być ukazać nadciągający z drugiej strony oddział majora Gołubiewa, co musiałoby wywrzeć deprimujący wpływ na powstańców. W rzeczy samej Gołubiew nadciągnął, a więci we dwa ognie powstańcy nie trzymali się długo. Prosty rozsądek wskazywał, by nie oczekiwano do chwili, gdy nadciągający trzeci oddział od strony Kielc, przetnie wszelką możność odwrotu. To też wycofali się po tej drodze i forsownym marszem prędko skryli się z przed oczu.

Powstańcy, według zebranych wiadomości, stracili pod Małogoszczą 300 zabitych i do 500 rannych. Ze strony wojska rosyjskiego było, lubo miało być tylko 6 rannych (!). Za cyfry te odpowiada podpułkownik Dobrowolski ¹⁾).

Pułkownik Czengiery przybył do Małogoszczy dopiero o pół do drugiej po południu, gdy wzgórza i miasteczko były już zdobyte, a powstańcy cofali się bez zatrzymania bocznemi drożynami, lasami i górskimi wąwozami. Dobrowolski pracował już nad sprawozdaniem i obmyślał, jakby najefektywniej przedstawić siebie w charakterze naczelnego wodza wyprawy. Kolumna kielecka zamieniła zaledwie kilka strzałów ze strażą tylną powstańców, przeprawiającą się przez rzeczkę Łasocinę, następnie wraz z innemi kolumnami postępowała za cofającymi się powstańcami aż do wsi Bołymina. Następnie dnia 26 lutego pod wsią Eminami zabrano powstańcom obóz, wprowadzony zdradziecko przez przewodnika kolonistę na grzęzkie moczary.—Pościg skończył się we Włoszczowej, o 22 wiorsty od Małogoszczy, wskutek nadzwyczaj błędnych i sprzecznych doniesień „języków” o kierunku, w którym się powstańcy udali. Czengiery spotkawszy się z Dobrowolskim, popatrzył mu tylko znacząco w oczy...

Później dowiedziano się, że Czachowski w 500 ludzi piechoty i 200 kawaleryi z pod Małogoszczy skierował się w góry Świętokrzyskie, gdzie niepodobna było postępować za nim kolumnie regularnego wojska z taborem i artyleryą. Około 500 ludzi schroniło się do Galicyi, z czego część została aresztowaną przez Austryaków i internowaną w Igła-

¹⁾ Redakcyja Dobrowolskiego i *Dziennik działań woj-skowych* nr 11, str. 4—5. Jeziorański podaje swe straty pod Małogoszczą na 148 zabitych i 49 rannych, straty zaś Rosyan na 460 zabitych i rannych.—Tom II, str. 208.

wie, Ołomuńcu i Teufelsbergu. Obok najzupełniejszego tolerowania powstania, przyzwolenia na zbieranie i formowanie się oddziałów w całej Galicyi, a nawet przy gotowości zaopatrzenia powstania własną artyleryą (patrz wyżej o Degenfeldzie)... nasz kochany sąsiad od czasu do czasu wydawał wręcz przeciwne zarządzenia.

Reszta oddziałów powstańczych pod Langiewiczem, Kurowskim i Jeziorańskim z pod Małogoszczy poszła na południowy zachód ku Miechowu i tu natknęła na kolumnę księcia Szachowskiego, generał-majora świty jego cesarskiej mości ¹⁾). Kolumna ta, składająca się z trzech kompanii piechoty i pół sotni kozaków, szła z Częstochowy do Myszkowa, na pomoc stojącej tam kompanii piechoty, którą, jak fałszywie doniesiono, mieli powstańcy zaatakować. W czasie tego marszu książę Szachowski dowiedział się o porażce Langiewicza pod Małogoszczą i o cofaniu się tegoż w kierunku południowo-zachodnim. Zebrawszy możliwie dokładne wiadomości o powstańcach, książę Szachowski wsadził piechotę na zarekwirowane podwozy i skierował się przez Kromolów i Pilicę do Żarnowca i tu dowiedział się, że powstańcy dążąc widocznie do Skąły, przeszli drogę, wiodącą z Wodzisławia do Żarnowca. Zatrzymał się więc i stanął obozem przy wsi Tarnowie. Myszków oddalony od Częstochowy 30 wiorst, Kromolów od Wyszkowa 18 wiorst, Pilica od Kromolowa 17 wiorst, Skąła od Pilicy 30 wiorst, od granicy galicyjskiej 25 wiorst, Wodzisław od Miechowa 24 wiorst.

Szachowski postanowił niezwłocznie uderzyć na

¹⁾ Generał-major Szachowski, podonczas naznaczony na wojskowego naczelnika powiatów miechowskiego i olkuskiego, dzięki swym wpływowym stosunkom mógł działać dosyć samoistnie.

powstańców pod Skałą, zawezwał więc majora Medema z Olkusza i majora Sztolcenwalda z Miecho-
wa, by jednocześnie oskrzydłili powstańców, sam zaś
przez Wolborz ruszył na Skałę.

Major Medem wyruszył z Olkusza dnia 4 mar-
ca w dwie kompanie strzelców celnych, trzy kom-
panie piechoty, sotnię kozaków i 50 obieszczyków
i pierwszy spotkał się z powstańcami pod Sułoszo-
wą, z kąd ich wyparł i pędził do Pieskowej Skały.
Był to oddział Jeziorańskiego ²⁾).

Usłyszawszy strzały książę Szachowski zwrócił
się ku wsi Wielmoży, oddalonej tylko 4 wiorsty od
Skały, by z boku uderzyć na pozycje powstańców.
W lesie strzelcy Szachowskiego wytrzymali słaby
ogień rotowy tyralierów powstańczych, następnie na-
potkali kosynierów, ustawionych na polanie wśród
lasu. Wyparto i jednych i drugich, i kolumna księ-
cia Szachowskiego ruszyła naprzód; tu zginął od
kuli karabinowej porucznik Potebnia, dezterter z woj-
ska rosyjskiego, w chwili, gdy prowadził kosynierów
do ataku.

W tym samym czasie główne siły majora Me-
dema obsaczyły zamek w Pieskowej Skale, wyłamały
bramę zamkową i wdarłszy się do wnętrza wykłuły
wszystkich znajdujących się w zamku, zamek zaś
podpałiły. W pożarze tym spaliły się znaczne za-
pasy broni i umundurowania, a także wspaniałe

²⁾ *Gill* tom I, str. 295 przytacza, że po bitwie pod
Małogoszczą Jeziorański twierdził, że gdyby on miał dowódz-
two, to albo bitwy wcale by nie przyjął, albo przyjąwszy
takową, tak się rozporządził, że straty nigdy nie byłyby tak
wielkie. W oddziale Jeziorańskiego niezadowolenie z Lan-
giewicza z każdym dniem wzrastało tak dalece, że w Pie-
skowej Skale przyszło nawet do oświadczenia się oficerów,
że opuszczą oddział, jeśli Jeziorański nie obejmie naczelne-
go dowództwa. — To samo *Jeziorański* przytacza w swych
„Pamiętnikach”, tom II, str. 216—217.

urządzenie, meble, obrazy będące własnością hrabiego Mieroszowskiego. Skargi właściciela na niepotrzebne podpalenie, nie odniosły żadnego skutku co do odszkodowania za poniesioną stratę. Część oddziału z Jeziorańskim potrafiła wydostać się szczęśliwie z pogromu i cofnęła się do otaczających Skałę lasów.

Powstańcy stracili do 250 ludzi w samym zamku, w lesie zaś padło ich około 150. Strata wojska była zupełnie nieznacząca. Zginął 1 szeregowiec i 1 ranny u Medema, zaś 2 zabitych a 7 rannych w oddziale Szachowskiego ²⁾).

Z braku prowiantu, szczególnie zaś sucharów, oddziały Medema i Szachowskiego z pod Pieskowej Skały wróciły na swe zwykłe leże, kolumna zaś majora Sztolcenwalda, złożona z jednej kompanii celnych strzelców, z jednej kompanii piechoty, 50 kozaków i 40 obieszczyków, przybyła do miasteczka Skały w kilka godzin po bitwie i gdy nikogo już nie zastała, rozłożyła się biwakiem na cmentarzu, oddalonym o pół wiorsty od miasteczka i otoczonym dookoła murem. O godzinie 1 w nocy z 4 na 5 marca Sztolcenwald wystąpił dla połączenia się z Szachowskim, o którym sądził, że jest jeszcze w Pieskowej Skale.

W tej chwili wojska zostały zaatakowane przez

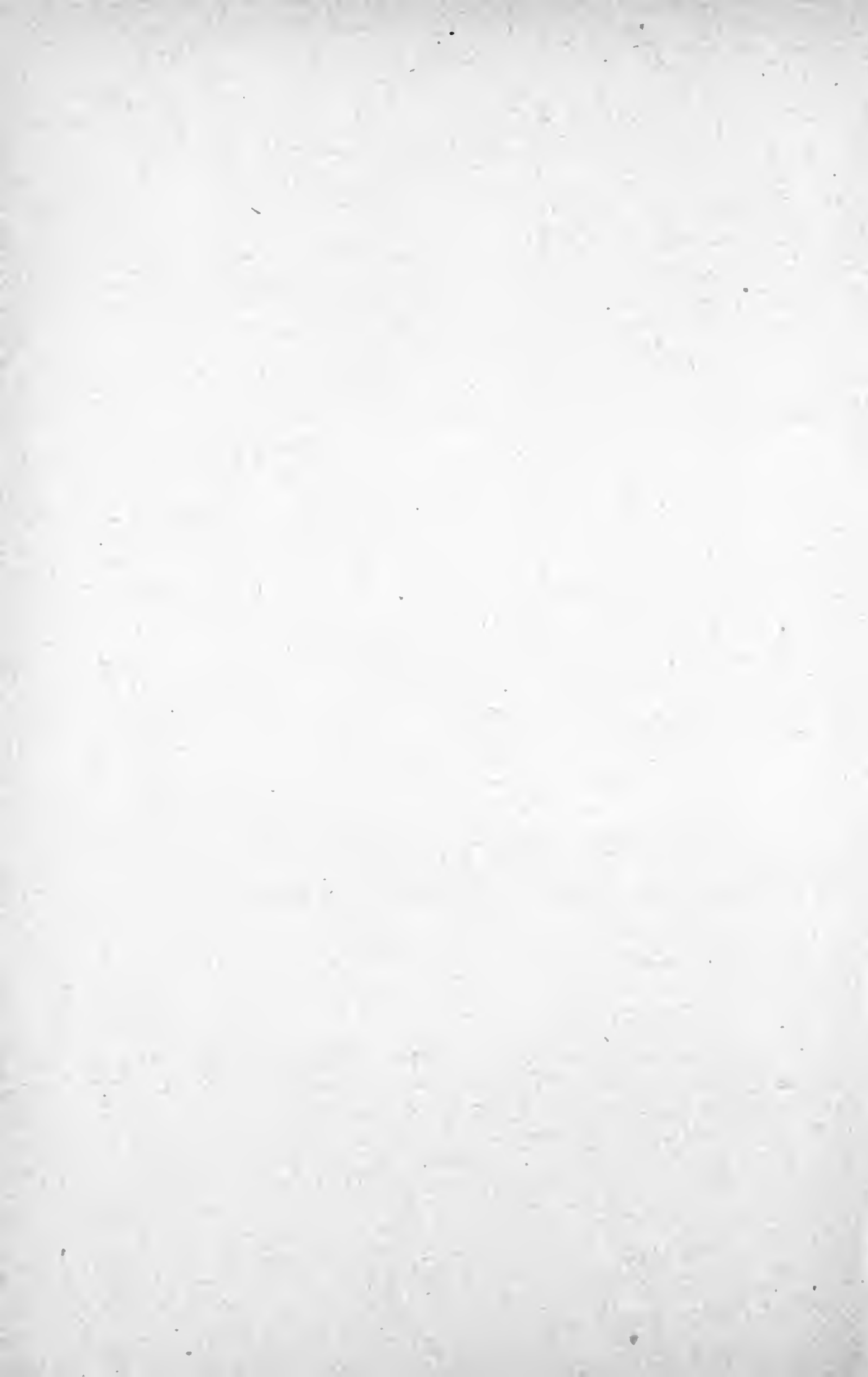
¹⁾ Tak przynajmniej podano w oficjalnem sprawozdaniu. Często nawet przy znaczniejszych bitwach wykazywano, że zginął, albo się gdzieś zapodział jeden kozak. Kozak ten był przedmiotem żartów powstańczej i zagranicznej prasy. Wychodzący w Wiedniu, podobno kosztem księcia Władysława Czartoryskiego, tygodnik ilustrowany *Postęp*, na stronie 74 z 1863 roku, zamieścił nawet wizerunek tego kozaka. W Warszawie przy grze w domino zaczęto powtarzać zamiast cyfry „jeden” słowo „kozak”, co do dzisiaj pozostało w użyciu.

silny oddział powstańczy i zmuszone do cofnięcia się za mur cmentarny. Powstańcy pod dowództwem Langiewiczza, w sile przeszło tysiąca ludzi, kilka razy przypuszczali szturm do cmentarza, lecz każdą razą spotykani celnym ogniem strzelców, w końcu musieli dać za wygraną i cofnęli się w lasy. Tak piszą oficjalne sprawozdania. Organa powstańcze zaś twierdziły, że cmentarz został zdobyty, przyczem nawet miano wziąć jednego oficera do niewoli.

Dnia 5 marca o godzinie 8 rano Sztolcenwald wyszedł z za ogrodzenia i podążył do Miechowa bez taboru a nawet bez kotłów dla gotowania jedzenia. Obawiał się przytem ponownego napadu przeważających sił powstańczych, tembardziej, że nie wiedział co się z Szachowskim stało i gdzie się ten obraca.—Lecz oddziały Langiewiczza, Kurowskiego i Jeziorańskiego wcale nie myślały o nowych napadach i podążyły przez Ojców i Smardzewicewiec do Goszczy, leżącej w górzystej okolicy, niedaleko Michałowic, a tylko o 12 wiorst od Krakowa ¹⁾). Potrzebowały one przedewszystkiem wypoczynku; potrzeba też było zastanowić się nad tem, co dalej robić należy?

Jednocześnie rozpuszczono fałszywe wiadomości o miejscu pobytu wojewody. Na całym pograniczu powtarzano, że ranny i leży w Męczycy, inni twierdzili, że w Rzędowicach... albo w Giebultowie... inni nakoniec utrzymywali, że Langiewicz wraz z innymi naczelnikami oddziałów udał się do Krakowa, gdzie się toczą jakieś ważne narady.

¹⁾ W Smardzewicach miejscowa ludność tak się okazała wrogo usposobioną dla powstańców, że jednego chłopą powieszono a kilku obito kijami.



D O D A T E K.

PRZYPISEK DO KSIĘGI VII.

Spotkanie generała Sinielnikowa z powstańcami dnia 22 stycznia 1861 roku.

W zapiskach M. W. Berga o polskim powstaniu 1863 i 1864 roku, drukowanych w *Ruskiej Starinie*, powiedziano, że partya Rogińskiego spotkała generała Sinielnikowa, jadącego do Warszawy pocztą, a potem jakiegoś żandarmskiego oficera z dwoma żandarmami i że wszyscy nie uszliby cało, gdyby na sumieniu Rogińskiego nie ciążyła już barbarzyńska i bezmyślna zbrodnia zabójstwa S. S. Czerkasowa.—Rogiński miał rozkazać swym podwładnym, by odebrano od wszystkich pojmanych broń, ich zaś wolno puszczono. Przyczem dodano uwagę „z własnych zeznań Rogińskiego“.

W celu wyświeatlenia, jak się w rzeczywistości rzecz miała, czuję się w obowiązku tych kilka słów napisać ¹⁾).

¹⁾ Pisze to Sinielnikow do redakcyi *Ruskiej Stariny*.

„Dnia 10 (22) stycznia 1863 roku rzeczywiście jechałem traktem bitym warszawsko-brzeskim, lecz nie do Warszawy, ale przeciwnie z Warszawy do Kijowa i nie bryczką pocztową, lecz we własnej podróżnej karecie. Ponieważ zaś wiozłem dla brzeskiej intendenty około 30,000 rubli rządowych pieniędzy, więc jako eskorta jechali z tyłu bryczką pocztową urzędnik intendenty i dwóch żandarmów.

Samo zaś zajście tak się miało:

Po dniu pełnym niepokoju i po smutnem rozstaniu z kolegami, którzy mi na pożegnanie ofiarowali srebrną czaszę z odpowiednimi napisami i przeprowadzali dwie stacye za Warszawę, strudzony usnąłem w karecie i dopiero obudził mnie jakiś dziwny hałas i nagłe zatrzymanie się powozu. Było to w lesie, o 4 wiorsty przed stacją pocztową Zalesie, między Białą a Terespołem.

Nie miałem czasu zebrać jeszcze myśli, gdy urzędnik i służący mój otworzyli drzwiczki, oznajmiając, że nas napadli rozbójnicy. W istocie przy świetle powozowych latarni spostrzegłem, że jestem otoczony uzbrojonymi ludźmi. Kazałem więc moim ludziom, by się zachowali spokojnie i zdając się na wolę Bożą, oczekiwałem dalszych następstw.

Hałas trwał dalej, gdyż powstańcy odbierali broń od żandarmów, a gdy wysiadłem z karety, by się dowiedzieć o co chodzi, krzyknięto „do karety”. Wówczas podszedł ku mnie młody człowiek i z rewolwerem w ręku grzecznie zapytał „jak godność pana”? Powiedziałem mu więc nazwisko i ówczesny mój urząd generał-intendanta armii. Odszedł kilka kroków, a po bardzo krótkiej naradzie podszedł ku mnie starzec wysokiego wzrostu w polskim ubraniu, owieszony bronią, jak przypuszczałem, naczelnik oddziału. Ten poprosił, bym wsiadał do karety i zapewnił, że żadna mnie nieprzyjemność nie spotka. Życząc mi szczęśliwej drogi i wszelkich pomyślności.

ści, kazał kilku konnym przeprowadzić mnie do stacyi, w celu uchronienia od możliwej napaści maruderów.

Nie będę szczegółowo opisywał, co mówiono w oddziale, gdy odjeżdżał, wspomnę tylko o wyrażeniu, dobitniej powtarzanem od innych „my od pana niczego nie żądamy, niech cesarz wie że my poczytywać Rosyan szanować umiemy”.

Tak z łaski Bożej minęło niebezpieczeństwo i ocalały pieniądze rządowe, które w obecności ówczesnego komendanta brzeskiej fortecy, generała Stadena, doręczyłem naczelnemu prowiantmajstrowi w Brześciu.

Następnie, gdy zawiadywałem aresztanckimi rotami, od wielu politycznych skazańców dowiedziałem się o powodach, dla których tak szczęśliwie mnie przepuszczono. Szczegóły te opisałem dokładnie w mych pamiętnikach, które w swoim czasie, kiedyś, zostaną ogłoszone.

Petersburg, dnia 4 (16) marca 1879 r.

M. P. Sinielnikow”.

KORESPONDENCYE PRZEJĘTE PZEZ POWSTAŃCÓW:

1. Tęgoborski do Barona Budberga, posła rosyjskiego w Paryżu.

Warszawa, dnia 4 lutego 1863 r.

Nr 15 (3 załączniki).

Panie Pośle!

Zagraniczna prasa rewolucyjna, wyłącznie prawie czerpiąca swe informacye z krakowskiego *Czasu*, stara się przedstawić powstanie, które wybuchło w kilku miejscowościach Królestwa Polskiego, jako wynik branki i oburzająco-brutalnego sposobu jej przeprowadzenia w Warszawie.

Jeszcze bardziej, jeśli to możliwe, rewolucyjna, ale za to więcej szczerza *Gazeta narodowa*, wychodząca we Lwowie, zaprzeczyła takiemu pogładowi na przyczynę powstania i otwarcie oświadczyła, że powstanie już wcześniej było przygotowane i twierdzenie to swoje popiera przekonującymi dowodami.

W ten sposób sam wróg dostarcza nam najlepszej broni do zwalczania siebie. W tym celu, a także, by dać Waszej Ekscelencyi możność sprostowania, w razie potrzeby, źle poinformowanej opinii publicznej, załączam w przekładzie dwa artykuły z *Gazety Narodowej*.

Dla tem dosadniejszego wykazania fałszywości podań prasy o powodach powstania, dodaję, że już na tydzień przed branką, o której zresztą nikt nie mógł wiedzieć, więcej niż półtora tysiąca młodzieży opuściło małemi gromadkami Warszawę, by się następnie zebrać w oddziały powstańcze.

Z tego widoczne jak na dłoni, że powstanie już przedtem było postanowione, a nawet rozpoczęło się przed branką, która z powstaniem nie stała w żadnym związku.

Mam zaszczyt pisać się Waszej Ekscelencyi najniższym i najpokorniejszym sługą

Tęgoborski.

2. Do barona Budberga, posła w Paryżu.

Warszawa, dnia 4 lutego 1863 roku.

Kochany Baronie!

Korzystam z powrotu pani Rose, by przesłać Panu obecną depeszę wraz z ostatnimi oficjalnemi wiadomościami.

W tej chwili W. Książę otrzymał króciutką telegraficzną wiadomość o bitwie pod Pilwiszkami, na drodze żelaznej między Kownem a Eydkunami. Liczny oddział rozbity i pola pokryte trupami. Szczegółów jeszcze nie mamy. Dziś w drodze telegraficznej zawiadomiłem Pana, gdzie się obracają

dwa główne oddziały powstańców. Spodziewam się jutro rano wiadomości z pod Węgrowa ¹⁾, dokąd skierowano znaczne siły i gdzie lada chwila musi przyjść do stanowczej rozprawy. Spodziewam się pomyślnego skutku, że liczny ten oddział zostanie rozproszony. Co zaś do oddziałów w okolicy Wąchocka, to wiadomości ztamtąd oczekujemy dopiero za parę dni. Tam rzecz nie da się tak łatwo i szybko przeprowadzić. Górzysta i lesista miejscowość, rozciągająca się do samej granicy austriackiej, bardzo ułatwia prowadzenie partyzantki. Nadto cała południowa połać gubernii radomskiej ogołocona z wojska, które musiało się skoncentrować. Mojem zdaniem, tam jest najważniejszy punkt, zwłaszcza, jeśli się uwzględni ułatwienia, jakie powstańcy znajdują ze strony władz austriackich, które wysyłały nawet z Krakowa i Galicyi zbrojnych ludzi dla łączenia się z powstańcami.

O tych faktach doniosłem już do Petersburga i do Wiednia, proszę jednak zatrzymać te szczegóły w tajemnicy. Poparcie udzielone ze strony Austrii powstaniu, zasługuje na zaznaczenie w dziejach obecnej rewolucyi.

Przepraszam, że tylko telegraficznie odpowiedziałem na cztery Pańskie ekspedycje, wybacz to łaskawie, lecz literalnie dzień i noc pracuję. Od trzech tygodni nie kładę się przed godziną 5 lub 6 rano. Strasznie jestem zmęczony, toż samo i wszyscy moi urzędnicy. Jednak bądź co bądź, jeszcze w tym tygodniu odpowiem Panu i Czyczerinowi.

Onegdaj rozstrzelano dwóch powstańców w Płocku, czterech zaś w Radomiu. Ma się rozu-

¹⁾ Bitwa zaszła dnia 6 lutego. Powstańcy tak blisko byli armat, że oficerowie strzelali do nich z rewolwerów. Powiadają, że niewiele brakowało do opanowania armat.

mieć, że ulegają tak surowej karze tylko przywódcy, z których już kilku wpadło w ręce władz naszych.

Powstanie miało czas wzmódz się i zorganizować w niektórych okolicach, lecz tem pewniej zostanie stłumione, albowiem łatwiej jest zgnieść dwa lub trzy oddziały skupione razem, niż się uganiać za rozproszonymi po kraju.

Dołączam list W. Księcia do barona Aquilla.

Będę się starał zawiadamiać Pana o wszystkim, co zajdzie. Z następnym kurьерem zapewne więcej szczegółów będę miał do zakomunikowania.

Tęgoborski.

3. Do JW Pana Oubрила, rosyjskiego ministra w Berlinie.

Warszawa, dnia 4 lutego 1863 roku.

Kochany Przyjacielu!

Słów kilka dodaję do mojej dzisiejszej depechy, ażeby Panu donieść, że już zarządzono co potrzeba dla pomieszczenia tych Panów, którzy zapowiedzeni są na jutro. Uznając całą uprzejmość zrobionych propozycji, nie umiemy sobie dostatecznie zdać sobie sprawy z powodów, które je wywołały. Wszak żadne *periculum in mora* nie istnieje i nie doszliśmy jeszcze do tej ostateczności, byśmy potrzebowali pomocy wojskowej. Dla nas na razie aż nadto wystarczy, aby Prusy, o ile można, szczelnie zamknęły granicę i nie dozwalały na swem terytorjum skrywać się powstańcom.

Z tego wynika, że misya tych trzech panów wojskowych zanadto dodaje znaczenia sprawie, o którą łatwo się było ułożyć z jednym z nich. Jeśli się nie mylę, to pan Hatten wpadł na nieszczęśliwy po-

myśl wyjazdu do Berlina; zaniepokoił on tem tylko rząd pruski i namaluje dyabła straszniejszym niż jest w rzeczywistości. Bardzo byłbym wdzięcznym Panu, gdybyś zechciał nam przesłać szczegółowe wyjaśnienia, o które prosiliśmy w dzisiejszej depeszy. W tej chwili otrzymujemy króciutką wiadomość o spotkaniu pod Pilwiskami, między Kownem a Eydkunami, w którym partya powstańcza zupełnie została rozbitą.

Tęgoborski.

ROZKAZ WARSZAWSKIEGO WOJENNEGO NACZELNIKA.

„Naczelnik wojenny warszawskiego okręgu.

Dla tem pewniejszego zabezpieczenie spokoju i bezpieczeństwa w Warszawie, oraz dla zapobieżenia zgubnym następstwom, mogącym wyniknąć wskutek podżegań ludzi złej woli, dążących jedynie do zaniepokojenia umysłów, Jego C. Wysokość Książę Namiestnik raczył wydać następujące zarządzenia:

1) Zabrania się najsurowiej posiadanie jakiegokolwiek palnej albo śiecznej broni, oraz prochu i amunicyi, osobom nie mającym na to szczególnego pozwolenia. Wszyscy posiadający broń lub amunicyę winni są oddać takowe do cyrkułu za pokwitowaniem, najdalej do 48 godzin od ogłoszenia niniejszego rozkazu, to jest do dnia 19 lutego b. r.

2) Osoby, które w oznaczonym terminie złożą w cyrkule posiadaną broń, proch lub amunicyę, nie będą pociągane za to do żadnej odpowiedzialności. Po tym zaś terminie, osoby, u których bądź przy rewizyi, bądź z jakiego innego powodu zostanie wykryta broń lub amunicya, natychmiast zostaną odda-

ne pod sąd wojenny, i jako buntownicy pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności.

3) Po godzinie 10-ej w nocy zabrania się wychodzić z domu bez szczególniejszej jakiejś potrzeby. Od godziny 7-ej wieczorem przechodni winni mieć przy sobie zapalone latarki. Niestosujący się do tych, jako też i do innych przepisów, ogłoszonego stanu wojennego, będą karani więzieniem według ustaw kodeksu karnego.

4) Na wypadek alarmu w mieście, wszyscy mieszkańcy mają natychmiast wracać do mieszkań, oraz zamykać bramy i drzwi zewnętrzne. Pozostający na placach i ulicach sami się narażają na niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć wskutek działania sił zbrojnych.

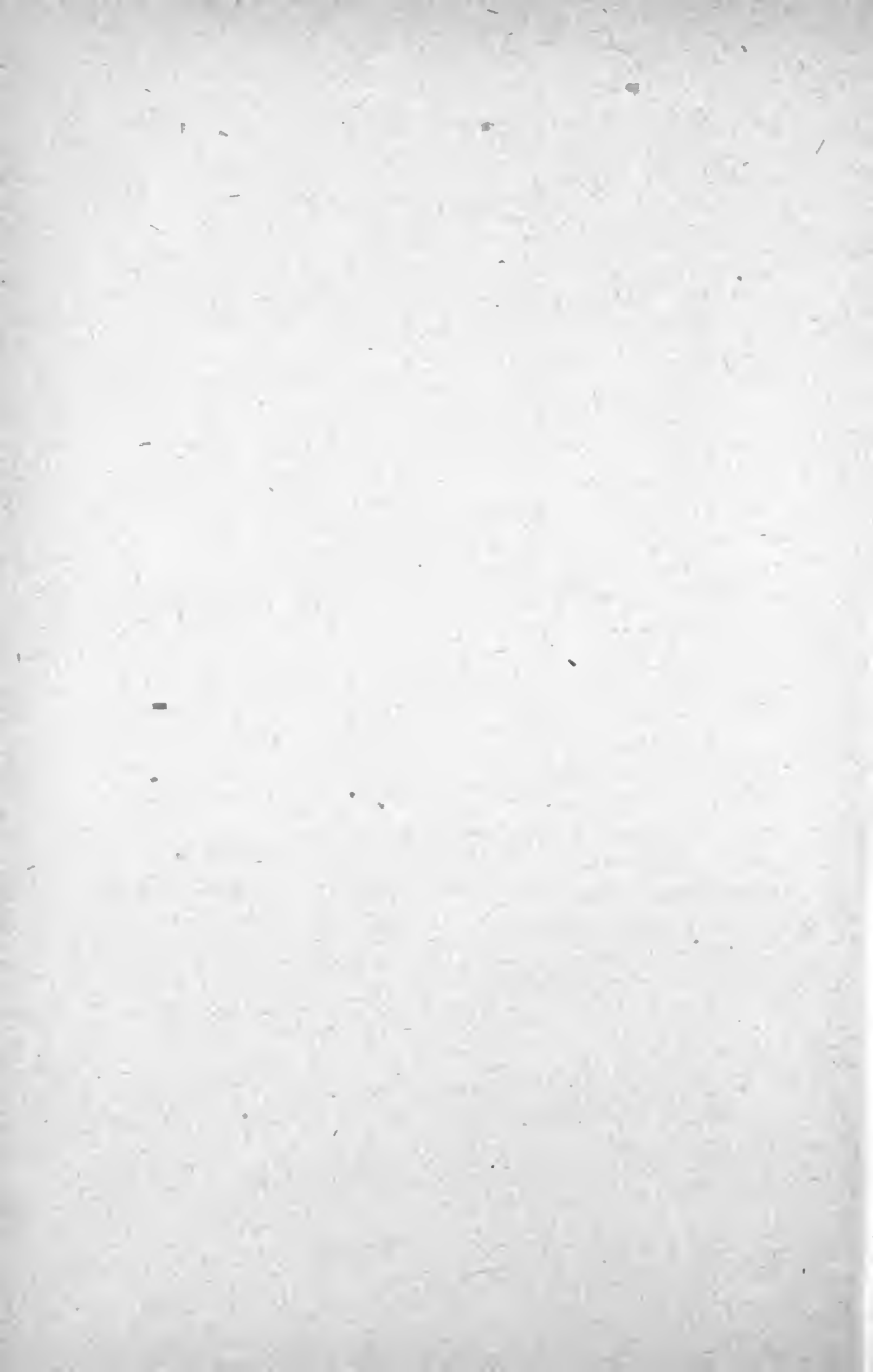
5) W razie zajęcia jakiegoś domu przez powstańców, lub gdyby z jakiego domu padły strzały do wojska, dom taki natychmiast zostanie zburzony strzałami artylerji.

Podając to rozporządzenie do ogólnej wiadomości i zastosowania się, wzywam wszystkich spokojnych mieszkańców, by nie słuchali niepokojących pogłosek, umyślnie w złych zamiarach rozgłaszanych. Zarządzono wszelkie środki dla natychmiastowego stłumienia najmniejszego pokuszenia ku wznieceniu rozruchów lub buntu. Powierzone mi wojska gotowe są każdej chwili do stanowczego wystąpienia przeciw burzycielom powszechnego spokoju. Potrafię też wypełnić i drugi swój obowiązek, t. j. ochronić mienie i życie spokojnych mieszkańców ¹⁾).

Generał-adjutant *Baron Korf.*

¹⁾ Ogłoszenie to zamieszczono po polsku w numerze 37 *Warszawskiej politycznej gazety* z poniedziałku dnia 16 lutego 1863 r.

KONIEC CZĘŚCI SZÓSTEJ.



WYCIĄG Z KATALOGU

„Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Do nabycia w Administracyi „*BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH*” (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru „*GAZETY POLSKIEJ*” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach

WYSZŁY Z DRUKU:

• **Rok 1905.**

| Tom. | CENA | |
|--|---------------|-----------|
| | w opr. brosz. | kop. kop. |
| 357. Guy de Maupassant. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 40 | 25 |
| 358. Emil Tardieu. ZNUDZENIE. Studium psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa | 1.35 | 1.20 |
| 359. M. A. Szimaczek. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka | 40 | 25 |
| 360, 361. Deotyma. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM | 80 | 50 |
| 362, 363, 364. Gabryela Zapolska. SEZONOWA | | |

| Tom. | CENA | |
|--|--------|---------|
| | w opr. | broosz. |
| | kop. | kop. |
| MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przed- mową Zdzisława Dębickiego | 1.80 | 1.50 |
| 365. Helena Keller. HISTORIA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłmaczyła M. Pankiewiczówna | 40 | 25 |
| 366, 367. G. Flaubert. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego | 80 | 50 |
| 368, 369. T. Jaroszyński. CHIMERA. Z przed- mową Z. Dębickiego | 80 | 50 |
| 370. H. Lichtenberger. FR. NIETZSCHE I JE- GO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 40 | 25 |
| 371, 372, 373. M. Rodziewiczówna. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego | 1.20 | 75 |
| 374. W. Marrené Morzkowska. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego | 40 | 25 |
| 375, 376. Kenijro Tokutomi. NAMI-KO. Z ja- pońskiego tłmaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emi- lia Węławska | 80 | 50 |
| 377. Cr. Th. Zell. CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZ- SĄDKU? Spolszczone przez M. S. | 40 | 25 |
| 378, 379, 380, 381. Teodor Jeske-Choiński. GA- SNAĆ SŁOŃCE. Powieść z czasów Mar- ka Aureliusza | 2.60 | 2.00 |
| 382. Booker T. Washington. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G. | 40 | 25 |
| 373, 384, 385, 386. Z. Kaczkowski. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego | 2.60 | 2.00 |
| 387, 288. F. de Roberto. ZŁUDZENIA. Prze- kład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 80 | 50 |
| 389, 390. Alexander Kraushar. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Au- gusta | 80 | 50 |
| 391, 392. M. Rodziewiczówna. JERYCHONKA. Powieść | 80 | 50 |
| 393. K. Wagner. PROSTOTA W ŻYCIU. | 40 | 25 |
| 394. Vincente Blasco Ibanez. RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świder- ska | 40 | 25 |
| 395. Villiam Blake-Odggers. ANGIELSKI SAMO- RZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz | 40 | 25 |

| Tom. | CENA | |
|--|---------------|-----|
| | w opr. brosz. | |
| | kop. | kop |
| 396. W. Gomulicki. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele | 40 | 25 |
| 397, 398. Piotr Loti. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego | 80 | 50 |
| 399, 400. H. Taine. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przekład z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego. | 80 | 50 |
| 401, 402. M. Rodziewiczówna. NA FALI, powieść | 80 | 50 |
| 403. Roman Plenkiewicz. MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905. | 40 | 25 |
| 404, 405. M. Czerny. ODŁOGIEM. | 80 | 50 |
| 406, 407, 408. Selma Lagerlöf. GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa | 120 | 75 |
| 409, 410, 411, 412. Bennet Burleigh. Korespondent wojenny „London Dail Telegraph”. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPONSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przekład Emilii Węśławskiej. | 160 | 100 |

Rok 1906.

| | | |
|--|-----|----|
| 413. Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r. | 40 | 25 |
| 414, 415. Berta bar. Suttner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść | 80 | 50 |
| 416. Generał kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794. | 40 | 25 |
| 417, 418, 419 Sir Edward Bulwer Lytton. ZANOŃ Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej | 120 | 75 |
| 420, 421. Juliusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. 2 tomy | 80 | 50 |
| 422. W. Doroszewicz. RÓDZINA SZKOŁA z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski | 40 | 25 |
| 423, 424, 425. DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa | 80 | 50 |
| 426, 427 OPOWIADANIA CZECHOWA, tłom. T. K. | 80 | 50 |
| 428. LARIK. J. Gadomski. | 40 | 25 |

| Tom. | | CENA | |
|--------------------|--|-----------------------|------|
| | | w opr. brosz. kop. | kop. |
| 429. | WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki. | 40 | 25 |
| 430, 431, 432. | Z. Morawska ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta | 1.20 | 75 |
| 433. | Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przeł. Maryi Wentzlowej | 40 | 25 |
| 434. | Maurycy Barrés. POD PIKIELHAUBĄ. Przeł. z francuskiego M. Rakowskiej | 40 | 25 |
| 435. | NEWROZA REWOLUCYJNA, według Drw Cabanès i L. Nassa opracowała K. Płońska | 40 | 25 |
| 436. | Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowia- danie. | 40 | 25 |
| 437. | Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i ma- jowych w Warszawie w r. 1791). | 40 | 25 |
| 438 439, 441, 442. | Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTA- NIACH. Przekład z rosyjskiego | 1.60, | 1.00 |
| 440. | Teodor Lesie-Choński. MAŁŻENSTWO JA- KICH WIELE. Studium powieściowe | 40 | 25 |
| 443. | J. Scherr. Z KRWAWYCH DNI. (Komu- na paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K. | 40 | 25 |